

ZARYSY DOMOWE

NAPISAŁ

Kazimierz Wład: Wójcicki.

«Y snadź s tego rozum się urości
Gdy czytają Ystorie prości.»

M. Rey z Nagłowic.

(Żywot Jozepba dramat 1545).

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej

Tom III.



W WARSZAWIE

W Drukarni pod firmą MAX. CHMIELEWSKIEGO.

PRZY ULICY SENATORSKIEJ N^o 463.

1842.

K-47/87



MM20



V.

ZARYSY BIOGRAFICZNE.

Tom III.

1

1. *Zarysy z życia Augusta 2go.*
2. *Rębacz.*
3. *Stefan Koniecpolski i Adam Żółkiewski.*
4. *Kilka zarysów z żywota Szlachcica.*
5. *Sawa.*
6. *Ogończyk.*

1. Wzrost i życie Augusta.
2. Rodzina.
3. Stefan Konarski i Adam Narbutt.
4. Książki i pisma Augusta.
5. Śmierć.
6. Opominki.

ZARYSY Z ŻYCIA AUGUSTA DRUGIEGO.

ZAWIĄZANIE
AUGUSTA DRUGIEGO

W roku 1833 we Lwowie znalazłem w bibliotece po zmarłym Józefie Dzierzkowskim rękopism *folio* pisany drobnym charakterem, objętości do 30 arkuszy, a pisany w rok po śmierci Augusta 2go, obejmujący opisy ciekawe miłostek tego Króla. Lubo cały wart ogłoszenia, zrobiłem wypisy, i stosownie w porządku jak w rękopiśmie tym opowiem zdarzenia, niekiedy używając prostych wyciągów.

August 2gi był dorodny, ludzki, sławny zolbrzymiej siły, (1) pełen namiętności,

umiał kochać, i to tak często, że upodobanie w powtarzanych miłostkach było coś zawsze nowego dla niego. Lubił zbytek, wystawę, strój bogaty. (2) Był odważny, i zachował wszystkie cnoty sławnych rycerzy, których pamięć przechowały nam pieśni poetów i kroniki dawne. Gdziekolwiek się pokazał, urodą swoją wabił oczy kobiet pięknych, a na ich wdzięki nie był nigdy obojętnym.

Przybył do Hiszpanii właśnie wtedy, kiedy Karol 2gi Król Hiszpański, dla małżonki swojej nowo zaślubionej Maryi Anny de Neuburg Księżny i Palatynki Renu, nakazał wielką walkę byków. Bogato przybrany, chwilę patrzył na walkę tyle dla niego nową, wkrótce kazał sobie podać konia, wjechał w szranki, i jednym cięciem kordelasa najtęższego byka w kark gruby tak silnie ugodził, że padł nieżywy, a głowa się jego na skórze utrzymała. Podziwienie ogarnęło wszystkich, a oklask powszechny był jego odgłosem. Oboje królestwo pragnęli

młodzieńca dzielnego poznać, a dowiedziawszy się że był Księciem Saskim, zaprosiła go Królowa. Przybył do dworu i tam poznał młodą i piękną Margrabinę *de Manzera*, którą z całym zapalem pierwszej miłości pokochał. Mąż zazdrosny i kochający niemniej swoją żonę, dowiedziawszy się o schadzki tajemnych, nasadził najemnych zbójców. Uszedł niebezpieczeństwa August, obronił go wtedy wierny i przywiązany powiernik Fichton. Margrabięgo słuzalec dowodzący zbójcami uciekł i doniósł panu że widział skąd wychodził. Margrabia służącą Denerolę, co ułatwiała schadzki w oczach żony przebił sztyłem, a sam jej podał truciznę. Wypiła napój nieszczęśliwa i skonała. Płakał po niej August i sam mówił, że żadnej kobiety w życiu swoim więcej nie kochał i więcej nie żałował. Po tak smutnym wypadku co rychlej opuszcza Hiszpaniją, przybywa do Włoch, zwiedza Etnę i staje we Florencyi. Tu upodobał sobie piękną a młodą i niewinną dziewczę.

Matka ofiarowała ją za 1000 dukatów, zapłacił żadaną summę; ale gdy to dziewczę poczęło go błagać, gdy się dowiedział, że ma kochanka, wspaniałego serca August, połączył z narzeczoną, i 1000 talarów pensyi rocznej przeznaczył.

Wróciwszy do Drezna, poznał Aurorę Hrabinię Königsmark, która równie urodą jak rozumem celowała. Miała oczy czarne pełne ognia, zęby jak perły, szyja i barki białości łabędziej, znała muzykę, mówiła płynnie po francuzku, po szwedzku, po niemiecku, po łacinie, pisała wiersze piękne. Z nią to miał syna, żywy swój obraz, co w dziejach Francyi tak pięknie się odznaczył, pod imieniem Maurycego de Saxe. Ale tę piekność opuścił wkrótce. (3) Lubo to był wiek w którym wiercono w czary, strachy i upiory; dalekim był od tego August, i gdy Józefa Króla Rzymskiego, co później pod imieniem 2go Cesarza panował, Jezuita straszyl w postaci potępienca, ażeby z Au-

gustem zerwał przyjaźń; porwał stracha silną ręką i oknem wyrzucił.

Właśnie kochał się w pięknej *Esterli*, kiedy wybranym został na Króla Polskiego. (4) Przybyła do Krakowa, a bogato przybrana z okna zamku Krakowskiego patrzała na koronację *kochanka-króla*. Magnaci polscy i szlachta znakomitsza, chcąc się przypodobać Augustowi, hołdowała Hrabinie *Esterli*, obsypywała darami. Dumna niewiasta pokochała nie długo Fleminga. Było to w Warszawie, Król dostrzegł zdrady, i w 24 godzinach, kazał jej wyjechać z tego miasta. Młoda Turczynka Fatyma, wzięta w czasie wojny z Turcyą za Jana 3go do niewoli, chowana u Prebendowskiej, Podskarbiniej wielkiej koronnej, zajęła mu serce. Miał z nią syna, któremu dał tytuł Hrabiego, a Fatymę wydał za Szpigła, Pułkownika w wojsku Saskiem. Do pięknej i składnej Księżny Lubomirskiej, rozgorzał miłością. Była to synowica Kardynała Radziejewskiego, a małżonka Podkomorzego koron-

nego. Dla niej sprowadził aktorów francuzkich, urządził z przepychem teatr, sprowadził kapele z Drezna; co dzień bale, komedye, karuzele, przejażdżki nad Wisłą. Ale Księżna przyjmując zabawy, nie odpłacała wzajemnością. August się niecierpliwił, Lubomirska była nieugiętą. Przypadek odkrył jej miłość tajoną. August w karuzelach do pierścienia był pierwszym. Właśnie sprowadzono z Turcyi dzikie konie i nienjeżdżone. Król kazał podać sobie jednego, na drugiego wsiadł Fichton, i biegli w pędzie ku sobie. August nagle wstrzymał swego i szwankował. Na ten widok Księżna zemgłała, a gdy Król krwią własną zlany do niej przybiega i trzeźwi, pierwsze słowa wyrzekła, przyszedłszy do przytomności: »Ach miłościwy panie, żyjesz i oglądam cię.« Jak wydała swe uczucia, łatwo porozumieć się mogli. Pod pozorem nabożeństwa, w wielki tydzień jako było we zwyczaju, poszła do klasztoru, stamtąd ją Fichton przywiózł do Augusta. Mąż się do-

rozumiał wszystkiego. W rozmowie samotnej z żoną uszczypliwie mówił o jej kochanku. Zakazano mu bywać u dworu, zażądał rozwodu i otrzymał. Lubomirska pojechała z Królem do Saksonii, dzieliła z nim uciechy i porodziła syna którego nazwano Książę Teschell, sama przybrała także tę nazwę. Ale i tę jak inne opuścił, dla pięknej małżonki Ministra *Hohoyu*, który sam niechcący zapalił do niej Augusta. Raz albowiem przy wesołej uczcie, podpity przechwalał się, że nikt nie ma takiej kochanki, jako on żony, lubo po trzeźwu byłby się nie wydał, gdyż aż nad to był zazdrosny. Sprzeciwiano mu się z umysłu, poszło o zakład 1000 dukatów. Hohoyu miał ze wsi sprowadzić małżonkę, a jeżeli opis jego nie zgodzi się z rzeczywistością, przegrywa zakład. Zaraz więc nakłoniono go do napisania listu. Wyszumiawszy po uczcie, zdziwił się Minister, zobaczywszy w Dreźnie swoje małżonkę. Rękopism tak jej wdzięki opisuje: »Miała twarz podługowatą, nos piękny,

»usta małe, zęby białe, oczy czarne i jasne, »członki wszystkie najskrytsze delikatne, »uśmiech wdzięczny, tak, że aż swoim wdziękiem wskrós serce przenikała, włosy czarne, pierś cudna, szyja ręce i barki ładne, »pleć rzadko widziana biała czerwona, rozum bardziej żywy i wesoły, niżeli gruntowny.« Długo się o jej względy starał August, i nie wpierw przystała na jego żądanie, jak pod warunkami: że po śmierci królowej pojmie ją za własną żonę, 100,000 talarów rocznej przeznaczy pensyi i potomstwo za prawe uzna. Przystał na wszystko August i dokumenta dla pewności z własnoręcznym podpisem wydał. Sama więc udała się do męża i oznajmiła, że go porzuca na zawsze. Hohoyń, który już nie chciał zenić się z Saksonką, mawiając, że Saskie damy powolne i siła wydają, nie wiele zyskał pojawiawszy Holsztynkę.

Przez lat 9 potrafiła utrzymać przy sobie Augusta i tak wiele miała u niego wpły-

wu, że: »Cała Polska i Saksonija była przez »lat 9 pod jej stopami,« jak wyraża Rękopism, z którego wyciąg obszerniejszy tu mieszczę.



DOSŁOWNY WYPIS Z RĘKOPISMU

pisanego roku 1734, w roku po śmierci Augusta Drugiego

KRÓLA POLSKIEGO.

. Zgromadziwszy się Konsystorz Gnieźnieński, osądził tę sprawę i skasowano maryasz Państwa Hohojnów, dawszy im rozwód i pozwoiliwszy im obiema znowu się inaczéj postanowić. Król potém approbował ten dekret, który zaraz tego dnia przybijano po drzwiach kościelnych. Madame Hohojn odmieniła sobie przezwisko i nazwała się Madame Kossel, a że pretendowała jakiego tytułu, Król wyjednał jéj tytuł Graf-

fowej, który jéj przydał więcéj respektu u dworu, ale téż wiele zazdrości przyniósł. Że tedy już po rozwodzie był wolny Król do pokazywania miłości ku swojej kochance i zadosyć uczynienia swojej passyjéj, oznajmił to światu, przeznaczył jéj stancyją blisko pałacu swego, tak że przez skrytą galleryją, którą na to umyślnie kazał wystawić, mógł chodzić do niéj i nikt go nie widział. Potém w kilka czasów, wystawił dla niéj pałac, gdzie były pokoje na każdą część roku, jedne marmurowe na lato, drugie sklepione drzewem rzniętém okładane i pokostem przednim Chińskim ozdobione, zwierciadłami adornowane na zimę. Meble do tego pałacu, kosztowały na dwakroć stotysięcy talarów; każdy kto wszedł, rozumiał że to jakie omamienie; pełno naczyń srebrnego, kryształowego, stołów, łóżek w kwiaty haftowanych, zgoła wszystko tak było przedniego gustu, że na modele trzeba było zażywać. Madame Kossel, widząc się ugruntowaną w afekcie królewskim, myślała o tém aby od-



dalić tych 'od dworu, których sobie być rozumiała przeciwnych. Piérwrrzy Bechling kanclerz, którego sakryfikowała swojej poządliwości panowania, że wolno mówił o niej, reprezentował Królowi, iż wiele dla niej expensuje i te summy mogłyby być na co lepszego łożone. Dość to było uznać go za winnego, oskarżyła go, że skarbu na złe zużywa i dla siebie z niego profituje. Król kazał go wziąć w areszt, zaprowadzić do Königstejnu, i dobra jego które były znaczne skonfiskował. Przez tę tak wielką akcyą ufundowała sobie Kossel większą powagę i dała wszystkim poznać, jak to rzecz była niebezpieczna urazić ją.

Po wyrzuceniu z łaski Bechlinga, sam tylko Fichton został faworytem albo raczej konfidentem ich amatorów, bo się nie mieszał do niczego. Był to kawaler wzrostu pięknego, przyjemny, żartobliwy, łagodny i poczciwy. Respektował Króla jak pana swego, ale kochał go jak przyjaciela. Książę Fichtenberg i Feldmarszałek Fleming, byli tak-

że jak faworytami, ale ci wszyscy, którzy albo przez affekt, albo przez interes przywiązali się do Króla, nie mogli się trzymać, tylko podległymi będąc Kosseli, rządziła tak absolutną władzą, że można mówić, iż była kochanką Króla Jmci i doradczynią.

Kiedy cały dwór prawie klękał przed nią, jeden minister Luterski, śmiał ją z ambony na kazaniu łajac, przyrównał ją do Betsaby, i żeby się nikt na tém nie zawiódł, tak dobrze odmalował, jako najprzedniejszy malarz. Ona się o tém dowiedziawszy, bardzo się rozgniewała, oskarżyła go i prosiła Króla, aby tego Predykanta surowo za jego niedyskrecyją skarano. Ale król, który nigdy nie był mściwy i który uważył, że przyrównanie to było skuszne, nie chciał dla niej zadosyć uczynić, i powiedział, że kaznodzieje mają godziny swoje we wszystkie święta, że im wolno mówić co im się podoba i nie trzeba im zabraniać tego; ale kiedyby kto inszy nie uczynił respektu, albo o niej postronnie mówił, tedy by był skarany. Jak miał wyjeżdżać do Pol-

ski, prosił Kosseli aby się została w Dreźnie; ale ona bojąc się postradać go, gdyby sam pojechał, odpowiedziała, że tylko śmierć jedyna może go od niego odłączyć i tak musiał ją wziąć z sobą.

Madame Teschel (*) dowiedziawszy się, że Król jedzie do Warszawy i prowadzi z sobą Kossel, wyjechała z Warszawy, do Kardynała stryja swego, rezolwowaną będąc pokłócić go z Królem. Ale ta chęć zemsty opuściła ją, jak odebrała list od Króla, przypominając jej dawne kochanie i był taki: »Jako to być może, aby kochanie za sobą prowadziło jaką nienawiść, tak co do mnie miałem dla ciebie zawsze tę estymacyją i przyjaźń, która mogła nas gruntownie łączyć z sobą, tobie szczęście nie stronne jak moje i jestem gotów we wszystkich okazyjach uczynić ci zadosyć; nie rozumiem inaczej abyś o mnie rozumiała, ile ta której dobroć

(*) Synowica Radziejowskiego Michała.

»serca znam, zawsze któraś mnie kochała, »i w której naostatek poznałem ku mnie piękne sentymenta. Nie możesz się rozumem odważyć na to, abys przeciwko mnie co robiła dla inszego Króla, którego nie znasz i którego nie wie co to jest adorować pleć waszę. »Spodzielam się żeby wszystkie damy za mną się ujęły przeciwko Tobie i zganiłyby ci to, »żebyś miała interes króla nieznajomego (*) »przekładać nad tego, którego zawsze na ciebie z podziwieniem patrzył. Utrzymuj tedy »moje interessa u Kardynała Prymasa, a stryja swego. Wyrób u niego aby tej wiary »dotrzymał którą mi obiecywał, żeby się zjednoczył z moją partyją, ażebyśmy przyszli »do pokoju chwalebne dla tej nacyj, której jesteś ozdoba, i dla tego Króla, który »w utrapieniu nie może zapomnieć tego, że cię »kiedyś kochał.«

Ten list Król posłał przez jednego kawalera do Madame Teschell, która nie mogła go,

(*) Karola XII.

bez płaczu przeczytać, zapomniała niewierności Króla, o tém tylko pamiętała, że go przed tém kochała; w tym responsie, który do niego dała, nie zataiła, że umyślnie jechała do stryja, ażeby mu szkodzić, i tak wyraziła: »Ale wiem to dobrze, że nie ode mnie zawi-
»sło, abym nawidzieć cię miała. Dam poznać
»W. K. Mości, że jestem godna téj konfiden-
»cyi, którą z łaski swojej masz ze mną, nie
»będzie należało do mnie, jeżeli mój Stryj
»nie będzie powodował się jego rozkazowi.«

Jakoż to zrobiła u Stryja swego, aby go była nakierowała do partyj Króla Jmci, co najbieglejsza więcéj nie mogła białogłowa; ale że chciał go koniecznie detronizować, umyślnie widział się w tém interessie z Królem Szwedzkim i Madame Teschell nie mogła go nigdy odwrócić od tego zawistnego przedsięwzięcia. Dała znać o tém królowi, który nie mając nadzieje, tylko w swojej dzielności, zawsze się szlachetnie trzymał i kazał wojsku swemu z Saxoniej, aby się potkało z Królem Szwedzkim dążącym ku War-

szawie. I lubo Król był przyciśniony interessami, jednak nie porzucił amorów i najbardziej o Kosseli myślał, ale czasem, wyrwał się i pomyślał o trzeciéj.

Był w Warszawie jeden kupiec, który winem szynkował, z urodzenia Francuz, nazwiskiem Duwall, mający córkę bardzo piękną nazwaną Hanrykta. Co mogło być najprzedniejszém młodzieży, wszyscy u niéj bywali, i żadnej panny tak pięknej nie było, aby większe bywały schadзки jak u niéj, wszystkich przyjmowała równą polityką i grzecznością i *nie można* poznać, któren jéj był prawdziwym kochankiem. Ta panna często dawała do mówienia okazyją, o tém co należy do dworskich galanteryj; raz jak Król wstawał z rana, zszedłszy się wielka kompanija na pokoje o tém mówili. Jak ich Król wysłuchał, wzięła go ciekawość spytać się, któraby to piękna była co o niéj gadali? Adjutant Króla Jmci Randzaw, odpowiedział: że ta o którém z sobą gadali, była córką Francuza i że nie może być nikt nad nią piękniej-

szy w Królestwie. Król nie odpowiedział i słowa, ale jak się ubrał, kazał Randzawowi iść za sobą do gabinetu, gdzie informował się partykularnie o *Henrykie* i powiedział, że chciał tam być zaprowadzony do niej. Ta wizyta była zaraz ułożona na blisko następującą noc. Król, żeby go ani panna, ani nikt nie poznał, miał się przebrać i kazał Randzawowi, aby o tém przed Kosselą nie wspominał. (*)

Ten nowy Merkuryusz obiecał to mieć w sekrecie, ale prosił Króla, aby także o nim nie powiedział przed Kosselą, bo by się gniewała; przyrzekł mu Król, aby się nie bał, i że by jak się zmierzchnie znajdował się przed pokojem u Króla, poszedł potem do Kosseli, której powiedział: że mu proponowano, aby się sekretnie widział tej nocy z panem Towiańskim siostrzeńcem Prymasowskim, ale że tego pana znali wszyscy, nie śmiał go prosić do siebie do zamku, ale dawał mu *randewu*

(*) Randzaw był bratem Kosseli.

w jednej kamienicy partykularnej, gdzieby się obydwaj przebrani znajdowali i dołożył Król, mówiąc: »Wezmę z sobą Randzawą, któremu w tém bardziej, rozumiem trzeba wierzyć, że jest należący do ciebie, i któregoś mnie ty zleciła.« Te słowa mówił Król jak do prawdy, że Kossel nie mogła tego przeniknąć, tak jednak mówi do Króla. »Lubo mój krewny pójdzie z tobą, ale może ci się tysiąc trafić przypadków; w Warszawie jest pełno zdrajców, którzy się sprzysięgli na twoje zgubę, byle cię tylko jeden poznał, to życie twoje niebezpieczne.« Król uśmiechnąwszy się, rzekł: że komu inszemu, gdyby go tak straszył, toby przepuścił, że w niej tego exkuzować nie może. Aż ona mile pojrzawszy na Króla, rzecze: »Kto co kocha, to mu się bać o to.« Król jej na to odpowiedział z karesami, ale mu w głowę weszła fantazyja Kosseli, która chciała być z nim na tej kompaniej w nocy, mówiąc: »Pozwól, niech ja już sama pilnuję, jeżeliby się kto na ciebie porwał, i Randzaw i ja bronilibyśmy się i ni-

zliby cię dosięgnął, pierwój by mnie musiał życie wziąć.« Król był przejęty życzliwością dowodami, affektu swojej kochanki, żał mu było że ją oszukiwał, i ledwie się jęj nie przyznał, a myśląc gdyby to był uczynił, przydałby jęj więcej utrapienia, utrzymał się i prosił jęj tylko, aby darmo nie myślała chodźć z nim, boby wolał porzucić ten interes, niżli ją exponować na jakie nieszczęście. Ustąpiła tedy tego Kossel, bo jeszcze wtenczas tęg władzy nie miała, do której potem przyszła.

Jak noc nadeszła, Król jak mógł najlepiej przebrał się i wzięwszy z sobą Adjutanta Randzaw, piechotą poszedł do kamienicy Duwala. Kazali sobie dać osobną izdebkę, a wkrótce przytym Monseigneur Randzaw, który tam najczęściej bywał, przyprowadził Henryktę, i prezentował ją Królowi, jako officerowi jakiemu, a swemu przyjacielowi. Panna, która mało co króla widziała, i która nie spodziewała się, aby miał przyjść do nięj z wizytą, łatwo się zwiesć dała, tymczasem konwerso-

wali z sobą czas nie mały, a iż Król siła jęj rzeczy pięknych o kochaniu napowiadał, z większą go uważała attencyją i rzecze: »Im się lepiej WJPanu przypatruję, tym bardziej uważam, że WPan podobny do Króla« na co Król rzecze: »To prawda, że wiele ludzi, »toż samo mi mówi, ale wolałbym mu być »podobniejszy przez państwo i panowanie, niżli przez postać, abym mógł dla ciebie uczynić dobrze.« Ona na to odpowiedziała: »Mną »interes nie rządzi, i gdyby mnie Król kochał, »to bym ja go nie dla tego kochała, żeby mi »dobrze uczynił, ale że o nim wiele dobrego »powiadają.« Król jęj rzecze: »Ach kiedy tak »jest: kochajże mnie, ponieważ jestem podobny do Króla.« Na co Henrykta: żartujesz WPan, podobny prawda jesteś do króla z twarzy, ale jeśli masz takie serce jak u Króla, o którym powiadają, co i mnie jedno kontentować może.« Tak jest nie inaczej moja pan-no (odpowiedział Król z passyją, której już »nie był panem) mam to serce co i Król, mam »wszystkie jego przymioty, zgola ja sam je-

»stem Król.« W tym punkcie zrzucił z siebie wierzchnią suknię i perukę białą, którą wdział był dla zakrycia włosów i widać na nim było gwiazdę, to jest, order słonia wyszywany na kamizelce.

Zmięszała się Henrykta, bojąc się podobno, jeżeli w czém nie wykroczyła przeciw Królowi przy swoim dyskursie; ale Król ubezpieczył przepraszając ją, że ją tak zwiódł, ale iż usłyszawszy o jej piękności, chciał sam obaczyć jeżeli to prawda była, w czém jej uczyniono taką estymę, że więcej znalazł w niej niżeli powiedziano, i że się spodziéwa, że ją tak wolno nie puści jak ją zastał. Henrykta spuściwszy na dół oczy z respektem odpowiedziała, że tak była pomieszana, że nie wiedziała co mówiła. Król profitując z tego pomieszania, ofiarował jej serce swoje i nieboga Henrykta, musiała go akceptować. W uniesieniu radości zapomniał o Kosseli że go czekała, i całą noc przebawił na śmie-

chach i żartach z Henryktą, która nie długo wróciwszy do wrodzonej śmiałości, całą noc śpiewała i grała. Nade dniem się rozeszli z obietnicą widzenia się następnej nocy. Już prawie dniało, kiedy Król powrócił do zamku, gdzie zastał Kosselę u komina przy ogniu; że mu na myśli stała Henrykta, spytał się oziębłe Kosseli, czemu jeszcze nie spała? Ta odpowie smutno: »Czekałam W. K. Mości i bardzom się o niego turbowala.

Na to jej Król rzekł: »powinnaś się powoli do tego przecie przyzwyczajać, abys nie zawsze ze mną była; a kiedy ja w wojsku będę, to nie może być, abys ty tam jechała.« Czemu nie, odpowie Kossel, wszędy pójde za tobą i przy tobie, nie się bać nie będę; ale co się W. K. Mości stało, bo się widzisz poalterowany.«

Odpowie Król, nie, ale się gniewam, żeś jeszcze spać nie poszła.

Oziębłość z którą mówił, uczyniła wrażenie na Kosseli, ale mu o tém nie chciała mówić, póki by się rzetelniej czego nie dowiedzia-

ła. Król, który żartował, że jej dał okazyją do takiej alteracji, pieszczotami starał się to nagrodzić. Przecież podejrzenie nie mogło ugasnąć w sercu Kosseli. Jak Król wstawszy poszedł na radę, Kossel mając czas po tem, chciała się rozmówić z Adjutantem Randzaw; pytała gdzie Król był przeszłej nocy. Ten bez zająknienia powiedział, że był u pana Towiańskiego. Ja ci wierzę, odrzekła Kossel, ale strzeż się abys mnie nie zdradził i nie oszukał, bo byś pewnie tego pożałował.

To zaraz Randzaw powiedział Królowi, co z nim Kossel mówiła. Na co Król: »pryznam ci się, że mi twoja siostra głowę gryzie, kocham ją i ona mnie, a z powodu podejrzliwości gotowa wszystkiego dociec, a tym czasem i Henrykty nie mogę porzucić, cóż ja mam z tém czynić?«

—Tę kochać, która się bardziej podoba,— odrzekł Randzaw, a o drugiej nie myśleć.

Król nie odpowiedziawszy poszedł do Kosseli, którą zastał płaczącą: »Co ci to moja kochana, i o co się to turbujesz?«

—Nie wiem sama, odpowie Kossel, ale serce mi dyktuje, że nie jesteś wierny.

Żeby ją tedy Król ubezpieczył, łagodnie z nią mówił i zaklinał, aby go nie trapiła temi suppozycjami, na które nie zasłużył sobie. Żeby jej te myśli niepotrzebne z głowy wybił, powiadał jej o sytuacji interesów swoich i że jeszcze sekretnie musi się widzieć z panem Towiańskim. Na co mu rzekła: »Ja temu nie przeczę, ażeby to tylko pod protextem pana Towiańskiego, do kogo inszego nie chodziłeś.«

Król któremu ta recytywa dyskursu nie podobała się, powiedział: że nie lubi tego, ażeby mu co ganiono, ani o nim złe rozumiano.

Tym czasem jak noc nadeszła, poszedł do Henrykty, zastał ją, że już była wydała przed matką sekret i zwierzyła co się między nią a Królem stało, a matka nauczyła ją jak ma sobie postąpić i oddaliła od niej skrupuły, które jeszcze miała. Król naostatek otrzymał zwycięstwo. Już w noc było daleko, jak się

Król powrócił, ale niżej wyszedł od Henrykty, prosił jej, aby to ich zachowanie było w sekrecie; obiecał jej, że się będzie częściej z nią widział i umówiono, że ona będzie przechodzić do Króla po mężku, a Monseigneur Randzaw, będzie ją wprowadzał. Jak Król z tym swoim konfidentem nazad powrócił, przydała mu się jedna awantura, która ledwo nie odkryła jego amorów.

Jeden z gardeburów zakochawszy się bardzo w Henrykcie, myślał się z nią żenić; przez dwa dni nie mogąc z nią mówić, dowiedział się od jednej służbistej, że Henrykta dwie noce przepędziła z Adjutantem Randzaw, i z innym jakimś officerem. Rozgniewał się bardzo żołnierz, i rezolwował się wziąć życie temu, ktoby się miał do jego kochanki. Aby pewno to przywiódł do skutku, przybrał sobie brata swego z tego regimentu i obadwa zasadzili się na Randzaw, nie daleko kamienicy Duwalowej; jak go prędko postrzegli, krzyknęli na niego, aby się miał do oręża, ale Monseigneur Randzaw, który się bał, żeby Króla

nie poznano i rozumiejąc że to pomyłka, gdyż z nikim nie miał kłótni, rezolwował się im powiedzieć swoje imię, jeżeliby właśnie jego napastowali, tedy gotów im dać satysfakcję, prosząc tylko o półgodziny czasu, aby pierwój zlecenie królewskie dopełnił; ale żołnierz na niego krzyknął:

— »Nie masz nic z tego, broń się, nie wyjdiesz stąd, odebrałeś mi moję kochankę, ja ci chcę wziąć życie, albo swoje utracić.«

Widząc Randzaw, że inaczej być nie może, porwał się do szpady. Król póty stał, póki drugi żołnierz także się patrzył; ale gdy i ten uderzył na Randzaw, Król dobywszy szabli, tak silnie uderzył go w ramię, że mu oręż wypadł z ręki.

Kiedy go podnosił z ziemi, właśnie przechodziła karetą jakaś, lokaje nieśli pochoinnie, po świetle tedy poznał Króla i krzyknął na brata, aby stanął, a sam upadłszy do nóg rzecze:

— »Zasłużyłem na śmierć, miłościwy panie, ale dość byłoby dla mnie szczęścia, gdybym

ją odebrał z ręki W. K. Mo'ci nie proszę o łaskę, bo wiem, że winna nie może być odpuszczona.»

—Na to Król odpowiedział, mylisz się, co ja to odpuszczam wszystko, bo mieliście racyją to uczynić, i ekscuzuję teraz będąc wyperswadowany, że to nie na mnie chcieliście uderzyć; ale rozkazuję wam obiem, abyście przeprosili Adjutanta Randzaw za napaść, i na potém większy mieli szacunek dla niego, tak jak powinniście. Powiedział im coś więcej, łajac ich, że tak sobie postąpili, żeby byli ostrożniejsi na drugi raz, zakazał im, pod surowym swoim gniewem, żeby nie wspominali o tém, ani powiadali, kogo potkali. Odszedł potém zostawiwszy żołnierzy potrwożonych a niemniej zdumiałych, na jego dobroć któremu nie mogli, za to dostatecznie podziękować.

Nazajutrz obadwa żołnierze, mając się za zgubionych udali się do Randzawa i przeprosiwszy go za wczorajsze, prosili aby im wyjednał u Króla abszyt, rozumiejąc, że za

ten uczynek, który popełnili, niczego nie dosłużą. Monseigneur Randzaw, powiedział to Królówi, a Król kazawszy zawołać rzecze:

—»Powiedziałem wam, że przepuszczam, jeżeli dziś kazałem was zawołać, to tylko dla tego, abym was połajał, że mojemu słowu nie wierzycie. Nie chcę ja tego, abyście porzucali moję służbę, ale sprawujcie się jak poczciwi ludzie, i bądźcie pewni, że będę pamiętał o was.«

Wyszli potém od Króla, a Król każdemu z nich posłał po sto czerwonych złotych gratyfikacyi.

Tymczasem Kossel, łatwo się spostrzedz mogła, że Król już nie miał tego affektu, co przedtém; nie wątpiła że nowa kochanka wydarła jój serce Augusta. Nie mogła jój przecie odkryć; aż po długim badaniu Kamerdyner królewski powiedział jój, że jakiegoś kawalera przyprowadzają co noc do Króla, a po tajemnicy, z jaką go wprowadzają, pewny, że to być musi przebrana dziewczyna.

Jak to usłyszała Kossel, owe wątpliwości

w niej ustały, a jako była wymyślna białogłowa, nie mogła mieć powolności w sobie, ale że nie miała żadnego z Królem zamieszania, jak rozumna, zdało jej się z tém przed Królem tać, póki by dowodu nie miała; rozmyślała tedy o tém co miała czynić, a w tém Król wchodzi do niej. Zastawszy ją smutną, rzecze:

—Czemu się zdajesz poalterowana, i że od kilku czasów widzę cię ustawicznie płaczącą?«

Aż ona odpowie wiérsem z trajedyj jej jednej wyjętym:

Choćbym nie chciała to płakać muszę,

Bo mi kochanek wydziera duszę.

Na te słowa westchnąwszy Król i mile spojrzawszy, rzecze:

—Co mi tedy chcesz powiedzieć przez tę naganę, której nie zasłużyłem?

Ona zaraz eksplikowała się i żywo i z płaczem. Zadziwił się Król, że ona dowiedziała się o tém i zapierał się, że to był szczéry fałsz, powiadając, że ta niby dama o której

jej powiadano, jest siostrzeniec Prebendowskiego Kasztelana Chełmskiego, że ten Senator przez niego dawał mu znać o obrotach, przeciwniej partyi Polaków. Lubo to prawda że go zatrzymywał w swoim pokoju, ale to tylko tyle, ile mu czasu wystarczyć mogło, do dania responsu Kasztelanowi. Gdyby to była białogłowa przebrana po mężku, a on miał dla niej inklinacyją, nie byłoby mu trudno i teraz jej kazać przyjsć do siebie, ale to podobno chciano jej dać oręż, aby się sama zabiła, ponieważ on bardzo nie nawidził te bajki i kłótnie.

Kossel przerażona tém, że się tak statecznie zapierał swęj niewierności, rzecze do niego z fukiem:

»Niech tak będzie, ja W. K. Mości wierzę i przestrzegam, abys nie miał innęj prócz mnie kochanki. Dla W. K. Mości porzuciłam męża, straciłam reputacyją i wszystko, hoś mi przysiągł że mnie wiecznie kochać będziesz, i nie możesz inaczej czynić, bo

bys życie stracił, w głowę bym ci strzeliła z pistoletu, a potem sobie.» (*)

Choć to uniesienie się Kosseli, było nie do rzeczy, przecie Król ulitował się nad nią i starał się ją uspokoić. Przybiegł w tém do niego Kuryjer dając znać, że Szwedzi dążą potężnie ku Warszawie, trzeba było uciekać. Polacy którzy woleli Króla Szwedzkiego, aniżeli panowanie Augusta, odstąpili go, a drudzy którzy mu byli wierni, nie byli sposobni utrzymać go na tronie i żadną miarą nie chcieli pozwolić, aby wojska swoje sprowadzić z Saxonii.

Kiedy po zaczęciu wojny Szwedzkiej musiał opuścić Warszawę, Kossel chciała się przebrać po żołniersku i walczyć obok Augusta, ale Król nie zezwolił i odesłał do Drezna.

Pod Klisowem przegrywa bitwę i sam uchodzi do Saxonii, przybywa do Drezna, i zastaje Kosselę w słabości. Urodziła mu córkę. Kiedy troskliwy stał przy jej łóżu,

(*) Tu się kończy dosłowny wypis z rękopismu.

odbióra list z Warszawy od Henrykty Duwal, że także powiła córkę.

Karól XII gospodarował w Polsce, koronuje Łeszczyńskiego, zrzuca z tronu Augusta, a ten na łonie Kosseli szukał ulgi w utrapieniach Nieprzyjacieła jej których miała dosyć, wzbudziwszy zazdrość w Królu, rzucili cień podejrzenia jakoby niewierna była. Z gniwem i uniesieniem wpada August do jej komnaty, zastał ją właśnie, że siedząc wpatrywała się w jego koronacyjny obraz.

— „Jeszczeż to pani raczysz spoglądać na „mój wizerunek, rozumiem że kogoś inzego „chciałaś w nim upatrzeć!“

Za całą odpowiedź rzewnemi zalała się łzami niewinna, łzy te potrafiły zmiękczyć serce Augusta i przywrócić dawny spokój i miłość.

Karól XII wszedłszy do Saxonii, wydzieła skarby, Kossel skarbów Augusta nie żałowała na codzienne festyny i zabawy.

Razem kiedy rozmyślał o odzyskaniu tronu Polskiego, zawracały mu głowę aktorki

i tancerki. Tak sprowadził z Bruxelli ładną tancerkę *Duparc*, a lubo w niej się zakochał zostając z nią w bliskich stosunkach, nie mógł się z pod władzy Kosseli wydobyć. Szczególniej właśnie używała w ten czas zaszczytów. Przybył albowiem Fryderyk IV Król Duński do Drezna, gdy dla przyjęcia świetne dawano zabawy, na wszystkich ręk wiodła, jej cyfry i dewizy wszędy były, obaj Królowie w czasie bieganina do pierścienia, jej barwy nosili na sobie.

W tej dobie starał się August u Króla Pruskiego, ażeby zrobił dywersyją Szwedom; Grafiowa de Wartenberg, żona pierwszego Ministra Pruskiego, w tém mu usłużyła. Wiedząc przeto jak wielką władzę posiadała nad mężem, a ten nad Królem, lubo mimo jej zalotności czuł wstręt i wszędy unikał, przecieź oświadczył jej odwiedziny samotne.

Zastał ją August spoczywającą na wspańniętym łożu pod pozorem słabości; światła mało było w pokoju, sama przybrana w tunikę zieloną, bogato wyszywaną srebrem,

dając powód zbytniego gorąca, odkryła ładne barki i łono. August opowiedział swoje żądanie i chciał odejść, ale zalotnica pochwyciła go za szyję. Szczęściem Milord Rabbi poseł Angielski wszedł niespodzianie i uwolnił Króla z wielkiego kłopotu.

Nie długo w Dreźnie bawiąc, otrzymuje radosną wiadomość, że Karól XII na głowę pobitym pod Puławą został, wtedy nabrał otuchy powrotu do tronu Polskiego. Księżna Teschel (Lubomierska dawniej) i pani Prebendowska silnie mu zaraz pomogły, przeciągając wielu panów Polskich na jego stronę. W tej to dobie Feldmarszałek Fleming, główny nieprzyjaciół Kosseli i wróg zaprzysięgły, rozmyślał nad sposobami, ażeby ją obrzydził Królowi i władzę z rąk wydarł. Umawia się więc łącznie z Prebendowską, ażeby tak ułożyć, żeby Denhoffowa zastąpiła jej miejsce. Była to córka Marszałka w ów czas Wielkiego koronnego. Matka Denhoffowej przyrzekła swoje pomoc w tym celu. Kiedy oświadczył życzenie, iż

chce ją zobaczyć, sprowadzono natychmiast do Warszawy. Prebendowska podskarbina wielka koronna, stosownie do umowy dała kolacyję, na której był Król i Denhoffowa. Tańczył z nią, ale ani z urody, ani ze składu, nie spodobała się bynajmniej. Tymczasem matka jej chciawszy koniecznie Augusta rozkochać w swjej córce, na drugiej wieczery, którą dała, zjściła swoje życzenia. Denhoffowa śpiewała, miała głos miły, a spojrzenie żałosne i przenikające. Stosując do śpiewu swoje ułożenie, miłym a dzwicznym głosem, mając ciągle wlepione oczy w Króla, rozkochała Augusta.

W tém właśnie czasie, Kossel po czwartym połogu, powiwszy syna, śpieszyła do Warszawy. Fleming uwiadomiony o tém, nastroił tak Denhoffową, że ta wyjednała u Augusta, nie tylko, że gdy Kossel przyjedzie, nie będzie się z nią widział, ale nadto wysłał jej domownika *Mortangina*, wraz z pułkownikiem od jazdy *Lochace*, z szczęściem i z ierzami, aby jadącą Kossel, wstrzymać

i zawrócić. Wyśtańcy spotkali się z nią w Widawie, gdzie nastraszony *Mortangin*, pistoletem od Kosseli, bo zawsze broń miała przy sobie, ustąpił, aż pułkownik *Lochace*, dopełnił zlecenia i zawrócił ją napowrót.

Denhoffowa zaraz przy pomocy swojej matki, otrzymała rozwód z Rzymu od Klementsa II; jej ojciec zacny i godny obywatel umarł, zostawiwszy zadłużony majątek. Przebiegła córka potrafiła nie tylko go oczyścić, ale i zbogacić dom cały, bo lubo od Augusta najmniej kochaną była, najwięcej go kosztowała. Zaprosił ją wreszcie do Drezna. Była to chwila, w której świetna gwiazda dla nieszczęśliwej Kosseli zagasła. Denhoffowa przewagą swoją wyjednała tyle, że August wydał rozkaz nie tylko ażeby nie chcąc wyjechać z Drezna Kossel siłą wyprowadzić, ale nawet dokumenta, które dawniej sam wydał, własnoręcznie odebrać. Kossel ucieka do Pruss, ale na żądanie Augusta wydana została. Osadzona w dobrach Hrabiego *de Freze* żyła swobodnie, atoli na

zawsze utraciła miłość i względy Augusta.

Król dawał ciągle zabawy i uroczystości kosztowne na cześć Denhoffowej, które potężnie szarpały skarbiec; cały czas u niej trawił, stąd to w Saxonii mawiano: że trzeba prosić Boga po kościołach, ażeby Król im został uwolniony z więzienia, w którym go damy polskie trzymały. August sam znudził sobie wreszcie życie takowe, wyjechał na jarmark do Lipska, gdzie się rozkochał w pięknej i urodnej pannie *de Skaw*, a że musiał do Warszawy na sejm jechać, odprowadził więc Denhoffową do Polski, rad że po skończonym sejmie wróci do Lipska, po nową zdobycz. Odbył się sejm, August miał wracać do Lipska, przyszedł więc do Marszałkowej na pożegnanie. Rękopism w tych słowach opisuje całą scenę.

»Denhoffowa upadła na krzeszło i niby »żadnego znaku życia nie dawała. Marszałkowska łkała, Starościna *Czechryńska*, która miała głos z natury ostrej, krzyczała.

»Brat jej który nie dawno został Starostą, »bardzo się zdał być pomieszany wraz z innymi damami; przyjaciółki zaś prawdziwie »ich domu, do prawdy płakały. Król zaś, »Ficztum i Fryz, cieszyli ich wszystkich. »Król siedział przy swojej kochance, wódkami i eliksierami ją trzeźwił, i ręce całował, sercem swoim, aniołem nazywał, i zaklinał aby żyła.«

Po długich płaczach utulonych, August wyjechał do Drezna, zapomniawszy o paninie *Skaw*.

Z latami ostygł w miłostkach August, i ładna Osterhausen, lubo go z początku wielce zajęła, nie długo jego hołdy odbierała.

Synowi swojemu z *Fatymy*, którego nazywał Hrabia Rutowskim, oddał dowództwo Regimentu jazdy. Ten zdjęty biednym stanem córki Augusta z Henrykty, wziął ją do siebie i wychował. Raz kiedy Król po obej-

zeniu tego Regimentu przechodził się po ogrodzie Saskim; oświadczył mu Rutowski, że ma jedną pannę u siebie, która tak jest biegła w sztuce żołnierskiej, jak najlepszy *officer*. Król chciał ją zobaczyć, przyszła tedy po mężku ubrana w mundurze. August poznał ją od razu, uścisnął, przyjął za własną córkę, nazwał Hrabinią Orzelską, obśypał bogactwami, i wystawił wspaniały pałac w Warszawie, dzisiejszy Zamojskich w szczęściu tygodniach. Robotnicy dzień i noc przy pochodniach pracowali. Wyjechała później do Drezna, gdzie ją Król za Księcia Hauszoboka wydał.

PRZYPISY.

(1) Dyaryusz w rękopiśmie poselstwa polskiego do Augusta Zgo z doniesieniem o jego wybraniu przez jednego obecnego świadka spisany, mówi:

»W naszych oczach wziął kubek srebrny grubym, jedną ręką jako woskowy zgniółł.« b. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, miało sztabę żelaza, którą ten Król w jednym rogu zgiął, a w drugim spłaszczył.

(2) »Król był w sukni granatowej, klejnotami bardzo bogatemi ozdobionej, bo każdy guz spory był z jednego dyjamentu.« — (Dyaryusz powyższy.)

(3) Obszerniej o Hrabinie Königsmark mówi współczesny drugi rękopis:

»Anna Grafowa Königsmark do urodzenia wielkiego przytęczyła i rozum wyborny. Jój spojrzenie nie było jakoby jednej *Gracyi*, regularne zęby jakby perły, oczy czarne pełne ognia i wdzięku, włosy także do twarzy bardzo były przysposo-

• bione. Bez przyłożenia kunsztu wydawała się ja-
 »ko *inkarnat* najprzedniejszy, szyja, barki i ręce,
 • tak były białe, że we wszystkiem celowała in-
 »sze, jednem słowem zdawało się, że dla niej
 • wysiliła się natura. Do tego połączyła maniere
 »*karesujące*, ów kształt ludzi reprezentować, czy-
 »li to poważnych, czyli uciésznych mogła z ła-
 »twością. Imaginacją miała osobliwą, także po-
 »lityki wiele, grzeczność bez interessu i gotowość
 »służenia każdemu. Sercem obdarzona była do-
 • brotliwem bez żółci, bez zemsty i bez *prefe-*
 »*rencyi*, przy swojej godności. Nadto, mówiła
 »po francuzku, po włosku, po niemiecku i po
 • szwedzku. W języku łacińskim wiersze nawet
 • pisała. Kochała się w muzyce i spektaklach i we
 »wszystkich magnificenciach i plejzerach. Umia-
 »ła historyją, jeografią, chiromnacyją, zgoła to
 • wszystko, co się może nazwać doskonałą nauką.
 »Ta Königsmarkowa z dwiema siostrami *Le-*
 »*wenhaupt* i *Hirnboeck*, zamężnemi, przyjechała
 »z Szwecyi do Niemiec odbierać po bracie swoim
 »rodzonym zmarłym w Hanowerze, który dał być
 »do depozytu, summy w Hamburgu *Lanstropom*,
 • kupcom tamecznym. Że zaś po jego śmierci ukra-
 »dziono z papierami szkatułę, siostry nie miały
 • innego dowodu, na te depozyta, tylko że im

• często mówił. Łatwo przeto sprawę z Lanstro-
 »pami przegrały. Przekonane jednak o słuszności
 »swoich żądań, udały się pod opiekę Króla Pol-
 »skiego i Elektora Saskiego, i tu to Aurora w ta-
 • kie kredyty i faworyty się wbiła, na jakie pa-
 »trzałyśmy. Synem tej Königsmark, był Książę
 »Maurycy Graf Saski, który sobie nabył estyma-
 »cyi u Francuzów i stopnia Jenerał-Lejtnanta
 • w Regimencie Infanteryi.

(4) „Żona Królewska nie chciała z Królem do
 „Polski jechać, Król też nie dbał mając insze.
 „Przyjechała była z nim Esterle, która męża mia-
 „ła w Saxonii, ale i bez tej i tu ich miał Król
 „dosyć, bo i same Polki Ignęły do niego.“

(Pamiętniki E. Otwinowskiego str. 6.)

— „A Król porzuciwszy swoją Esterlę, chwycił
 „się żony Podstolego Koronnego, przywiódł ją
 „potem do rozvodu z mężem, a spędziwszy z nią
 „syna, po rokach porzucił, opatrując ją znaczną
 „summą pieniędzy. Gdy poczynął swoją przyjaźń
 „Król z ową damą, bawił się długo amorami
 z nią na lato.“

(Tenże str. 10.)

Fieztion, Fieztum, lub Witzthum, był od naj-
 • pierwszej młodości powiernik, sługa i przyjaciel

Tom III.

5

Augusta. On mu wszędy towarzyszył, uratował w Hiszpanii, kiedy go zbójcy najemni napadli. Dobry jeździec, w gonitwach niepośledni. Jego to w tajnych zleceniach posyłał August do Karóla XII, jak mówi Otwinowski na stronie 52.



REBACZ.

BRAC.

Na dworze ostatniego pana Hetmana Koronnego, żył Jakś Pliszka. Postaci topolo-
wój, wzniosłej, w barkach krępy, sréroki,
jak dąb karlikowy roschaty, ręce miał dłuż-
sze niż zwykle, bo dłonie za kolana docho-
dziły. Nad barkami na cienkiej szyi mała
główka, by makówka, lica zawsze czerwone,
oczka czarne małe, tatarskiego składu,
ale bystre, ogniste.

Kiedy pan Hetman potrzebował dla po-
parcia swojej *racyi* szabli, Jakś stawał na
czele rębaczów, których sam wyuczył, a wte-

dy biada przeciwnikom, wszystko pierzchało przed błyskiem ich szabli, a szczególnie Jaksy.

Miał on długą zakrzywioną szablę, sławnego żelaza, którą nazywał „*tasakiem*“ zawsze ją przy sobie nosił, spał z nią nawet i nie raz mówił, że jej nie odda za wszystkie skarby świata.

Jaksa miał lat 26, kiedy pan Hetman szukał rębacza dowodnego, stary Pliszka wiedząc o tém, zawołał syna i rzekł:

— No! chłopcze! otwiera się dla Waści pole, jam już stary, ręka mi drży, wzrok nie dowidzi, oddaję ci szablę, jest to klejnot rodzinny, równy herbowi naszemu; pamiętaj na moje nauki, a z głodu nie umrzesz i łaskę pańską, a fawor zjednać potrafisz. Siadaj ze mną na konia, pojedziem do pana Hetmana.

I Jaksa z ojcem stanęli na dworze pana Hetmana. Kiedy stary Pliszka *rekomendował* syna na rębacza, Hetman kazał przywołać Jegomości pana *Borowika*, ażeby roz-

prawił się z *frycem*, jako nazwał Jakse. Stary Pliszka urażony tym wyrazem, wziął syna na stronę.

— Chłopię moje! Pan Hetman nie wierzy, że umiesz dobrze kordem robić; zaklinam Waści, ażebyś dobrze z téj rozprawy wyszedł, bo inaczej klnę na moje wasy, sto *boćkowskich* bizunów, doma wyliczę na ko-biercu.

Jaksa uściskał pana ojca za kolana, wypił szklankę anyżówki dla *rezonu* i czekał spokojnie swego przeciwnika.

Przybył wkrótce Jegomość pan Borowik, szlachcic Łęczycki, a Łęczycanie sławni do szabli, wedle przysłowia: „*bić po łęczyku*“ co jedno znaczyło, jakby się bić po djabelsku.

— Jasnie Panie! (rzekł do Hetmana z ukłonenem) służby moje na rozkazy. Słyszałem, że tu smyk jakiś ma chętkę złożyć *ekzamen* rąbania, a który to?

Jaksa wystąpił.

— To Waszeć? włóżcież na łeb czapkę watową z drutem, łosie rękawice, jać tego nie potrzebuję.

Jaksa z uśmiechem włożył czapkę, wdział rękawice, rzemyk od szabli przywiązawszy sobie do ręki.

Tu pan Borowik, zbliżywszy się do Hetmana, zapytał z cicha:

— Jakie rozkazy Jaśnie Pana, czy go mam naznaczyć, czy wypłazować dla uciechy?

— Wypłazuj Waszeć to dosyć, boć to młodzieniaszek.

Dosłyszał tej rozmowy stary Pliszka, przyskoczył do syna, i na ucho zawołał: »Jakso synu mój, w twoje ręce składam mój i *familii* całej mój honor; to chłopisko ma cię za *baj bardzo* i chce płazować, z wolna mu się odcinaj, ale zaraz natrzyj, i r. nij przez łeb, nie zabijaj, daj mu jeno admonicyją żeby z ruski przeleżał miesiąc.

Jaksa zębami ścisnął za przycinki Borowika, przystąpił więc do pana Hetmana:

— Jaśnie Panie, czy wiele Jasny Pan ceni głowę i żywot tego? i wskazał na Borowika.

— A to czemu? zapyta zdziwiony Hetman.

— Bo za przechwałki dumne, ja chcę go zabić, jeśli Jasny Pan dozwoli.

Borowik roześmiał się głośno, wołając: »Odpuszczam ci śmierć swoją wcześniej i upraszam łaski Pana Hetmana, aby temu smykowi tej *satysfakcyi* nie raczył odmawiać.

Ale Pan Hetman zmierzyszy okiem Jakse, począł go więcej cenić, odrzekł, przeto:

Naznaczyć pozwalam, ale zabijać—nie.

Borowik śmiał się głośno, stojąc z dobytą szablą; Jaksa przygotował się na cięcia.

— No—zaczynać! zawołał pan Hetman.

Borowik pierwszy natarł, za trzeciem złożeniem chciał ciąć przeciwnika, ale Jaksa tak szparko raz odbił, że się zmięszał i przekonał Borowik, że to nie z *frycem* rozprawa. Stary Pliszka stojąc wprost syna, ręką mu cięcia pokazywał; nie wiele z tego syn

korzystał, bo ścigał oczyma spojrzenie przeciwnika i już teraz nacierać żwawie począł. Szły cięcia jak błyskawica. Na łysinę i czoło Borowika pot kroplisty wystąpił, w duchu począł żałować, że nie wdział drucianej czapki, a Jaksa go parł co raz goręcej. Pan Hetman zdziwiony klaskał z radości, a wciąż oczy wlepił w Jakcę, który zagrzany obecnością pańską, wśród wymierzonego cięcia wspiął się na palce, uskoczył nieco, a potem ciął silnie.

— Jezus! Marya! Józef! krzyknął Borowik, wypuścił szablę z ręki i upadł na ziemię, otrzymawszy dwie rany, w łysinę i policzek.

Jaksa spojrział dumnie w około, chustką otarłszy szablę.

Borowika otrzeźwiono, zawiązawszy mu rany głębokie. Stary Pliszka przyskoczywszy do syna, uściskał go serdecznie, a pan Hetman wyrzekł:

— »Wybornie examen odbyty, obciąłeś Waśc najlepszego z dworu mego gracza;

mianuję Wasze pierwszym rębaczem. Borowik niech będzie drugim, że się przecie jako tako bronił.

Jaksa uściśnął kolana pańskie, otrzymawszy w darze kontusz, żupan, pas złotolity *Śluckiej* roboty, i dzielnego konia z rzędem. Stary Pliszka dostał Wójtostwo na dożywocie, i odjechał uradowany, zostawując syna na dworze Hetmana.

2.

Huczna była biesiada u pana Hetmana, z Litwy, Wielkopolski, i Mazowsza najechało gości, wino węgierskie łało się z beczek, bo tak bywało zawsze u nas, że co z winnic wycisnęli Węgrzyni, to Polacy drogo zapłaciwszy wypili. Książę Radziwiłł *panie kochanku*, miał sławnych rębaczy, rozkazał przeto dla *facecyi* wyzwąć Jakcę. Pan Hetman odradzał, zaręczając że ich obcieszę, a Książę rozdąsany odrzekł: *Panie kochanku*, jeśli moich Litwaków pokiereszuje, to ja go wyzwę na rękę.

Więc w jadalnej komnacie usunięto stoły; Książę ujrzawszy Jakś, kazał podać sobie jego szablę, a znalazłszy napis, przeczytał głośno:

»Sam tu starce! sam tu smyki,

Proszę! proszę na zraziki.«

— Daj go katu, to Waszeć *panie-kochanku*, nie lada kuchmistrz! Ale trzeba Waści wiedzieć, że z niedźwiedzi litewskich niesmaczne zraziki! I spojrział ukosem na Hetmana, wiedząc, że go niektórzy z koroniarzy niedźwiedziem nazywali.

Jaksa nie rozumiejąc przymówki, odrzekł:

— Jak się zdarzy Mości Książę.

Radziwiłł kiwnął na swoich i wystąpił sławny do korda pan Styrpejko, który zmierzwszy od stóp do głów Pliszkę, kiwnął głową, skrzywił ustami pogardliwie, rozumiejąc przez to, że mu da radę.

Na znak dany żwawie szły cięcia, szable aż iskry sypały; po paciérzu, z jękiem upadł Styrpejko. Miał dwa palce przecięte i na obu policzkach dwie szramy.

— Co! co! krzyknął Książę, mój Styrpejko *panie kochanku* na ziemi? wyzywam sam Waszeci. I od gniewu krew' wybiła mu aż siną barwę na lica.

Jaksa przystąpił do Hetmana po rozkaz, a Hetman na ucho powiedział: »Nie chciej się bić, ale jeśli Książę koniecznie zażąda, daj mu się ciąć gdzie lekko.«

— Mości Książę! ja nie śmiem próbować szabli... rzekł Jaksa.

— No! no! *panie kochanku*, nauczę ja Waści robić zraziki; mówiłem Waści, że ze starego litewskiego niedźwiedzia nie ukroisz nic na zrazy.

I kazał sobie podać szablę. Jaksa odbił cięcia w głowę, miał wiele razy odsłoniętego Księcia, ale nie dotknął. Wreszcie niby chybił szablą, a otrzymawszy cięcie lekkie po palcach, uskoczył na bok krzyknawszy.

— A tuś mi, *panie kochanku*, zawołał uradowany Książę. Ho! ho! Mazurek! masz *panie kochanku* nauczkę, na drugi raz łeb ci utnę z kretesem.

Jaksa obwinał chustką ranę, otrzymawszy za nią 200 dukatów i dwa dzielne konie z ubraniem.

3.

Były zawieruchy w kraju, liczne wiązano konfederacyje. Stary Pliszka należał do jednej, wezwał więc syna do siebie. Posłuszny opuścił dwór, przybył do ojca. Garstka walecznych zamknęła się w murach Częstochowy.

Stary Pliszka w pierwszej uтары zginął. Jaksa zapłakany po świeżym pogrzebie ojca, stał ze zwieszoną głową czatą na murach. Z dała świeciły ognie nieprzyjacielskie. On rozmyślał i gdy boleść tłumił, wspomnienia go dawne wesiły. Stał z dobytą szablą, którą tyle zyskał sławy i mówił w przerwach do siebie.

— Miły Boże! na co się zda teraz i siła i zręczność, po co szable dźwigać? mój rodzic tak dzielnie rąbał, a zginął od kuli

nie widziawszy przeciwnika. I ja z tych murów coś dokażę, kiedy nie dosięgnę ani końcem mojego tasaka? Schować lepiej w pochwę oręż nie użyty, niż go nosić dobyte chyba dla parady.

Włożył szablę w węzową pochew, naciśnął czapkę na uszy, począł odmawiać wieczorne godzinki. O pół nocy odebrał rozkaz być w pogotowiu do wycieczki z fortecy, stał właśnie przy ognisku.

— Z jakąż bronią wyjdziemy? zapytał.

— Wyostrzyć szablę, odrzekł dowódzca, bez strzału, cichaczem napadniesz.

— Więc choć raz przed śmiercią, sztuka moja na coś się przyda! (zawołał w uniesieniu radosnym Jaksa). Rodzicu mój! tą szablą com od ciebie wziął, pomszczę się twój śmierci. Patrzta (tu dobył z pochwy), szabla ile ma szczerbów, a nie darmo nosi napis na sobie:

I przeczytał głośno i dobitnie

»Sam tu starce, sam tu smyki,

Proszę, proszę, na zraziki.«

Roześmieli się na ten dwu-wiersz przy ognisku towarzysze, a jeden z nich rzekł:

— Masz teraz porę panie bracie, narobić polskich zrazików.

— Pomoże mi w tém łaska boska i opiekunka Najświętsza Maryja, odpowiedział Pliszka, przywiązując rzemyk od szabli do ręki. Nigdy nie cierpiał ognistej strzelby, bo to broń zdradliwa; tam nauki, ani siły, ani zręczności nie potrzeba, ale tu (i machnął szablą) sam tu na oczy zagram im szarabandę!

Przeznaczony oddział wyszedł cichaczem z fortecy, napadł na nieprzyjaciela, i rzeź potężną sprawił. Właśnie w tę dobę, miesiąc wyszedłszy z za chmury rozjaśnił pomrok nocy. Dowódca oddziału widział zawsze na przodzie z błyszczącą szablą, rosnącego wzrostu szlachcica, a każde cięcie jęk wyciskało. Jaksa był w swoim żywiole, nie plesniał na murach jak stara cegła, ale na oczach mając przeciwników, płałał potężne zrazy. On głosem nawoływał do gromady,

a po dwugodzinnój walce ostatni wracał w mury Częstochowy.

Drugiej nocy, stał jak poprzedniej na murach, gdy nieprzyjaciół nade dniem szturm przypuścił. Walka zawrzała krwawa. Jaksa stał nieporuszony z gołą szablą, po drabinach darli się szturmujący, on obojętnie patrzył, szli więc śmiało, ale gdy zmiarkował, że ciosu nie chybi, kiedy wychylił który głowę, lub rękoma za mur schwytał, Pliszka ciął a łeb spadał, lub obcięte ręce zostawały na murze. Gdy napróżno po téj drabinie usiłowano się wedrzeć, officer kazał kilku żołnierzom zmierzyć do stojącego. Huknęły wystrzały, upadł Jaksa ugodzony w piersi.

Odparto szturmujących, a kiedy zakonnicy grzebali ciała poległych, na murach znaleziono w kontuszu szaraczkowym szlachcica, co krzepko trzymał w ręku szablę zbroczoną do połowy, jeden z nich ujrzawszy napis wyryty przeczytał:

»Sam tu starce, sam tu smyki,

Proszę, proszę, na zraziki.«

Stary szlachcic usłyszawszy te słowa, wybiegł z gromady swojej.

— Gdzie ta szabla z tym napisem?

Zakonnik wskazał na trupa. Szlachcic ukląkłszy nad martwem zwłoki w głos zapłakał.

— Niech Bóg twój duszy, daświety i wieczysty pokój (zawołał łkając), żegnam cię miły bracie (i pocałował w zimne czoło.) Umiérasz z tą samą szablą w ręku, która cię sławą okryła. O! zakopę cię w ziemię wraz z karabelą, nie dotknę jej ręką bom niegodzien.

Na głos rzewny starca, zbiegła się szlachta i okoliła wieniec.

— Patrzcie (mówił dalej) zginął najslawniejszy rębacz w całej Polsce; oto martwe zwłoki Jaksy Pliszki, co w młodości swojém obciął mnie starego, mnie na dworze pana Hetmana pierwszego rębacza, Jana Borowika. Z początku sierdziłem się na

ciebie, miły bracie, ale potem kochałem z serca. O! bo panowie bracia, ze swoim tasakiem, Jaksa jak panna do tańca występował, a któż mógł się mu oprzeć?

Nieśmy go bracia, oddajmy zwłoki matce ziemi świętej, pochowajmy z szablą, bo któż ma godne ręce do jej przyjęcia, kto umie tak rąbać?

— Nikt! nikt! zawołali wszyscy.

Zagrzebmy go więc z szablą, módlmy się za duszę, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

— 17 —

PRZYPIS.

—

Pałasz z tym samym napisem w roku 1824 znajdował się na Wołyniu w zbrojowni Księcia Miłkołaja Sapiehy.

— ♦ —

Stefan Koniecpolski
1
ADAM ŻÓLKIEWSKI.

Stefan Koniecpolski
ADAM KONIECPOLSKI

Stefan Koniecpolski, syn Andrzeja Kasztelana Połanieckiego, prosto ze szkół młodość swoją trawił przy Księżu Januszu Ostrogskim Kasztelanie Krakowskim. Sławna w te czasy była rodzina Książąt Ostrogskich z bogactw i usług wyświadczonych krajowi, przysłowie było o nich nawet w Polsce, że »bogaty jak Ostrogski, rozumny jak Herbut« (1)

Książę Janusz już był podeszły w latach, wdowiec, a ojciec dwóch córek, gdy Stefan Koniecpolski, upodobawszy sobie w zacnym

domu Tarłów, Annę Chorażankę Sanocką, prosił Księcia, ażeby do skojarzenia małżeństwa dopomógł. Pojechał więc dwornie oświadczyć swego dworzanina, ale obaczwszy »Pannę grzeczną« sam się w nią starzec zakochał. Przywołał do siebie Koniecpolskiego i rzekł mu:

»Jam się nigdy żenić nie myślał, po zmarłej miłej małżonce (2), tę pannę skorom obaczył, niewymównie w nią zakochałem się i nie chcę mieć towarzysza innego, sposobnych mnie pociech nad nią. Proszę już nie urażaj się na mnie, ja wam nagrodzę to, nie trudno wam będzie o ożenienie, a mnie Pan Bóg to już naznaczył.«

Trudno było z panem w zapasy chodzić, skłonił się przeto Koniecpolski, dziękując Księciu za obietnicę w dopomożeniu do dobrego ożenienia.

Janusz Ostrogski zaraz odmówiwszy mu kochankę, samego wysłał do Chorażego Tarły i jego małżonki, aby ich o córkę pannę Teofilę w stan małżeński Księciu uprosił.

Nie wspominają nic źródła z których czerpałem tę wiadomość, czy młoda Teofila mogła kochać starego Księcia. Biorąc wszakże na uwagę, że Stefan Koniecpolski już musiał być pewny jej wzajemności, kiedy Księcia Janusza wiódł na oświadczyń, uważając słowa rękopismu: »Genealogia Koniecpolskich« w których te słowa znajduję, gdy Koniecpolski oświadczał starca u pana swego:

»Bardzo się zdziwili temu rodzicy, nie »kontradykowali woli tak możnego, i zaraz wesele odprawili« ten pośpiech do ślubu, wszystko razem stawia niewątpliwe dowody, że biedne dziewczę uległo woli rodziców, i bez miłości oddało rękę staremu Księciu. Umarł nie długo Janusz Ostrogski w 66 roku życia, a 1620 zostawiwszy po sobie młodą wdowę, trzykroć sto tysięcy dukatów węgierskich w gotowiznie, złotego i srebrnego sprzętu, klejnotów i pereł, srebra i kruszczów bitych mnóstwo niezmierne. (3)

Po jego zgonie Stefan Koniecpolski, dziwnym losu zrządzeniem, podobnie jak mu

starzec zabrał kochankę, on wydarł Żółkiewskiemu ulubioną i stał się powodem zgonu jego.

Mikołaj Żółkiewski Podkomorzy Lwowski, zostawił dwóch synów Łukasza i Adama. Łukasz Wojewoda Braclawski ze stryjem swoim Hetmanem, wyszedłszy na wyprawę do Wołoch, gdy Hetman pod Cecorą zginął, do niewoli się dostawszy, dwa lata w niej przebywał. Za danym okupem wróciwszy z Turek, towarzyszył Królewicowi Władysławowi w podróży po Europie; w wojnie przeciw Szwedom dzielnie stawając, zszedł młodo z tego świata, bo w 42 roku (r. 1630), niewola, szwanki i trudy skróciły mu żywot.

Adam młodszy, pięknych przymiotów młodzieniec, po powrocie z obcych krajów, został obożnym koronnym; poznawszy Maryjanę Daniłowiczównę córkę Wojewody Ruskiego, namiętnie się w niej rozkochał i pilno się starał o jej rękę.

Wtedy Stefan Koniecpolski, stanął jako

także zalotnik i był szczęśliwszym, bo chociaż nie serce, to rękę Maryjanny otrzymał.

Ojciec jego Wojewoda znając Żółkiewskiego jako człowieka zbyt utratnego, nie pozwolił na zameęcie z nim córy swojej.

Było to na zamku w Olesku po wieczerzy, grał w karty Żółkiewski ze starym Wojewodą, już wiedząc, że nie otrzyma ręki swej kochanki. Wojewodzianka przyszła do tejże komnaty, rozżalony namiętny Żółkiewski, rzuca karty, porywa nóż leżący przed p. Ceterem, a westchnawszy serdecznie, patrząc na Maryjanę, przedmiot jedyny swojej gorącej miłości, uderza nim chyżo w piersi. Wojewodzianka krzyknęła, obecni wszyscy porwali się do niego, Żółkiewski o własnej sile do izby dworzan poszedł, wsparł się o ścianę, a prosząc i wzywając opieki Najświętszej Panny, wymówisz tylko te słowa: »Nie chciałem tak« (4) upadł i zmarł.

Kiedy starego Wojewody pytano, czemu

o dmówił córki swój Żółkiewskiemu? odrzekł:
 «Nie byłoby to obiemą stronom *salutare*.»

Ożenił się wkrótce Stefan Koniecpolski z Wojewodzianką, po śmierci Adama Żółkiewskiego. Zgon tego młodzieńca, to samobójstwo z miłości, niesłychane w dziejach naszych, zapisano jako osobliwość szczególną.

Sam Stefan już żonaty, nie zalegał pola. W czasie wyprawy pod Chocim (r. 1621) w kilkuset rycerstwa, tak ojca swojej małżonki Wojewody Ruskiego jako i swoich, trwał stale i szczęśliwe harce z Turkami zwodził.

Śmiały i odważny, widząc raz Kopycińskiego Szymona oskoczonego od pogan, sam z towarzyszem Zaściszowskim skoczył, dwóch Turków z koni zwałił, resztę rozpedził i starego żołnierza oswobodził. Na wyprawie Pruskiej, już jako pułkownik kwarcianej chorągwi stawał, a gdy na zimowe leże odprowadził swoją rotę, rozchorzawszy na ka-

mięń wrócił do domu i w kilka niedziel wśród powszechnego żalu umarł. Zostawił z Maryjanny Daniłowiczownej dwóch synów Andrzeja i Stanisława i córkę, która w dziewiczym stanie, wkrótce po śmierci ojca umarła.

(4) Opis śmierci Adama Żółkiewskiego z rękopismu Zygmunta Koniecpolskiego. Panna Maryjanna uważała dobrze, że nim ugodził się w piersi, patrzył na nią i to Koniecpolskiemu sama powiadała.

PRZYPISY.

(1) S. Starowolski.

(2) Rękopism »Genealogija domu Koniecpolskich z 1656 r. pisana, przez Zygmunta Stefana Koniecpolskiego.« Z tego rękopismu dosłownie wyjęte słowa Księcia Janusza. Siarczyński za pierwszą żonę jego podaje Suzannę Seredy, Księżniczkę Węgierską zmarłą r. 1596. Rękopism zaś za pierwszą małżonkę podaje Lubomirską.

(3) Piasecki. Był to ten sam Ostrogski, który na czele 10,000 ludu zbrojnego, wspierał rokosz Zebrzydowskiego. Później obrażony zuchwałością Zebrzydowskiego, i że mu lubo najpotężniejszemu ulegać nie chciano, odstąpił rokoszanców i tém samém ich zgubił. On to założył Ordynacyą Ostrogską, za pozwoleniem Stanów R. P. 1609.

(4) Ogię imię: Adam Kosiński z 17.
Kopiamy Xymena Kosińskiego. Panna Ma-
ryanna uważała dobrze, że nim ogłosił się
w piśmie, potrzebował się i to Kosiński
miał powiadzić.

WYKŁAD

Kilka zarysów

ŻYWOTA SZLACHCICA.

WYWOTA SZLACHCICA

Pan Roch Białkowski, był szlachcic olbrzymiej siły i myśliwiec zawołany. Nie wiele wdawał się w pismo, nie lubił czytania, bo żył więcej w *domu bożym*, to jest więcej pod gołym niebem. Puszcze i knieje, rola, zimą nawet łowy, to były jego ulubione komnaty, kędy rad chadzał i spoczywał.

Kiedy go rodzic odumarł, w młodych latach, poszedł na odpust, po nabożeństwie usnął na smętarzu. Kilku szlachty znalazło go śpiącego, jeden z nich silny mu płaz szabli wymierzył aż się ocknął i rozbudził.

Wtedy to pan Roch poznał, że Bóg go siłą nieposłednią obdarzył, bo jak skoczył, pięciu powalił na ziemię, a gdy na krzyk i wrzawę zbiegła się duża czereda, pobił wszystkich i wygnał za mur smętarza. Odtąd nabył wielkiej *estymy* pomiędzy szlachtą, która go zaraz poważać zaczęła.

Kiedy do lat żrzałych doszedł, po uśmierzeniu konfederacyi Baraskiej, której był towarzyszem i po śmierci pierwszej swej żony, ożenił się powtórnie i osiadł w wioseczce swojej niedaleko Koła (*) otoczonej siedzibami tak zwaną *drobną szlachtą* czyli *zagonową*, których majątności obszerność, dokładnie określa przysłowie ludu:

»Że jak pies usiądzie na dziedzictwie szlachcica, to ogon za granicą trzyma.«

Jak zwykle w gospodarstwie, rano wsiadłszy na stępaka, objeżdżał pola. Kiedy raz ujrzał bydło cudze w szkodzie, przysiadł

(*) Miasteczko Koło w Kaliskim, gdzie Szwedzi w r. 1655 Wartę przeszli.

rozgniewany i chłopców pasących harapem okłada. Nie wiedział, że to się stanie na potem źródłem scen okropnych; pacholęta te były albowiem synami sąsiedniej szlachty drobnej, pobiegły do ojców z płaczem, oskarżając pana Rocha.

Pan Dąbrowski ojciec jednego z nich, uniesiony gniewem i zemstą, za hańbę, jaką jego krwi szlacheckiej zadał, poprzysięga zemstę i zbiera liczny sąsiadów do pomocy poczet. Wszakże mimo ich znacznej liczby, obawiał się pana Rocha, który słynął z olbrzymiej siły i myślistwa, a stąd miał zawsze strzelb rozmaitych nie mało.

Dla zapewnienia więc sobie pewnego zwycięstwa w napadzie przedsięwziętym, namawia gospodynią pana Rocha, ażeby zamki wszelakiej zamoczyła broni, co zręcznie i prędko uskuteczniła przedajna niewiasta.

Wypadek zdarzył, że strzelec pana Rocha przybywa, donosząc, że ma dwóch dzi-

ków warchlaków upatrzonych, którzy szkody w prosie zaczynają robić. Pan Roch każe sobie pętać strzelbę ulubioną na dziki, bez najmniejszego podejrzenia. Sądząc że z wilgoci pochodzi, przeczyszczają, na nowo nabija i stawia przy łożu swoim, przeczyścił i nabił dubeltówkę równie namoczoną.

Zjadłszy obiad, swoim zwyczajem drzemał na łożu, gdy Dąbrowski z towarzyszem wpada do sypialnej komnaty, resztę szlachty dobranej zostawując na podwórzu.

— A tuś mi rozbójniku! co krwie szlacheckiej nie umiesz szanować, wpadając krzyknął Dąbrowski z wyniesioną szlifowaną Augustówką w górę.

Pan Roch widząc znajomego sobie sąsiada, chciał go *perswazyją* wstrzymać, ale ten rozmarzony trunkiem, obcesowo rzucił się na niego. Pan Roch nie mając żadnej broni przy sobie, porwał za stołek i nim się oganiać z początku zaczął, ale za kilka-

krotném uderzeniem, szablą Dąbrowskiego rozcięła stołek na dwoje; a pan Roch cofając się, do łóżka przypartym został. Broniąc się jedną, opierając się o ścianę drugą ręką, natrafił na sztuciec, który był przygotował na wypatrzone warchlaki; w on czas porwawszy w krzepkie dłonie, zbił snadnie zamachy szlachty, i odparł pijanego napastnika.

Na odgłos szczęku broni, żona pana Rocha brzemienna na on czas przybiega z ogrodu, a widząc bójkę:

— Na miłość Boską! umiarkuj się panie Dąbrowski! krzyknęła i pociągnęła go w tył za poły uchwyciwszy kapoty. Ale ten rozżarty pchnął niewiastę, a gdy ta padła, na leżącą żywocie, jedną nogą stanął. Krew usty i nosem rzuciła się przywiązanej małżonce. Ten widok wściekłością ogarnął pana Rocha, wymierzył, a z hukiem strzału, padł trupem napastnik. Towarzysz który z dobytą szablą straż przy drzwiach trzymał, ucieka, donosząc drużynie zebranej

szlachty o śmierci Dąbrowskiego i że zamki broni nie zamoczone. Przerażeni w popłochu i trwodze odbiegają koni, a przez rowy i parkany zaczynają uciekać. Pan Roch porzywa dubeltówkę, mierzy za pierchającymi; tą razą nie zabił, ani ranił żadnego, jednemu tylko, łotkami zruciał konfederatkę z łysiny.

Ratując omglając żonę, a nie widząc w domu swoim bezpieczeństwa, zabiera srebro stołowe i co miał najkosztowniejszego, każe zaprzadź, i najspieszniej do bliskiego przyjaciela przybywa. Tam zostawia słabą małżonkę, a sam manowcami śpieszy do *Koła*.

Zaledwie wyjechał z lasu, spostrzega już blisko siebie do trzydziestu szlachty zbrojnej na koniach. Zaczyna swoje i dzięki ich rącości, wpada do miasta i chroni się w kościele Bernardynów w *Kole*.

Szlachta przypada, otacza kościół, żąda wydania, grozi szturmem. Zakonnicy nie

wpuścili najeźdźców, którzy trzy dni koczując i w oblężeniu wytrzymawszy klasztor, nie śmiejąc gwałcić miejsca świętego, musieli się rozjechać do domów, albowiem była to pora żniwa, a zboże sami z rodzinami swymi zbierali.

Pan Roch nie mógł się już w swojej wiosce pokazać, utracił ją na zawsze, gdy się w niej jeden z najeźdźców zagnieździł, wyjechał w Poznańskie, gdzie u znamienitego w on czas obywatela Garczyńskiego, znalazł przytułek i utrzymanie.

Oprócz szczupłego mienia które uniósł, przyprowadził cztery ogromne kundły, zaprawione na dziki i niedźwiedzie. Kiedy pierwsze imieniny pana Garczyńskiego nadchodziły, przyjaciela zacnego i dobroczynnego pana Rocha, postanowił uczcić go prezentem, godnym starego myśliwca. Wysłał więc właśnie w kniei ogromnego odyńca, z północy, z psiarczykiem jeno wyruszył do borów, nie biorąc strzelby z sobą, jeno do

brze wyostrzony kordelas i sznur mocny z samego surowcu. Kiedy stanął w kniei, odmówił modlitwę, i począł psy ze smyczy spuszczać, gdy na drodze ukazał się dziad żebrak w łachmanach jak zwykle, z kijem w jeżową skórę obszytym.

Pan Roch ujrzawszy go, zawołał:

— Dziadu! uciekaj na drzewo co rychlój, bo cię psy rozszarpia.

Dziad za całą odpowiedź usiadł prędko na ziemi, wywrócił czapkę na wywrót, a rzekłszy: »Puszczaj pan, nie z takimi ja psami miałem do czynienia« wziął ją w zęby, spokojnie oczekując napadu.

Pan Roch nie mogąc dotrzymać rwących się psów, puścił, a kundle obcesem, nie zważając na dziadowskie strachy, rzuciły się zajadłe i po chwili rozszarpały w kawały dziada.

— Panie Boże! westchnął pan Roch, daruj niespodziewane zabójstwo!

Długo się męczył wraz z pacholikiem, za

nim odciągnął kundle zażarte, musiał je wziąć na sfory, co nie mało opóźniło czasu. Poszedł w miejsce szlakowane i znajduje szczęśliwie jeszcze żerującego odyńca, puszcza nań psy, dobywa kordelasa i patrzy co Bóg zdarzy.

Dzik posłyszawszy psy, *ruchnął* kilka razy, nasadził słuch w tę stronę, szczecinę grzbietną najeżył, podskoczył kilka susów, i począł uciekać; ale kundle już go dojrzały, zaskomlały piskliwie, obces rzucając się na odyńca. Dopędzają go wkrótce, dwa psy już wprawne, dopadłszy chwytają za uszy, dwa drugie za zadnie uda pochwyciły go w poskoku i na miejscu tak osadziły, że gdyby nie spieniony ryj wściekłego odyńca, nie zajadłe warczenie gardłowe rozżartych kundlów, sądziłbyś patrząc, że psy i dzik z kamienia wyciosane.

Z bijącym sercem, rozpalonem licem, z iskrzącemi z zapалу oczyma, biegł za odyńcem pan Roch, trzymając w krzepkiej dłoni

hłyszczący krótki kordelas. Przypada, żegna się, skacze, dosiadłszy grzbiet dzika, wybiła mu najprzód kły potężne, dobywa przedko surowcowy postronek z węzłem gotowym, zaciąga i krępuje mu ryj spieniony, poczem przebija żyły pod kolanami przedniemi, przeciąga ten sam sznur przez nie, okręca, ściąga, a odynieć przyklęka. Kiedy tym samym sposobem skrępował zadnie nogi, padł on dzik, postrach kniei i leżał tak spokojnie, jakby go strzał celny pozbawił żywota.

Pan Roch zmordowany usiadł na nim, odpędził psy, które z roziskrzonym wzrokiem, warcząc ciągle, układały się wokoło; patrząc na odyńca, odetchnął kilka razy z zmordowania, odmówił cichą modlitwę, poczem krzyknął na chłopca.

— Chłopeze, pójdź sam.

A z pobliskiego drzewa zaszeleściły gałęzie, zeskakuje pacholik, który tyle nasłuchawszy się o dzikach, jak kłami w poły przecinają

ludzi, ze strachu wgramolił się najzręczniejszemu na pobliską sosnę.

— Ruszaj mi po furę e śmy ją zostawili na polu, z karczmy przywołaj ludzi, co tę bestyję wpakujemy na wóz. A żwawo mi wracaj. — Nie długo pacholik przybył z furą i ludźmi, ci żegnali się z podziwieniem, bali się dotknąć dzika widząc że żyje, po długich sporach odważyli się przecie, włożono ogromnego odyńca na furę, siadł na nim pan Roch, i żwawie popędzać kazał.

Kiedy zajechał do dworu pana Garczyńskiego, już mnóstwo gości było na śniadaniu; nie mówiąc, kazał zdjąć dzika z fury, a że na środku podwórza rosła potężna lipa, rozwiązał odyńca tak, że mógł chodzić, a skrępowanym surowcem, przywiązał do drzewa i puścił. Z początku począł dzik skakać, ale zaraz się uspokoił, chodząc spokojnie.

Pan Roch w myśliwskiej kurcie, z kordelasem przy boku, z dwoma ogromnemi kła-

mi odyńca w rękę, wszedł na salę, powinien szował panu Garczyńskiemu imienin, złożył dwa kły potężne na stole, prosząc, ażeby raczył przyjąć podarunek myśliwca starego, na co go stało. I wyprowadził solenizanta na podwórze, za nim rój gości. Patrzą wszyscy i wołają, to dzik! dzik!..

Tak! rzekł uradowany, z dumą pokręcając wąż szpakowaty pan Roch, spory odyńczyk, dziś rano bujał w kniei, a w kilka godzin przybył tu powinszować memu Miłościwemu panu imienin.

Pan Garczyński uściskał serdecznie odważnego myśliwca, pozwalając uradowanym gościom strzelać do dzika; po kilku strzałach padł nieżywy i służył na wieczorną ucztę.

* *

Była moda w one czasy sprowadzać francuzików fehmistrzów, miał takiego pan Garczyński, ażeby synów wyuczył zręcznie robie-

nia szpada. Przy obiedzie gdy gospodarz domu ujrzał rozochoconego pana Rocha, rzekł: »Trzeba przyznać, że nasz fehmistrz dobrze i zręcznie robi szpada, *tandem* może go pan Roch i obciął.«

Gościom obecnym w to graj, zaczęli go prosić, ażeby spróbował starój i chropowatej dłoni, pytając zarazem francuzika, czy przyjmie próbę?

— Co on tam szwargocze? zawołał pan Roch spozierając iskrzącym okiem z pod namarszczonych brwi siwych, widząc jak francuz ze śmiechem spojrzawszy nań macha ręką.

— Oto mówi (rzekł gospodarz), że wyzwanie Waszmości przyjmuje i będzie miał honor dać mu pamiątkę.

— Co? ten szolder, co słowa po polsku bąknąć nie umie, a zajada jak za dwóch chleb polski! dajcie mi go Waszeć, ja go *mores* dla krwi szlacheckiej nauczę.

Francuzik rozgrzany winem rozjurzył się,

pan Roch gniewny czuprynę podniósł w górę, podano rapiry tępe, ale pan Roch nie chciał się bić na nie.

— Ja w te niemieckie djabelstwa bić się nie umiem; wyzwalem, to na swoją szablę.

Kiedy wytłumaczono to francuzowi, ten z uśmiechem sądząc, że tchórzy przeciwnik, pozwolił na zmianę broni. Pan Roch dobył w on czas swojej augustówki, rzemykiem przywiązał sobie do ręki, przeżegnał się, a zrobiwszy znak krzyża szablą na podłodze, czekał uderzenia. Ale francuz stał w miejscu, wołając ze śmiechem, *numospan, tu! tu!* wyrazy których tylko co się nauczył.

Pan Roch postąpił na przód, zaczęto się składać, przed tém jeszcze gospodarz domu, kazał włożyć maski drewniane i rękawice, francuz przyjął, ale pan Roch odrzekł: »do ołtarza i do szabli, zawsze z odkrytém obliczem.«

Po kilku złożeniach, francuz zaczął nacierać, wtedy pan Roch, krzyżową sztuką, jak naprze fehmistrza, jak tnie, szabla mu wypadła z ręki i lubo przez maskę, takie odebrał cięcie, że padł jak długi na ziemię odurzony.

Wtedy pan Roch chowając augustówkę do pochwy, rzekł pokręcając wężem: »Francuzik na ziemi, chociażem Bóg widzi, od nikogo nie brał *lekcyi*, i mój rodzic grosza na to nie zmarnował.

Kiedy otrzeźwiono fehmistrza, ten zawołał w gniewie: To niedźwiedź nie człowiek, bije się bez żadnych zasad i prawideł; tak rąbiąc nie wielka sztuka po bić.«

— Co on gada? zapytał pan Roch.

— To, rzekł z uśmiechem pan Garczyński, że Waszmość bijesz się bez żadnych prawideł.

— Być może, ale biję po naszymu, krzyżową sztuką, jak Bóg dał.

* *

Nie długo po tém zdarzeniu, przybył na dwór pana Garczyńskiego jakiś czarodziej, co przyrzekał ukazać każdego zmarłego na żądanie. Panu domu rzeczywiście ukazał postać zmarłej matki, a gdy pana Rocha namówiono, żeby sobie co kazał pokazać, zaledwie dał się namówić. Był to wieczór jak zwykle, do sztuk podobnych; usiadł starzec na krześle, ale w duchu, jak sam wyznał po tém, żałował szczerze, że się wdał z djabłami. Modląc się więc szczerze i polecając duszę Bogu, na zapytanie, co chce widzieć? odrzekł: »zająca.« Aż tu nie długo na rozciągnięte prześcieradło na ścianie, wyskakuje kusy i słuchami strzyże i płąsa. Jak pan Roch spotniał ze strachu, oczekując widziadła, tak potem się uweselił. Na widok *kusego*, w zapomnieniu złożył doń rękoma, jak-

by strzelbą mierzył, dopiero śmiech kuglarza przypomniawszy mu, że to cień tylko kota.

Umarł pan Roch w późnej starości, doszedłszy blisko lat ośmdziesiąt.



Sawa w pieśniach ludu tak polskich lub ruskich znalazł pamięć wieczystą, a co rzadkiem jest zdarzeniem, pieśni te najdokładniej opisują szczegóły śmierci jego i ocalenia syna, dzieciny w niemowlęctwie, który później czynami swemi więcej zasłużył niż ojciec na to, żeby imię jego długo brzmiało w pieśniach narodu.

Sawa był długo hajdamakiem na Siczy Zaporozkiej. Przybył raz ze swym towarzyszem do *Niemirowa*, miasteczka dziedzicznego Hetmana Potockiego. Potocki znając

śmiałą odwagę i zuchwałość tego hajdamaki, przywołał go do siebie, a rozmawiając z nim długo, zdołał go nakłonić do porzucenia życia łotrowskiego, dał mu posiedzenie we wsi *Rubaniu* i dowództwo nad swemi kozakami. (a) Sawa osiadłszy w téj wsi, ożenił się, a świadomy wszystkich kryjówek hajdamaków, ścigał z kozakami hetmańskimi, rozbijał i łupy odbierał. Zgon jego tak nam pieśń ludu Mało-ruska opowiada.

»Był Sawa w Niemirowie na obiedzie u Lachów, nie przeczuwając swój biedy.«

»Siodłaj chłopcze, siodłaj mały, konia wrórego, pojedziemy do domu, chociaż nas nie wielu.«

»Jedzie Sawa z Niemirowa na woronym koniu i pyta się czeladzi, czy wszystko dobrze doma?«

»Dobrze, dobrze, panie Sawo, jeszcze lepiej z tobą, jak my ciebie zobaczymy na wronym koniu.«

»Dobrze, dobrze, panie Sawo, wszystko

tu wesoło; jeno z po za góry kozaki wyglądają za często.«

»Siedzi Sawa w końcu stoła, rozpisuje listy, a Sawicha na łożu dzieciątko kołysze.«

»Biegaj dziewczko do piwnicy i utocz gorzałki; oj, niechaj że się napiję, za zdrowie méj żony.«

»Biegaj dziewczko do piwnicy, i przynies piwa; oj, niechaj że się napiję, za zdrowie mego syna.«

»Biegaj dziewczko do piwnicy i przynies mi miodu; coś mi trudno, nudno, głowy podjąć nie mogę.«

Aż tu jakaś drużyna na progi wstępuje, aż *Mikita* panu Sawie, czołem pokłon oddaje.

— »Zdrówes, zdrówes, panie Sawo, jako że się miewasz; dobrych masz gości, a czém ich przywitasz?«

— »Oj, dałbym wam miodu, piwa, wy pić nie zechcecie, bo wy mnie młodego pragniecie zgubić.«

— »Zawieź że nas, panie Sawo, do nowej komory i oddaj nam, panie Sawo, kozackie zbroje.

— »A gdzie to są, panie Sawo, adamaszki, szaty, coś jeabrał, wraży synu, z kozackiej łaski?»

Wtedy rzucił się pan Sawa do jasnego miecza, ale go trzema spisami ugodzili w plecy.

Rzucił się jeszcze do jasnej zbroi, ale na trzech spisach porwali i unieśli go w górę.

— »Otóż tobie, panie Sawo, adamaszki, szaty, coś jeabrał, wraży synu, z kozackiej łaski.«

A Sawicha młoda oknem uciekała, okiem znać dając dziewczynie, wołając: »Chwytaj, chwytaj małe dzieciątko, dam ci wielkie dary jeżeli nie zginę.«

»Nie boi się kozacek ni gromu, ni burzy, pięknie w kobzę przygrywa idąc do Sawichy.« (b)

Pieśń ta daje do zrozumienia, że żona Sawy zwana tu Sawichą, była w zimowie

z hajdamakami, czyli kozakami o jakich ta pieśń mówi, bo jeden z nich grając na kobzie szedł do niej w zalecanki. Inaczej przecież mówią pieśni ludu w Galicyi śpiewane, z których jedną przywodzi w szacownym swym zbiorze, pan Wacław z Oleska Zaleski. (c) Nie wspomina o tém, ani pieśń polska o Sawie; a zgodne są w tém, że po zabójstwie męża uciekła, uratowawszy małego syna.

Polska pieśń ludu o Sawie, tak brzmi: (d) Jedzie Sawa na koniu cugle rozpuściwszy, I smucił się Sawa żonkę opuściwszy.

Oj! jedzie, jedzie, przez zieloną dąbrowę,
Rozpuścił cugle, rozpuścił złote,
Konikowi na głowę.

Oj! nie żal mi tych złotych cugli com je
rozpuścił,

Jeno mnie żal mojej żonki, com ją marnie
opuścił.

Stoi jawór nad wodą schylony,
A pan Sawa śpieszy się do żony.
A w tém służba wyskoczyła,
»Pani syna urodziła.«

Usiadł Sawa za stołem,
Pije z żonką miód społem.
— »Pójdź ty chłopcze do piwnicy,
I utocz mi wina:

Będziem pili zdrowie nasze,
I naszego syna.

Siedzi Sawa listy pisze,
A młoda Sawicha dziecinę kołysze.

»Kołysz się, kołysz, kolébeczko z lipki,
»Nie pójdę ja tamój gdzie brząkają skrzypki.
»Kołysz się, kołysz, kolébkko lipowa,
»Niechaj że cię mój synu, Bóg w zdrowiu
uchowa.«

Jeszcze chłopiec nie utoczył wina z piwnicy,
Aż wpadają kozaki ukraińcy.

Cisowe wrota wybili,
I do Sawy przyskoczyli.

— »A co? panie Sawo, wszak ty gości masz,
A czém ty wesołych kozaczków przyjmasz?

— »Przyjąłbym was miodem, winem,
Nie będziecie pić,
Bo wy tutaj przyjechali,
Mnie młodego bić.«

Sawa skoczył do szabli,
Ale mu ją odjęli,
Sawa się obronić chciał,
Kozak szabłą głowę uciął;

Krew' mu z głowy pociekła
A Sawicha młoda okienkiem uciekła.

— »Oj kucharko wierna służko,
Podaj mi dziecinę,
Niechże razem z moją družką,
Ja młoda nie ginę.«

* * *

A gdzie twoje, panie Sawo, kitajki, atłasy?
A gdzież twoje złoto-lite, żupany i pasy?
A gdzie twoje, panie Sawo, złote adamaszki,
Coś ichabrał w Ukrainie dla żonki na
paski?

A gdzie twoja, panie Sawo, jaśnista jest
zbroja?

Ot, tu wisi na kołeczku, ale już nie twoja.

* * *

A pan Sawa płacze sobie leżący na progu,
i modli się i poleca duszę panu B ogu.

Oj! załamał ręce żałobliwie,

Oj! ja nieszczęśliwy, ginę nieszczęśliwie. »

Niepoślednia i piękna jest *kompozycja* pieśni ludu Galicyjskiego o Sawie, jaką nam pan Wacław z Oleska w swoim zbiorze *po-*dał. Nieznany poeta ludu, miał za prawdę czucie prawdziwego wieszczu. Zaczyna swoją dumę o Sawie, że był u pana (Potockiego) w Niemirowie na obiedzie, nie złego nie przeczuwając. Każe osiodłać konia, i z pacholikiem wyjeżdża do domu. Śpiewak mówi, że jawór stoi nad wodą, wierzchołkiem się pochylil i tak Sawa czegoś zasmucony, opuścił głowę na piersi. Przybywa przed dwór swój i odbiera wiadomość, że żona mu syna powiła. Zsiada z konia, wchodzi do izby, ale jakieś smutne przeczucie, ciężkość na sercu osiadła. Zadumany usiadł przy stole, każe przynosić miód i wino, może trunek tęsknotę zabije, tym czasem gdy żona dziecińkę kołysze, on pilne pisze listy. Jeszcze chłopiec nie

przyniósł ni winu, ni miodu, kiedy obokczyli hajdamaki dwór cały, i wchodzi do świetlicy. Tu ujrzawszy Sawę, że już im nie ujdzie, z szyderstwem go witają, oddają mu pokłony. Sawa poskoczył do swej szabli, ale trzema spisami przeszyty, upada. Młoda małżonka ucieka oknem, a śpiewak ludu dla oddania jej wdzięków, mówi: »*że z czystych ustek słoweczko kucharce wydała*«, aby jej podała syna. Porwawszy niemowlę uchodzi z nim szczęśliwie. Teraz zbójcy, zabierając ozdobne szaty, bogate pasy, atłasy, kityjki i adamaszki, pytają trupa Sawy, gdzie podział hajdamacki ubiór, w którym chodził, przewodząc im dawniej? Kończy się pieśń ta ludu, takim obrazem.

»Leżał trup nagi Sawy. Ukraińska sowa przynosi mu śmiertelną koszulę, zakrakały nad nim wrony ukraińskie i zadzwoniły Sawie razem we wszystkie dzwony.«

Tó niemowlę uratowane wedle pieśni ludu przez matkę, a wedle historycznych wiadomości, ukryte w dzięży chlebowej od piastun-

ki, wyrosło na bohatera, który imieniem swoim siał postrach w chorągwiach nieprzyjacielskich. Do ojcowskiego imienia Sawy, przybrał sobie przydomek Caliński, jako świadczy manifest jego uczyniony w Płocku przeciw panom Bromirskim, o czuwanie na życie swoje.

Zebrawszy garść śmiałych jeźdźców, rozpoczął harce, wkrótce oddział jego liczył pięciuset drużyny dzielnych junaków. Wszędzie zwyciężał gdzie uderzył; pod Wysogrodem nad Wisłą, odniósł piękne zwycięstwo; nie dał spać, trzymał w dzień, drżały liczniejsze daleko hufce regularnego wojska przed śmiałym Sawą. Dwa lata postrach sięjąc, zawsze zwycięzca; w Szrensku kartaczem ugodzony w nogę, spadł z konia, ale go swoi unieśli. Wtedy przypadkiem odkryty, dostał się do niewoli. Bohater wielkiego serca, na groźby, a po nich litość, milczeniem odpowiadał. Nie przyjmując pokarmu, zdrową nogą kopiąc chcących go opatrywać, skończył piątego dnia po odebranej ranie.

Tak skończyło żywot owo pacholę, o którym pieśń ludu przy ojcu wspomniała. Znał on sam tę pieśń, co uwieczniała pamięć jego ojca, najprzód hajdamaki, a później pułkownika kozaków horodowych czyli nadwornych.

PRZYPISY.

(a) Weronika z Młodanowiczów Krebsowa, córka Gubernatora Humania, która w czasie pamiętnej rzezi humańskiej, za Stanisława Augusta ocalała; mówi w opisie autentycznym rzezi humańskiej (Poznań 1840) o Sawie, że był Włochem i w końcu dodaje: »Nie wiem jak się zwali ci cnotliwi ludzie, którzy w r. 1790 wynaleźli »potomka owego Sawy, którego pod czas Sejmu »nobilitowano, nadając mu udział w Starostwie »Czechryńskim.«

(b) Małorossyjskija pieśni izdanyja M. Maksymowiczem. Moskwa 1827 r.

(c) Pieśni Polskie i Ruskie ludu Galicyjskiego. Lwów 1833 r.

(d) Pieśni Biało-Chrobotów.

OGÓŁNOŚĆ.

1.

Cóż to się bieli po Morawskich polach,
czy stado gęsi, czy białych łabędzi?

— Ani to stado gęsi, ni białych łabędzi,
ale ciągnie ćma tafarska, a białą wszyscy
kożuchami. Zielone chorągwie z półksięży-
cem wiewają, a kmiecie uciekają w góry,
uciekają w lasy i stamtąd patrzą drżący,
jak płoną ich chaty, jak zagarnia sprosny
poganin ich trzody.

Na w niosłem wzgórzcu, stał zamek bo-
gatego Grafa *Odrawąza*, co miał za herb

strzałę przez was przewleczoną, a przodek jego tym sposobem zdobył ten klejnot szlachecki. Był to mąż sławny w Morawie, w cudzej ziemi z poganinem o sztukę strzelał z łuku, potem z nim w zapasy chodził, i dziwnych sztuk rycerskich z sobą probowali. On poganin widząc, że nad Morawskim rycerzem szczęścia i mocy nie miał, przed Monarchą krainy swojej (a znał łaskę pańską, dla tego, że mu się z każdym nieprzyjacielem fortunnie w potrzebach zdarzało), chcąc nad onym górę otrzymać, o szczudki z nim, przed Cesarzem chciał czynić. Rycerz Morawski z gniewu, mając to sobie za żelżywość, uchwycił go za głowę, którą mu z wąsem i nosem oderwawszy, na strzałę wetknął i ukazał panu, który wzgardziwszy o tym oszpeconym poganinem, dał rycerzowi na wieczny upominek strzałę przez was przewleczoną, i nazwał go *Odrzywąs*. (a) Odtąd były wąsy ze strzałą herbem tej rodziny i poczęli się zwać Odrowąży. Herb ten zaszczytny zdobył bramę zamku

Grafa Odrowąża, co nachylony laty, cieszył się jedynym dziecięciem, piękną i urodną córą.

Tatarzy w około puściwszy zagony, za sobą zostawiając łunę z pogorzeliska wsi i miast, przed sobą wyciskają jęk, łzy i rozpacz.

Drżący wieśniacy, uciekają do zamku pana, donosząc o łupiestwach hordy. Stary graf nim pomyślał o obronie, nim naradę złożył, gołe szable ujrzał Tatarów w bramie, zginął ścięty, a urodną córę chwytą poganin na konia, i unosi z murów zamku.

2.

Była na ów czas w Morawie, zaciagniona rota polskich rycerzy, i właśnie nadciągnęła w tę stronę, gdy Tatarzy wpadli w zamek. Był w tej rocie rodzony Mazur, zwał się Ogon, dużego serca i krwie gorętszej od innych. Kiedy ujrzał jak poganin porwaną dziewczkę unosił, zwarł konia obiema ostro-

ami i ścigał go dzień cały i ścigał go noc całą. Nade dniem zwolniał w biegu poganin; Mazur dosiada na pięty, panna widząc odsiecz, wznosi obie ręce z rzewnym płaczem, spada z tułowu ścięta poganina głowa, koń wycieńczony staje. Wtedy zwycięzca przesadza brankę na swego bieguna i do zamku czystą dziewicę przywodzi.

A w zamku, przy trupie starego Grafa, wszędy radość, rota polska zniosła cały koszt tatarski; oswobodzeni jeńci błogostawili, rycerstwo dzieli się łupem bogatym. Wtedy panna zdjęła piercień z ręki i złamawszy go na dwoje, dając swemu obrońcy, rzekła:

Święty aniele, bierz to na znak ode mnie przysięgi, że twoją tylko małżonką zostanę. (b)

Ogon był szlachcicem Mazowsza, wrócił z innymi do domu, upłynął rok; po tym, drugi i trzeci mija, Grafówna myśli zadumana i mówi:

»Już mój obrońca zginął, upomniałby się ślubu i danego słowa, a może z inszą się oże-

nił, a mnie krzywdzą sąsiedzi, krewni, by ojca włości odziedziczyć, mało mię nie otrują, wszyscy śmierci życzą, poddani brykają pod rządami panieńskimi. Trzeba stan odmienić, jak zostaną panią, wszyscy inaczej uważać mię będą.

3.

Rycerz Mazur siedząc doma, a znając obłudę niewieścią, sam choć rodu szlacheckiego, ale pacholek chudy, dziedzic na jednej wiosce, nie ufając obietnicy grafówny, choć myślał o gładkiej dziewice, nie ruszył do Morawy przez trzy lata. Aż w czwartym roku, wieść mu przynoszą krewniacy z tamtych okolic, że już *zmówiona* bogatemu Baronowi jego panna. Nie bawiąc teraz Ogon dłużej, przypasał szablę, wsiadł na konia i pojechał. Stanąwszy we wsi najbliższej, nie ciśnie się na zamek, ale konia zostawia za wałem i sam pieszo w grubym wchodzi odzieniu przez bramę. Spotkawszy starszego słu-

gę, co przyjmował swaty Barona, zawinięte pół pierścienia z dyjamentem wraz z listem pod pieczęcią przesyła Grafównie, prosząc aby to obejrzała i przeczytała, nim dojdzie wesele.

Starszy sługa myśli: »Kat ci wie co może przesyła pani?« rozkazuje uwięzić przeto oddawcę, sam idzie do pani donosząc, że jakiś Polak, bo snąć to po odzieniu, prosił, ażeby przed ślubem raczyła rozwinąć pakiet, i przeczytać co napisano. Grafówna za ledwie zdarła pieczęć, ujrzy swoje pół pierścienia, każe więc prosić co rychléj Mazura. Staje przed nią nieśmiały, upadnie jęj do nóg, ta go podnosi, a prowadząc do komnaty kędy sproszeni czekali goście, wskazując w grubém odzieniu rycerza, rzekła: »Żyje ten, który mi dał życie, przysięgam mu wierność, dotrzymuję słowa, on będzie moim małżonkiem.«

Dziwią się wszyscy naglęj odmianie, przerażony Baron w gniewie grozi, że utopi

w nędznym endzoziemcu szpadę. Dziewica na pogróżki odpowiada:

— Daremnie wszystko, ślubu przed Bogiem złożonego, nikt rozwiązać nie potrafi; gotowam wszystkie kosza zwrócić, a pojedynkiem bić się nie umie słaba białogłowa.

Kiedy się Ogon dowie o tém, rozjje się straszliwie: »Do mnie to należy (woła), szlachcie jestem, mam wieś nie zagon, a jeżeli chce kupą bić się, żyją moi krewniacy co dostoją mu pola; proszę tylko o miesiąc *frysztu*, nie omieszkam godziny, stanę pod zakładem. Jeśli chce w pojedynku utopić szpadę, niech wdzieje kirys, a ja ten sam kontusz włożę, w którym wtedy, gdy Baron kędyś ukrycia wyzierał, tę pannę pogaństwu odebrałem, a wtedy zobaczy, czy mój *Falandysz* (*)

(*) *Falandysz*, *falendysz*, gatunek ciężkiego sukna holenderskiego lub angielskiego. Wacław Potocki (poczet herbów) mówi:

»Za ci ciężki staropolski, choć trwały na szaty
»Porzucili *falandyś*.«

nie stanie za jego aksamit. Jeśli nie ma serca teraz, to za złą mowę, jak się rozgoszczę tutaj, przypomnieć mu nie zaniecham. «

Baron dostawszy odprawę od panny, widząc nieustraszonego Mazura, cicho zwionął z zamku. Grafówna stanęła ze swym rycerzem na ślubnym kobiercu, a kiedy posiadał jej dobra, nie długo wszystkie posprzedawał i wyniósł się z Morawy do Polski. Stąd herb Odrowążów, strzała w złamanym pierścieniu, a nad nim w hełmie, dwie panieńskie ręce, ku niebu podniesione, jakby wzywały ratunku, stąd i sam herb zowie się *Ogończyk*.

PRZYPISY.

(a) Herby Rycerstwa Polskiego Bartosza Paprockiego w Krakowie 1584 fol. str. 393. « Nazywał go Odrzywąg, ut per corruptionem sermonis, Odrowąg po ten wiek, » słowa Paprockiego.

(b) Herbarz Wacława Paprockiego folio w Krakowie 1696.

Z tego herbarza wyjąłem treść, zachowując w całości niektóre wyrażenia.

VI.

**ZARYSY
OPISOWE.**

IV

WYKAZ

STROF

1. *O Czarownicach.*
2. *Djabet Polski.*
3. *Kurpie-Gosie.*
4. *Ruś Podlaska.*

O CZAROWNICACH

W tym rozdziale
opisano kilka ciekawych
przypadków, które miały
mieć miejsce w
okolicy Lublina.

O CZAROWNICACH.

„ * * * * Ujawszy gromnie,
»Palil ławnik z Burmistrzem w rynku Czarownicy.
»Chcąc jednak pierwój dociec zupełnej pewności
»Plawił ją na powrozie w stawie Podstarości.«
J. KRASICKI. (Satyra)

Wziawszy w ogóle przesady dotyczące czarów i czarownic, są one wspólne wszystkim niemal narodom. Wierzoło zarówno w czary tak w Polsce i na Rusi, jak we Francji, w Niemczech, Hiszpanii, Anglii i Szkocji, tak tu jak i tam palono czarownice na stosie. Jednakże kiedy się głębiej zastanowim, kiedy drobne wybadamy szczegóły, jakże wielkie dostrzegamy różnice!

Czarownice Polskie i Ruskie, ukształcone wyobraźnią właściwą rodową, już rodzinne przybrały postacie, a ta ich różnorodność,

bardziej się i wydatniej wybija, przy wielu zwyczajach szczególnych, co żywcem z przedchrześcijańskich wieków, tutaj przeniesione zostały. Rzecz godna uwagi, iż mimo różnych okoliczności, co silnie na zmianę poezji ludu i zwyczajów nawet działały, mało zaszczerbily, wielki fantastyczny obraz czarów, który się na całej słowiańszczyźnie, w jednakowych niemal ramach, pełen tych samych osób i tegoż kolorytu odbija.

W Serbii czarownica nosi nazwę *wieżtica*; jest to niewiasta, która w nocy wstaje, a w éme się przemieniwszy, przez dziurę wylała, i ludzi, osobliwie młode dzieci kąsa. Jeżeli znajdzie młodego człowieka, uderza go różgą, wtedy otwierają mu się piersi, a wieźtica wyjmuje serce i zjada, po czém piers zamyka. Tacy ludzie albo zaraz, albo podług woli czarownicy, w czasie przez nią oznaczonym, po ciężkiej chorobie umierają.

Czarownice te nie jedzą czosnku, dla tego

tęż ludzie chcący się ustrzedz, aby czarownica nie szkodziła, piersi namazują czosnkiem, osobliwie w zapusty, kiedy one serca pożerają najbardziej. (*) Czarownica, którą tylko stara baba być może, jeżeli raz się wyśpowiada, nie może serc więcej pożerać, staje się nawet lekarką i gdy inna wykradnie serce, daje ziola ulęczające. (**) Czarownice nasmarowawszy się pewną maścią, latają w nocy po powietrzu, a błyszcżą wtedy jak ogniki. Jeżeli w siole jakim wiele dzieci lub ludzi umiera, utrzymują Serby, że to czarownica serca im wyjadła, łapią w on czas

(*) »Człowiek (mówi Wuk Karadziez), który »przed świętem zwiastowania *Panny Maryi* ubi- »je węża, potem o głowę tegoż kawałek białe- »go czosnku potrze, i ten za czapkę schowa, może »poznać między niewiastami czarownicę. Zgro- »madzają się bowiem koło niego, usiłując ukraść »czosnek.«

(**) Srpsky Riecznyk Wuka Stefanowicza Karadziez (Wiedeń 1818.)

stare baby, pławia w wodzie, a jeżeli pływa a nie tonie, jako prawdziwą *wieżcię* zabijają.

Stare podania w Polsce podobne są Serbskim, z tą różnicą, że nie zjada czarownica serca, ale inne serce w miejsce wyjętego osadza. U Mazurów między Bugiem, Narwią a Wisłą, słyszałem powieść o jednym rycerzu, co był panem wielkiego zamku na środku Wisły i często zwyciężko wojował. Czarownica wyjęła mu serce, a zajęcze natomiast włożyła. Pogany oblegli zamek, a rycerz co zawsze siedł na czele, schował się do głębokiego lochu w zamku. Wszyscy dziwili się wielce, co za powód był tej bojaźni. Po dwóch dniach trwogi, zawstydzony, drżący i potem oblany, wsiadł na konia i zrobił wycieczkę na oblegających zamek; lecz choć jego żołnierze pobili pogan, on pierwszy z pola uciekł. Dworzanie i rycerstwo szydziło z owego pana, bo go odtąd najmniejszy hałas straszył. Raz przez otwarte okno wpadła jaskółka i skrzydłem uderzy-

ła w głowę, a on upadł jakby kamieniem ugodzony, i wkrótce umarł z przestachu. W kilka lat czarownicę co wyjęła mu serce palono, na mękach wyznała wszystko; wtedy każdy żałował zmarłego pana, któremu serce zajęcze wstyd i hańbę przyniosło, a w rychłe i zgon przyspieszyło nawet.

Czarownice nie tylko że zjadają jak u Serbów serca, a u nas odmieniać mogą, lecz nadto czarami tak wielki wpływ nad nim mają, że kochać musi tego, kogo czarownica przeznaczy. To mniemanie, równie w Polsce jak i na całej panuje Rusi. W jednym z rękopismów przeszłego wieku (*) znajdu-

(*) Rękopism ten pisany jest między 1780 a 1783 rokiem, zawiera w sobie niektóre historyczne ułamki, wiersze małej wartości, tę wiadomość, jak równie o spaleniu czarownicy, które w przekładzie z łacińskiego poniżej dołączam. Co do zdarzenia przytoczonego, tak autor tego rękopismu mówi. »Ś. p. nieboszczyk mój ojciec, stylszął to od ojca swego, a mego ś. p. dziada, niż nie raz o tém mówiąc, dziwił się, że sejm

ję opisane ze szczegółami zdarzenie na Czerwonej Rusi, wiele rozjaśniające ten przedmiot.

»Parobek ze wsi naszój, rozkochał się
»w kowalcance, ale ta o innym myśląc, tra-
»piła biédnego chłopaka. Nadaremnie ku-
»pował jój pierścienie, wstążki i chustki,
»Paraska przyjmowała dary, lecz potém
»śmiała się z niego. Nie mogąc znieść już

• (w r. 1776) zabronił palenia czarownic, kiedy takie wszeteczności popełniają. « *W Kurniku* w Wielkiem Księstwie Poznańskiem żyje dotąd (piszę w r. 1835) kat stary, który zachował wszystkie narzędzia do męczenia i palenia czarownic; ten podobnie się dziwi dla czego teraz nie karzą surowo czarownic? »Dawniej (mówił) »to człek się zawsze domacał prawdy. Jeżeli »był jaki człowiek *twardy*, albo czarownica, co »nie chciała się zaraz przyznać, to za drugim »lub trzecim razem na męce, wszystkiego się »dowiedział. Bywało, pałę czarownicę, to aż grad »bije na jój krzyki; a teraz *psują* bydło, sprowadzają szkodne grady i bez kary im to uchodzi. »

»dłużej Kiryłło (tak się zwał on parobek),
»udał się do czarownicy o dwie stąd mile
»mieszkającój; ta kazała mu wystarać się
»o kosmyk włosów i kawałek płótna z ko-
»szuli Paraski. Dopełnił zlecenia, a czaro-
»wnica poleciła, ażeby o północy przyszedł.
»Stawił się w oznaczonym czasie parobek,
»noc była cicha i widna, bo miesiąc jasno
»przyświecał. Czarownica rozpaliwszy ogień
»spory na kominie, zaczęła kadzić dookoła
»izbę jakimiś ziołami (*), a potém wzięwszy
»otrzymany kosmyk włosów i kawałek płó-
»tna z koszuli Paraski, nad dymem z tych
»zioł trzymając, i jakieś niezrozumiałe szep-
»ty odprawiając, tak w ostalku zawołała:
»Przybądź śmiertelna! zaklinam ciebie
»w imię tego, co mocen jest mnie i każ-
»dego i ciebie, z ziemi do piekła za-

(*) Syreniusz w Zielniku swoim (1613 r. w Krakowie in folio) na str. 79 zaleca: »Biedrzeniec
»Czarny, Bibenella nigra, pimpinella hirsuta; że
czary dla nierządnej miłości odpędza.«

»raz przenieść na wietrze! przybądź!
 »i okaż się, chociażby w postaci kona-
 »jącej, lub nagiej, jako cię matka na
 »ten świat porodziła.«

»Na te obrzędy i wykrzyki drżał parob-
 »czak, odwrócił oczy od komina, i zaczął
 »się modlić w cichości, ale w tej chwili cza-
 »rownica wykrzyknęła: «Już jest!» Kiryłło
 »słyszając poprzednio świst wichru i wrzaski
 »jakby podziemne, spojrział we drzwi, któ-
 »re z trzaskiem na ścieżaj roztwarły się ra-
 »zem, a Paraska wybladła, spocona, z oczą-
 »mi konającą, i ściętymi usty tocząc białą
 »pianę, w jednej koszuli stanęła na progu.
 »Robiła silnie piersiemi, jak by ze zmęcze-
 »nia, lub mocnych boleści. Czarownica por-
 »wawszy zioła zaczęła niemi okurzać Para-
 »skę, a po tém siłą roztworzywszy ścięte zę-
 »by, wlała jakiegoś napoju kilka kropel
 »w usta, ucięła kosmyk włosów z warkocza
 »i na nowo okurzając ziele, zaczęła szepty
 »odprawiać. Wkrótce znikło widziadło,
 »czarownica oddając mu włosy odcięte: Bądź

»spokojny (rzekła), idź i nie mów nikomu,
 »żeś tu był u mnie, Paraska kochać cię
 »będzie.« Wsiadł na konia parobczak i wró-
 »cił do wsi nad samym świtem. Stało się po-
 »dług wróżby czarownicy, bo kowalczanka
 »zaraz oddała mu swoją rękę; lecz nie długo
 »szczęśliwie żyli, Kiryłło porzucił ją we dwa
 »lata, oskarżył czarownicę, wyznał wszystko
 »pod przysięgą, a babę spalono przed naszym
 »dworem.«

Podobne temu czary mamy w pieśni ru-
 »skiej z nad Pruta i Daiestru. Czaruje dzie-
 »wczyna, gotując ziół korzenie, a jej miły
 »podobnie jak Paraska wspomniona, przylata.

Jak diweczyna to wczuła,	(Jak dziewczyna to poczuła,
Do horodei skoczyła,	Do ogrodu skoczyła,
Nakopala koryni,	Nakopala korzenia
Z pid biłoho kamyni,	Z pod białego kamienia,
Moczyła ich w mołoci,	Moczyła go w mołoci,
Czarowała mołodci.	Czarowała mołodce.
Stała korin wartyty,	Poczęła korzeń warzyć,
Wziaw sia myłyj żuryty	Począł się jej miły gniewać.
Szeze korin ne wkłapiw,	Jeszcze korzeń nie zakipiał,
A w że myłyj prylytiw.	A już miły przyleciał.
— Szezo ty myłyj prynesło,	— Co cię miły przyniosło?
• Cy czowen, cy wesło? •	Czy czółno? czy wiosło?

Jak wyżej widzieliśmy nakadzanie włosów ziołami, tak w Małoruskiej pieśni (*) spalonych cyganka do czarów używa, mieszając z napojem, by kozak zię rozmiłował.

Idzie dziewczyna do cyganki i prosi jej: »Oj zroby tah, da kozaczenko, szczo b hodyw za mnoju.« (Oj zrób tak, żeby kozaczenko chodził za mną.)

Cyhanoczka.	Cyganečka.
• Odrzała risu kosa,	(Odejęła rusą kosę,
• Taj perepałyła,	i tę przepaliła,
• A spaliwszy rusu losu,	A spaliwszy rusą kosę,
• Kozaka poila.	Kozaka poila.)

Prócz tego wiele jest sposobów, używanych przez carownice, dla zjednania wzajemności czy dziewczki dla parobka, czy parobka dla dziewczki.

W jednym z najdawniejszych dyjalogów z 1553 r. wprowadzona na scenę czarownica, przyznaje się do tego rodzaju winy:

(*) Zbiór Maksymowicza w Moskwie 1827.

»Iżem trochę czarowała,

»Gdym dziewczkę za mąż dawała.« (*)

Jak pisze St. Duńczewski (**) do zjednania miłości używały na Rusi piérogów, kasy mlécznej, piérzy, sierci, koszuli, włosów, butów.

W Augustowskim, w okolicach Zambrowa, zapewniały mnie stare niewiasty pod tajemnicą, że chcąc uzyskać wzajemność dziewczyny, potrzeba kawałki chleba świeżego, (co ma być wypieczony z maki mielonej w wiatraku o samej północy), pod pachami przez trzy dni nosić, ażeby potem przeszły i starać się aby je spożyła ulubiona dziewczyna, a pewnie zapamiętała kochać będzie.

W Krakowskim i u Mazurów, dawne podania *majeranek* radzą; w tym celu na wiosnę szukać go potrzeba, jak tylko kwitnąć

(*) »Rozmowy polskie łacińskim językiem przepatane, rytmy ósmiorzeczniemi słożone. Wybijano w Krakowie lata Bożego 1553, 8 minor.

(**) Kalendarz 1759 r.

co zaczyna i na nowiu księżycą wyrwać z ziemi z otaczającymi go roślinami, przy czém odmówiwszy czarownicze formuły (októrych trudno powziąć wiadomość, bo lud zachowuje je w najgłębszej tajemnicy), ugotować w wodzie, i wmięszać do napoju téj osoby, jakowéj chce się uzyskać wzajemność.

Do tych sposobów zyskiwania miłości, należą kości nietoperza, o których często zasłyszeć można w Polsce i na Rusi. (*) W szkielecie jego mają się znajdować widelki i grabie, najskuteczniejsze do wzniecenia wzajemności, lub odstręczenia kogo, w natrętnych zalotach od siebie. Złapanego żywem nietoperza, wsadzić w nowy zamknięty garnek, a zrobiwszy w nim kilka małych otworów, pójść do lasu i wrzucić do mrowiska, tę ostrożność zachowując, że trzeba śpiesznie uciekać by pisku jego nie słyszeć,

(*) Nietoperzów żywych używały czarownice do czarów i często w ich postaci lecą na *Lysą Górę*.

gdyżby się wszystko zepsuło. Nazajutrz o samej północy, wyrwać z pośpiechem z mrowiska garnek, gdzie już z nietoperza sam szkielek zostanie, uciekać co siły, nie oglądając się bynajmniej po za siebie. Potrzeba do tego doświadczenia, nie małej odwagi i męstwa, gdyż ta chwila, w której z mrowiska wyrzynają naczynie, jest straszliwą i okropną. Huk podziemny rozlegający się głucho, krzyki szatańskie, wichry przeraźliwie świszczące, najodważniejszego przerażają. Otrzymawszy tym sposobem kościotrup nietoperza, wyjąć potrzeba wspomniane grabki i widły. Kto chce uzyskać wzajemność ukochanej osoby, niech się uda do niej uzbrojony w grabki i nieznacznie zahaczywszy ją za suknię, pociągnie do siebie, tym sposobem pewnie zyska wzajemność. Gdy zaś przeciwnie, chce odstręczyć od siebie natrętnego zalotnika, użyje widełek na odepchnięcie, również z pomyslnym skutkiem.

Sławne miejsce zgromadzeń jest *Lysa-Góra*, w Sandomiérskim, tam we Czwartek po

nowiu księżycy, z odległych stron Polski, spieszą na biesiady. Łyse-góry ma i Ruś swoje, równie jak Żmudzini. Czarownice *ruskie* lecą *wstępie*, żmudzkie latają na miotłach, litewskie na łopatach, polskie na ożogach, miotłach; dosiadywały kozły, siadały w niecki by w pojazd wygodny. W pierwszej wszelako, ażeby wylatując kominem z domu, mogły się unosić w powietrzu, smarowały ciało tłustością z dzieci przed chrztem uduszonych, a dosiadłszy stariej miotły wymawiają zaklęcie:

»Płot, nie płot, wieś, nie wieś,

»Biesie! nieś!«

Lecące w powietrzu czarownice lud nazywa *wiedmą*. (*) Jakkolwiek daleką ma dro-

(*) Szymon Szymonowicz w Sielankach swoich, mówi, że czarownica używała ziarn prosa, liści jesionowych, wosku, wrzeczona, nietoperzy żywych, ziół:

. temi zioły wiedmą się stawiała,
»I oknem na ożogu precz wylatywała.«

gę, prędko na Łysiej-górze stanie, na uciechy i bankiety z djabłami. »Tam po traktamencie (jak wyraża St. Duńczewski) (*), pokłoniwszy się czartu, śpiewając pieśni wszechteczne, a zgasiwszy świece z' czartami i mężczyznami spółkując, bankiety swoje *benedykują*, wzywając Belzebuba.« (**)

Powieść Mazowiecka opowiada nam szczegóły tej wędrowki nadpowietrznej:

»Pewna gospodyni wiejska była czarownicą. Parobek służący u niej, wiedząc o tém, a przy tém ciekawy, jakim sposobem czaro-

(*) Kalendarz polski i ruski na rok 1759 fol: minor.

(**) Przysmaki jakie na Łysiej-Górze czarownice i djabły zjadają, nie znane są ludziom, abowiem zaraz zmieniają swą postać. Powieść ludu opisuje, że wieśniak jeden niedostrzeżony od czarownicy, na jednej z nią miotle dostał się na Łysą-Górę; nappełnił kieszenie i torbę ciastami i potrawami. Jak powrócił do domu, patrzy ciekawie, aż to wszystko zmieniło się w gnój koński.«

wnica leci na Łysą-Górę, we Czwartek, położył się na ławie przy kominie, udając chorego. Czarownica sądząc, że śpi parobek, wysmarowawszy się maścią, dosiada na pomiotło i wylatuje kominem! Widział to, a chcąc doświadczyć prawdy, zostawioną maścią wysmarował żarna, które natychmiast wyleciały tą samą drogą; nie przestając na tém posmarował ciele, lecz i to z wielkiem zadziwieniem jego, wyleciało za żarnami. Już teraz dostatecznie przekonany, wysmarował się cały i wsiadłszy na łopatę, z szybkością błyskawicy wyleciał kominem i stanął na szczycie Łyséj-Góry. Widział tam swoją panią, przy hucznej biesiadzie, jak z innymi czarownicami i djablami, zjadała i piła, a po skończonej uczcie, jak w pierwszej parze hasała czartowskiego obertasa. Spostrzegła go nawzajem czarownica, a rozgniewana zdradą i podejściem parobka, zazarowała go, uspiła i pałając żądzą zemsty, zaniósła do jednej piwnicy w Gdańsku, gdzie właśnie tejże nocy, złodzieje wykradli

bogaty zapas wina. Wkrótce śpiącego schwytano parobka, a mniemając, że on był sprawcą kradzieży, osądzono na szubienicę, pomimo zaklinania, że jest niewinny. Wyprawdzono go na plac kaźni i już i stryczek na szyję mu założono, kiedy parobek przypomniał sobie, że ma jeszcze w kieszeni trochę maści czarownicy, posmarował się zatem, a w tejże chwili porwany pędem wiru, powrócił do domu szczęśliwie i opowiedział zdarzenie swoje.«

Na tych zgromadzeniach czarownic na Łyséj-Górze, ma się znajdować *Bobo*. Jest to mały dziwotworek kudłaty, wzrostu dziecka rocznego, a staréj twarzy, często przybierający postać na siebie *kota* lub *capa*. (*)

(*) Z tego to przesądu wzięto początek przysłowie: «Małe *bobo*» używane często, wskazując w pieszczonéj mowie na drobne, a miłe i nadobne dziecię. Właściwsze jest przysłowie «*sliczne bobo*» chcąc nim oznaczyć brzydką, odrażającą, lub obrzydłą kobietę albo mężczyznę.

Takowe zgromadzenia czarownic nazywano *sejmem*, i był to sejm wesóły, bo do tańców zachęcały kobzy, dudy, liry i bandurki, jeżeli która chciała wiedzieć przez sen, co się na *granicy* (to jest Łysiej-Górze) dzieje, w czasie takowego sejmku, kładła się na bok lewy, i wszystko widziała; gdyby zaś sejm umówiony z czartem, w dzień przypadał, a nie mogły być na nim dla jakowych przeszkód, biorą gruby dym w gębę, który trzymając, wszystko jak na dłoni widzą.

Nie nowina i teraz (jak ucza stare Klechdy), zobaczyć latające w powietrzu czarownice; wszakże nie każde oko potrafi je dojrzieć, bo umieją oczu *zatumanić* (*) i być niewidzialnemi.

(*) Wyraz *tumanić*, w powieściach ludu oznacza zawsze, lub niewidomym się uczynić, lub wzrok otaczających, podług woli usposabiać i urządzić. Tak gdy raz kuglarz, zabawiał patrzących wieśniaków, i jak małym otworem przez środek,

Trudno poznać czarownicy, gdyż postać ma zupełnie zwyczajną i niczem się nie różniącą od innych niewiast; chcąc jednak ujrzeć prawdziwą czarownicę, dawne podania dają na to sposoby.

Sér zrobiony w ostatnie dni zapust trzeba zachować; do tego szukać takiej deski z trumny, w której znajduje się otwór przez sęk wypadły. Tak opatrzony ma wejść w czasie *jutrni* do kościoła i stanąć w ukrytym miejscu przy wielkim ołtarzu. W jednej chwili gdy ów sér jeść pocznie, niech otwo-

kłody przeciskał się, w rzeczy samój przez wierzech tylko przełaził, puścił tuman i wszystkim zdawało się, że istotnie szparką w środku kłody na drugą stronę przechodzi. Nadjechał właśnie garncarz, wioząc na targ nowe garnki, a spostrzegłszy oszukaństwo kuglarza, zawołał do przytomnych co się gawronili z podziwieniem: »Patrzajta-no dobrze! »bo to cały djabeł; dyć on nie przez środek kłody, ale po wierzechu jeno skacze.«

Obrócił się kuglarz i ujrział świeżego gościa którego oczu jeszcze nie zatumaniał, rozgniewany

rem tej deski patrzy na niewiasty, a pozna między innemi czarownice, nie będą abo-
wiem siedzieć do wielkiego ołtarza przodem,
lecz przeciwnie, chociaż zgromadzonym się
wydaje, że równie z niemi pobożnie się mo-
dła. Do tego strój na głowie mają odmien-
ny, bo rynki, garnki, maślniczki, donice
i kotły, miasto czepków i chustek; nadto
w czasie *rezurekcyi*, gdy z processyją w ko-
ło kościoła obchodzą, czarownice, w prze-
ciwnym zawsze postępują sposobie, gdy lud
idzie za processyją, one naprzeciw i tyłem
się cofają.

że gotak przed zgromadzeniem zawstydza, rzecze
do niego: »Lepiej patrz na swój wóz, garczki
i konia, którego gryzą wrony i naczynia tłuką.«
Obejrzy się garncarz i widzi za prawdę, jak nie-
zliczone stado wron, kruków i gawronów osiadło
wóz, garnki i konia, którego niemiłosiernie drę-
czyły. Porwał zatem kij gruby, chcąc zuchwałe
odegnąć ptastwo; jak zacznie bić i machać na
wszystkie strony, kuglarz zdjął mu z oczu *tuman*,
a zdziwiony garncarz ujrzał, że zamiast obrony

Dodać tu wszelako potrzeba cechę dosyć
znaczną czarownic, którą lud polski i ruski
umie oznaczać. Czarownicą jest zawsze ba-
ba stara, mająca oblicze zmarszczone i zwię-
dłe, oczy zapadłe, zaczerwienione, słowem,
cała postać odrażająca i obrzydła.

Szczególniej smakuje czarownica w świe-
żem krowiem mleku, dla tego stara się z nie-
go zasób sobie zrobić. Do tych czas wieśni-
cy uskarżają się na odbieranie krowom mle-
ka przez czarownice i różnemi sposobami
zabezpieczają od ich napaści obory.

Wedle mniemania Rusi Pokucia z nad
Dniestru i Pruta, wigilija Śgo Jura, i przed-

zabił konia, a w zamian wron, które zwyciężał
potłukł wszystkie garnki.

W Polsce i na Rusi, często mi wieśniacy poka-
zywali takich starców lub bywałych dworskich,
którzy umieli *tuman* puścić. Tuman ten wyobraża
lud sobie, jako dym lekki, ze spalonych ziół two-
rzący się, który tak dzielny wpływ wywiera na
oczy, iż te nic więcej nie zobaczą, jeno to co ze-
chce ten, który *podniósł tuman*.

dzień] Zielonych-Świątek, są dniami w których czarownice najwięcej odbierają mleka krowom, dla tego w te dni okurzają święconym wiankiem krowy i obsiewają je wokoło makiem. U Mazurów, Krakowiaków, na Podolu i Wołyniu, już zawieszają snopek siana lub słomy nad drzwiami, już krędą święconą znacząc, lub też wypalając krzyż gromnicą, po wszystkich drzwiach obory.

Dla dowiedzenia się zaś, czy istotnie czarownica tę szkodę w nabiale popełnia, zawieszają gromnicę, na której jeżeli są znaki zębów, mają to w ów czas za pewność. Oprócz powyższych sposobów, wieśniaczki dla zapobieżenia odbieraniu mleka krowom, jeszcze używają następnego. *Powązkę* czyli płótno, służące do przecedzania mleka, napełniają szpilkami i tę wraz z mlekiem, przy wiórach z dziewięciu podwórzzy zbieranych gotują, a to dla tego, że tyle kolek dręczyć będzie czarownicę co psuje mleko, ile szpilek znajduje się w powążce. Jedna z gospodyń wiejskich zapewniała mnie, że gdy raz podobne-

go sposobu użyła, zapobiegając zepsuciu mleka, przyszła do niej stara ze wsi baba, i narzekając na ogromny ból z kolek pochodzący, prosiła aby mogła dostać ognia z tego komina, gdzie się gotowało tak przyrządzone mleko. Gospodyni dostrzegłszy po bolesciach baby, że ona musiała być tą czarownicą, co tyle jej zrzadziła szkody w nabiale, i że pod pozorem dostania ognia, naczynie z mlekiem i powązkę ze szpilkami chciała wywrócić, a tém samém uwolnić się od dręczących ją kolek, rozgniewana, wypędziła z domu czarownicę.

Kiedy czarownica, chce odebrać mleko, wedle dawnych podań, lezie do góry nogami na krzyż (to jest figurę drewnianą stojącą pospolicie przy wsiach lub na rozstajnych drogach), a wtedy wieśniacy chcąc uniknąć czarów, spostrzeżoną, zwykli uderzać w podłż biczem.

U Mazurów gdy czarownica psuje mleko, wieśniaczka gotując takowe, obraca garnek uchem do ognia.

Do starożytnych podań, należy wieść do-
tąd w obiegu będąca, że czarownica, doi-
dzwon kościelny, dobywa zeń mleka, ze
szkodą tej obory, na którą wtedy pomyśli.
W starym dyjalogu z 1553 r. wyprowadzona
na scenę czarownica, opowiada własne czy-
ny i o tém właśnie donosi. Dołączam tu
cały z wspomnianego dyjalogu ustęp, gdzie
wchodzi: Pan, Pleban i Baba.

BABA.

Witajcie panie z gościny
Jużeśmy przez was *tużyli*. (*)

PAN.

Bodaj zdrowa była babo,
W mojej wsi stara sąsiado.

PLEBAN.

A mnieś przywitać nie chciała?

BABA.

Przetom cię nie przywitała,
Żem się na cię rozgniewała.

(*) *Tużyć*, tużyć, czekać z tęsknieniem tęsknić.

(do pana.)

Panie miły skarżę się wam,
Iż mię *wymienia* (**) ksiądz pleban,
Już to kwartał jako mnie klnie,
Ja nie wiem czego po mnie chce.
Wszystko mię tą klątwą straszy,
Dzwonkiem zwoni, świeczki gasi.
I tak nie bywam w kościele,
Skąd mam szkody bardzo wiele,
Bo mię mijają *powatki*,
Co przedtém szły do kobiałki.

PAN.

Coś to złego udziałła?

BABA.

I żem trochę czarowała,
Gdym dziewczkę za mąż dawała,
Chcąc i żeby jej nie bijał,
A iżby się nie upijał.

(**) *Wymienia*, to jest: ogłasza publicznie
w kościele imiennie rzucając klątwę.

Bo więc ci pijani chłopi,
Radzi stroją dziwne fochy.
A drugą rzecz uczyniła,
Strychowim oczy skaziła.
Ale mu to nic nie wadzi,
Rychlój mu da pieniądz każdy,
Widząc tę jego lichotę,
Którą cierpi przez ślepotę.

PAN.

Cóż jeszcze powiesz drugiego,
Z tego rzemiosła twojego?

BABA.

W wilją świętego Jana,
Doiłam mleko ze dzwona,
Ale tylko jeden szkopiec,
Bo mi nie chciało więcej ciec.

PAN.

A powiesz co więcej jeszcze,
Coś zbroiła na tym świecie?

BABA.

Nie mam przed plebanem *skrzątwy*,
Bo się boję większej kłatwy.

PAN.

Nie kłatwy, ty babo godna,
Ale stosa, dREW i ognia!

BABA.

A Boże uchwaj ognia!
A ja za cię proszę Boga,
Zawždy poję trzy paciérze,
By cię Bóg potwierdził w wierze,
By tak żył jako przodkowie,
Oni cnotliwi panowie.

PAN.

Co mi twoja za modlitwa?
A tyś już u czarta wszystka.
Pójdź do piekła na swe miejsce,
Już cię więcej słuchać nie chcę.

BABA.

Pójdę owa do kądziele,
A imę się jój prząć śmieję;
Widzę iż tu nie masz łaski,
I owszem wielki gniew pański.
Aleć wzdy jeszcze nie amen,
W tój rzeczy z księdzem plebanem.

I z tą pogrózką na plebana, czarownica
odchodzi.

W Statucie Jana Dzwonkowskiego, z czasów
Zygmunta 3go, wyczytuję, że nie tylko
ze dzwona, ale i z powroza może mlé-
ka nadoić.

»I to dobra gospodyni,
Co z wody mléko uczyni,
A z powroza go nadoi,
I nie złe gdy się ustoi.
Potém go wleje w maślnicę,
Aż wnet masła połowice;
Po pułkach pełno mądrzyków,
Dla domowych robovníków,

A gdyby nie drugiej gusła,
I sama by prętko uschła.«
I szeroką władzę czarownicy okręśla.
Gdy chce, choroby nabawi,
Komu chce, zdrowia naprawi,
Komu chce, naczyni złości,
Pozbawi go majątności.
A kto téż się z nią zachowa,
Wielka podpora domowa.«

W XVI i XVII wieku, w wigilią Bożego
Narodzenia, gospodarz wiejski wysłał po
wodę czeladź pod młyn, ażeby na rańtu-
chy w zębach trzymane wody nazbierała;
po czém lecieli do obory i było skrapiali,
chroniąc je od czarów, ażeby mléka czaro-
wnice nie wykradały. Przecież baby czato-
wały na te rańtuchy, kładły na głowę, a *gzło*
(koszulę) wywróciwszy na nicę i wysmaro-
wawszy się maścią średnim palcem, z domu
wyskakiwały oknem i leciały na ożogu ku
Łyséj Górze. (*)

(*) »Sejm piekielny« in 4to druk goteki.
14*

Duńczewski pisze: »Wiele takich znajdowało się czarownic, które w chłewie wbiwszy kołek do słupa, mleko cebrami doilo i doją, jak się nie raz pokazało, albowiem mleko odbiera u sąsiadów, a do nich przynosi. (*) Pierwszego Maja chodzą czarownice prosić ognia w nocy, zboża czarując i bydło, zaczęm po folwarkach *Loteranińskiemi* dzwonekami dzwonią, i strzelają dla ich postrachu.« (**)

»Na świętego Jura, to jest Jerzego, na Zielone Świątki, na święty Jan, w nocy chodzą nagie czarownice, wrót, drzwi, odzwierza ustrugując po trzasce, które wrzucają w szkopic by przymnożyć sobie mleka, rosę zbierają z rana przy drodze, którądy bydło chodzi, i tam zakopują czary, dla odebrania krowom mleka.»

»Miewają czarowniki i czarownice niektórzy, z szatanów sobie poufałych i niejako-

(*) Kalendarz z r. 1759.

(**) Kalendarz z r. 1743.

wych duchów przyjaznych, którzy albo w pierścieniu, albo w kątach domowych znadują się (*) z niemi przestawają, konwersują, pieczętują się, sekreta i wiadomości dalekie im donoszą, ucząc ich czarować i szkodzić komu chcą. Ale za to mają umowę z apografem na duszę, że się im po śmierci i za życia oddają, albo przynajmniej że mszy świętej nigdy słuchać nie będą; nieplodność umieją zadać (**), słowem wszystko mogą za sprawą szatańską uczynić, cokolwiek do ciała ludzkiego należy.«

(*) „Wiele takich niewiastek, co przy sobie mają Djabła, jedno go w sobie czasem cicho tają.“
(*Fraszki Sowizrzala nowego*).

(**) Jeden z uczonych kapłanów Ruskich, na naszym Podlaskiem, zapewniał mnie, iż zna babę, która na czyjémkolwiek znajduje się weselu, a udarowaną nie zostanie, lub jest zagniewaną, ta mężatka (mołodica) pewnie płodną nie będzie. Nadaremnie śledził tak godnych kary, skrytych sposobów.

Cieęższe zbrodnie jeszcze dalej zarzuca czarownicom, które oburzały każdego.

»Gdy mają zostać (mówi) czarownicami, czynią protestacyją przed djabełem, wyrzekając się wiary Chrystusa Pana, Matki Najświętszej, Anioła stróża, Świętych pańskich, czarta biorąc sobie za stróża i protektora. Czynią spowiedź na pozór, w rzeczy świętokradzką, depcą Sakrament Najświętszy, maść robią z dzieci przed chrztem uduszonych, którą smarują się i latają. Proszą czarta, aby je wymazał z księgi żywota, a wpisał w księgę śmierci, oddają ciało diabłu, i dają kawałek sukni. Czyniąc mu ofiarę, zabijają co naukochańskiego, czczą go za boga i co rok oddają mu jaką daninę, na znak poddaństwa. Na czary maści sporządzały z trupów szubienicznych (*) warząc

(*) W drodze do Węgier w 1829, przy pierwszym miasteczku nadgraniczném *Czacza*, w czasie mojej hytności, władza tameczna była zajęta

ich, a co najstraszniejsze, że Sakramentu Najświętszego i oleju świętego używają. (*) Na Zielone Świątki, robią papierowe gołębki, za postać ducha świętego, które ogniem palą, przemawiając swoje eksekracyje. Na czary używały różnych ziół, ciała i rozumowi szkodzących, jako: szalei, lulek, sawiny, bylicy święconej, trupich kości, trumien, prochu, popiołów, fartuchów po figurach wiśzących, powązek, postronków szubienicznych, mózgów kozich, i kozich skór.«

Tyle Duńczewski nałożywszy win na czarownice, podaje przy tém sposoby ratowania przeciw czarom. Najskuteczniejsze wedle niego palmy wielkonocne, gromnice, dzwony

wyszukaniem złodziei, którzy skradli z szubienicy wisielca, co się od lat trzech wędził na łańcuchu. Górale skradli go bowiem do czarów.

(*) Brały czarownicę i wodę święconą.

„Tam baby czarowały, paliły i zioła,

Wodą święconą kropiły wzięwszy z kościoła.“

(*Fraszki Sowizrzala nowego.*)

święcone i dzwonki loretańskie. Gdyby zaś można wiedzieć, która czarownica oczarowała, dostać jej wyrzutu i w but takiego człowieka włożyć, a za rozgnieceniem opuszczą czarę, lub zębem z trupa okurzyć.

Czarownice zaprzedawszy djabłu duszę, mają moc sprowadzania burzy, gradu, deszczu, piorunów i suszy. Dla tego przed kilkudziesiąt laty, gdy deszczu długo nie było, lub susze pola trawiły, spędzano z całej wsi baby i pławiono, tonące puszczano wolnie, która pływała, zabijano jako sprawczynią klęski. (*) Mimo to, lękano się ich jednak. T. Czacki pisze: »Sądziłem jedną sprawę w Assessoryi, że Magistrat w miasteczku Zegrze w Łęczyckiem, jednej babie na mieczu katowskim przysiądz kazał, że ludziom i by-

(*) Deszcz ustał w Maju, zdechł wół, czarownica przyczyną, ciągnie ją kat, pali, aż powoła wszystkie ze wsi.

(*Satyry L. Opalińskiego.*)

dłu szkodzić nie będzie.» (*) Mają Mazury przysłowie o tém:

»Kiedy człowiek łakę kosi,

»Lada baba deszcz uprosi;« (**)

I utrzymują dotąd, że są czarownice, posiadające władze sprowadzania deszczu, gradu i burzy.

W Lubelskiem, uważana za czarownicę, a rozgniewana baba na kogo, że nie otrzyma tego czego żąda, w pośród lasu wykopuje dołek, w który kładzie gęsie jaja i siada na nich, jak kura, tak blisko drogi, ażeby była widziana. Trudno opisać przestachu, jaki napęlnia w on czas wieśniaków tej wsi, z której jest baba, gdyż ta wykrzykuje w pośród przekleństw, że wysiedzi tym sposobem i sprowadzi na całą okolicę grad tak wielki,

(*) O Litewskich i Polskich prawach Tom 2, str. 97.

(**) Przypowieść ta jest dawną, znajduje się w najdawniejszym zbiorze S. Rysińskiego z 1618 roku.

jak jaja gęsie. Wystraszeni chętnie jój wszystko dadzą, czego tylko zażąda, zaklinając, aby nie wysiadywała tak wielkiego nieszczęścia.

Nie tylko podania ludu przypisują władzę czarownicom sprowadzania gradu i burzy, umiały one strzelby zamówić, że nie dały ognia. Namienia o tém Bartosz Paprocki w herbarzu swoim. Jak dzieje nasze mówią, Chmielnicki pod Piławcami, głosnemi naszą klęską, miał mieć czarownicę, która przodem idąc, ułatwiła mu zwycięstwo.

Kiedy rzucę okiem na dzieje starożytne naszej ziemi, czary i czarownice, nie poślednie zajmują miejsce.

Janusz i Stanisław, ostatni Książęta Mazowieccy, przez Katarzynę córkę Wojewody Rawskiego otruci zostali, która im zadała zalotniczy napój przez czary zgotowany, dla zjednania sobie wzajemności. Matkę nadobnej i cnotliwej Barbary Radziwiłłówniej, obwiniano o czary, któremi zjednała miłość

dla niej Zygmunta Augusta. Ten sam Król dobry wierzył w czary, używał nawet ich pomocy, i sam się skarży w jednym liście, że matka jego wysłała nań babę, jak nazywa czarownicę *ożoga*, aby mu szkodziła.

Dziwić się należy wielkiemu światłu Marcina z Urzędowa, który pod Zygmuntem Augustem żyjący, mówi o ziele do czarów używanem i szydzi z tych przesądów. Owóż jego własne słowa.

Ziele Pokrzyk (Canina mala.)

»Dziwne błazeństwa u prostych głupich niewiast około Pokrzyku, powiadając, aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; ano to błazeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z *Mieczykowego* korzenia, a potem na miejscach wilgotnych zakopują, z których puści się trawa, a korzonki jako włosy, a głupie niewiasty drogo to na swe czary kupują.«

»Powiadają jako, gdy ten korzeń kopają, tedy krzyknie, a dla tego okopawszy wiąza psu u ogona, aby gdy krzyknie wyrwijając,

Tom III.

15

pies zdechł a nie człowiek, ale to błażeństwo, ani temu żaden wierz.» (*)

Szymonowicz jedną sielankę poświęcił czarom, szczegóły w niej zawarte zgodne z wyobrażeniami tamtego wieku, zasługują tu na przytoczenie.

Żona opuszczona od męża, woła służebnicy, ażeby podług jej rozkazu rozpoczęła czary: za każdym preparatem czarująca woła:

»Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary!

»Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.«

Służebnica sypie proso na rynkę, nad węglami trzyma, a wiejaczka poddymając ogień, przemawia:

»jako się proso w rynce puka,

»Niechaj tak mojej pani, mąż jej własny szuka.«

Pali liście jesionowe suche:

(*) Herbarz ziół 1595 r. ol. str. 201.

Jako liście spłonęło ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim tak serce paliło.

Wosk na ogniu topi z przymówką, aby tak niewierny małżonek potniał i topniał.

Kręci wrzeciono, aby tak się kręcił i pokoju nie miał.

Podwikę zawięzuje na trzy węzły i war-kocz, aby tak jego myśli się splątały.

Żywego nietopeża zalepionego żywcem w garnku przystawia na ogień, a jako on się piecze, tak niewiernego serce niech się skwarzy.

Pali zioła czarodziejские, a z chustki którą dostała od męża w darze, wyżyma pot, jakim się już poci czarami dotknięty mąż niewierny.

W ostatku na podolek służebnicy nasypała kaszy, a gdy ta bez ognia zawrzała, psy zaszczekały około płota, i ujrzała męża zmęczonego, zlanego potem na podwórzu. Już spokojniejsza, rozpoczyna teraz czary dla ukarania tej, która uwiodła jej małżonka.

Pali więc najprzód żyły, aby jak się w ogniu one kurczą, żeby tak się jej członki kurczyły, włóczy szmatę przez drogę, aby ją tak wleczono po ulicy. Zakuknęła w lesie sowa, przeklina więc, aby wszyscy ludzie na nią hukali, nazywając wszeteczną. Spluwa trzykroć i przeklina, aby jako pada ta ślina na ziemię, niech na jej twarz krosty plugawe spadną.

Zadzwońło w uchu czarownicy, rada więc że czary jej nie były nadaremne i zdrajczy-ni ukaraną zostanie, wychodzi na powitanie gościa męża, który bez tchu o jednym bucie, czekał zmiłowania żony czarodziejki.

Godna jest uwagi przy znawana moc czarownicom i czarodziejom, którą przemienić mogą człowieka w wilka, w barana, mysz, nawet ptaka. Zapewniali mnie wieśniacy, iż przed kilką laty w jednej wsi Mazowsza, schwytano czarownicę, która w postaci kota mleko krowom odbierała. Schwytanej w tej przemianie, ucieli dwa palce u przedniej

łapy, których później przedziergnąwszy się w postać ludzką, u ręki nie miała.

W osadach Rusi naszego Podlasia, trwa to przekonanie, że ludzie w wilki zamienieni, pokazują się często, zachowując pod wilczą skórą postać ludzką. Czarownica chcąc zamienić kogo w wilkołaka, łyka z lipiny gotuje i tą wodą jak podleje pod próg chaty, przy formule tajemnej, ktokolwiek go przestąpi, wilkołakiem jego poskoczy.

W powieściach ludu, które krążą dotąd w ustach ludu, w każdej prawie czarownik i czarownica, główną grają rolę. Obszerniej ten przedmiot wyjaśniłem w *Klehdach*.

Dla uzupełnienia tego zarysu o czarownicach, przytoczę tu opis spalenia jednej, wyjęty z rękopismu, o którym już wspomniałem.

W Wielkopolsce roku 1762, z jednej wsi znakomitego pana, przyszedł do tegoż wieśniak, oskarżając niewiastę wiejską o czary.

— »Porwała mię ona (mówił) z sobą na Łysą-Górę, na ucztę; tam gdym z nią przy-

Djabeł Polski.

Djabeł! jak go sobie postrzegać nasz lud
wyobraża, nie choćby iustej, jeno w stroju
krótkim. Bóg na głowę przykrywa i
na nogi z kółkami, a na rękach z
kółkami. Wyrzucił go z raju, a
złoty wystrój, płaszczy krótkie po
kolana, opasłe pułstochy jedwabne, trzewiki ze
sprzączkami. Jak go porwać? Oto nie ma
lata w parę, 1. 1. z jednego ogólnego
wika parz na od wielkiego wyglądu pała.
Stary Djabeł naszego ludu, zły, szły
człowiek, zły i szły, a szły i szły.

120

Djabeł, jak go sobie pocziwy nasz lud wyobraża, nie chodzi inaczej, jeno w stroju krótkim. Rogi na głowie przykrywa stósonym kapeluszem, nosi frak z długą na brzuch kamizelką, spodnie czyli raczej wedle wyrażenia ludu, pludry krótkie po kolaną, opięte pończochy jedwabne, trzewiki ze sprzączkami. Jak go poznać? Oto nie ma *lalek* w oczach (1) i z jednego zawsze trzewika pazur mu od wielkiego wygląda palca.

Stary Djabeł naszego ludu żyje ciągle do dziś dnia po siołach i szkody ludziom

wyrządza. Zmądrzał jeno więcej jak dawniej, bo teraz i na dusze nawet pieniędzy nie daje.

W przysłowiaach XVI wieku, znalazł on dużo wspomnień, a te złożyć mogą zarys charakterystyki starego djabła. Miał wiele rozumu, przyznają mu to przypowieści tego wieku:

»Djabel nie chciał być kucharzem, furmanem i mamką, ale chciał być młynar-skim wieprzem.«

Wiedział jak pochlebiać, by pochwycić duszę, bo nie zważając na wydatek dawał:

»Do swego djabel tyżkę miodu, a do cudzego dwie.«

Jeżeli przypadkiem co zgubił, to nie do brego, albowiem:

»Co djabel zgubi, to my znajdziemy.«

On frymark, na którym każdy niemal traci, wynalazł.

Pomimo to, przebieglejsza była baba, albowiem:

»Gdzie djabel nie może, tam babę pośle.«

Miał głos pawia.

Bo strój anielski, chód złodziejski, głos djabelski, a mięso baranie u pawia.

Był szczery i otwarty kiedy go pytano:

Kędyś bywał szatanie? odpowiadał:

»Zwodziłem świat, mój panie.«

Lubił orzechy i chodził je rwać z człowiekiem, ale gdy wielu głupich oszukał kmieci co mu towarzyszyli i miasto orze-

chów puste łupiny zbierali, urosło przysłowie:

»Nie gryź z djabłem orzechów.«

* * *

Zły był i nie dobry, dla tego zostawił przysłowia:

»Zły jak djabeł.«

* * *

Więc żeby go nie oburzać, radzono:

»Bogu służ, a diabła nie gniewaj.«

* * *

Lubił sprawiedliwość, a jeżeli widział łakomcę co krzywdzi bliźnich, umiał go karać, dla tego mówi stare przysłowie:

»Ty cudzego szczypią, a djabeł twego garścią.«

* * *

Chociaż miał być we właściwej postaci

straszny, przysłowie przyznaje mu wdzięk jakiś, że:

»Nie tak szpetny djabeł, jak go malują.«

* * *

Jak dobrych chrześcijan umiał usidlać, tak z poganem nigdy nic nie wskórał; stąd dla okazania, że trafiła kosa na kamień, mówiono w XVI wieku:

»Trafił djabeł na poganą.«

* * *

Kręcenie głową uwalniało chłopą od zabiegów jego, dla tego radzono:

»*Kręć Maćku głową, by cię djabeł nie usidlił.*«

* * *

Mieszkanie diabłów stało otworem, wedle onęj z tegoż wieku przypowieści:

»Wolno do piekła, by chciał o północy,

»Stoi otworem, ta przekłeta mocy « (*)

(*) Przypowieści S. Rysińskiego 1619 r.

Djabły nie poślednią grają rolę w starych naszych dyjalogach i tu występowali nie przybrani, ale w zwyczajnej postaci z rogami i długim ogonem. W jednym z pobożnych dyjalogów z początku XVI wieku, wypędzeni djabły z piekła zmartwychwstaniem Chrystusa, chcą uciekać za morze, ale jeden z nich mądrzejszy, wstrzymuje towarzyszków taką przemową:

»Nie trzeba się nam kłopotać,
Nie będziemy nędzy klepać,
Będziemy w wielkiej powadze,
Będą nas wspominać wszędzie.
Nie poczną ludzie bez nas nic,
Wszędy panu djabłu być.
Z nami wygnać bydło w pole,
Z nami i młócić w stodole,
Na djable do młyna zawieść,
Na djable drwa z lasa przywieść.« (*)

(*) Rękopism z 1604 r. in folio.

Dając tém do zrozumienia, jak wtedy ludzie nasi, radzi sadzili djablem przy każdej pracy, lub uniesieni gniewem.

Powieści naszego ludu pokazują, że nasz djabeł w rozumie zawsze ustępuje chłopkowi. Czy tém chcieli okazać *chłopski rozum*, który jest jednym z najdzielniejszych przymiotów naszego narodu. Tak chłop oszukał djabła, bo mu sprzedał duszę za pieniądze, ale pod warunkiem, aż wszystko liście zielone opadnie z drzewa. A gdy djabeł przyszedł po duszę jak po swoją, pokazał mu sosny zawsze zielone i zadrwił sobie z głupca. Tak drugi wieśniak brał złoto na miarę ćwierci bez dna, pod którą był dół głęboki, a w terminie oddał tą ćwiercią, ale dno wprawiwszy. Tak wreszcie stracił djabeł na wspólnie z innym znowu chłopem.

Począł z nim piwo razem warzyć, chłop smaczne zrobił, djabeł co mu pomagał, gdy cały war był w kadzi, rzekł: dzielmy się teraz. Dzielmy, kmieć odpowie, i zabięra z wierzechu z musiem piwo, djabłu drożdże

zostawiwszy. Widzi djabeł że źle, a gdy się kureczy pocierając żywot, co go bolał gdy się opił drożdży burzących, rzekł znowu: »siejmy i zbierajmy razem.« Dobrze, odrzekł chłop, i zasiał rzepę. Djabeł już teraz mądrzejszy z wierzchu bierze, dostały mu się liściaste nacie, a chłopu smaczna rzepa. Źle, pomyślał sobie bies; pomszczę się na chamie, dalej kmotrze, rzucajmy się w górę, kto z nas mocniejszy. I porwał chłop, zamiótł po piasku, rzucił w górę, aż nad komin swojej chałupy wyleciał. Mocnyś djabeł, rzekł kmieć, co zbladł nieco bujając tak wysoko, teraz na mnie kolej, i porwał djabła w poły, ścisnął, ale miasto rzucić, w górę wlepił oczy, patrzy się w miesiąc co był w pełni. Ździwiony djabeł pyta, a czego tam ślepisz? Patrzę, mój kmotrze, czy się mój rodzic na miesiącu nie pokaże, co cię jak rzucę, odbierze. Djabeł co rychlej przestraszony, wyrwał się z rąk chłopu i uciekł jak oparzony.

Wiele dzieł djabła lud wskazuje, jako pa-

miątki wieczne. Tak w Pieskowej Skale, postawił sławną skałę Sokolą, grubszym końcem w górę. Wzgórza piaszczyste w kraju, a szczególnie w Mazowieckiej ziemi, nazywane, djablím tańcem« djabłów to dzieło, bo jak zaczną w szale radości harce wyprawiać, gdzie się kręcą, nakręcą piaszczyste wzgórze.

Groźniejsze są djabły, co się w kręcących wichurze ukrywają. Ale i na tak straszliwe widmo chłop nasi mają sposoby. Kiedy wichura taka nadchodzi (trąba powietrzna), rzucić nóż nowy poświęcony w sam środek, a djabła przebijesz. Jeden wieśniak tak uczynił, i ujrzał jak djabeł przybity tym nożem do ziemi, co mu przeszył stopę, stał w korniej postaci, pytając drżący: co chce? Śmiałek zażądał baryłki wódki, kilka półciów słoniny i ćwierć talarów. »Dam ci wszystko, ale wyjmij nóż z nogi.« Nie, krzyknął gniewny wieśniak, dopóki nie dasz co chcę. »Idź do domu, a znajdziesz wszystko.« Chłop zajrzał do chaty, patrzy, stoi barył-

ka wódki, wiszą na całej ścianie poście słoniny, a talarami w ćwierci bawią się dzieci. Wrócił i uwolnił djabła z przykucia do ziemi. Nie na dobre mu to wyszło, bo gdy umierał, stary chrestny, widział w głowach stojącego tegoż djabła, co czatował na duszę wieśniaka aby ją porwać.

Lubo djabły są nieśmiertelne, starzeją się przecież z czasem, wedle onego przysłowia ludu:

— Dla czego djabeł mądry? dla tego że stary. »

I można ich nawet zabić. Djabła takiego co kręci wichrem, zabijesz srebrnym guzikiem i z *lewego oka*. Inny sposób jest taki:

Potrzebne do tego jaje pierwsze od kokoszy, zniesione w wigilię Bożego Narodzenia. Nosząc go przy sobie w czasie zapust, kiedy zajrzysz przez drzwi do karczmy, ale dziurą taką, gdzie sęk wypadł, zobaczysz djabłów wśród tańczących, jako razem z nimi hasają. Rzuć tym otworem jaje, a którego dosięgniesz, natychmiast zabity upada.

Djabeł wchodził w ludzi i opętywał. Długosz w opisie życia świętej Kunegundy, obszerną daje nam wiadomość o takich opętaniach. Djabeł orzeźwiał zwłoki samobójców, lub zmarłych, ci wstawali z mogił w groźnej postaci upiórów. Przybierał wszakże i łagodniejsze postacie. Nasz Ząbkowicz Sekretarz Księcia Ostrońskiego, w dziele straszego tytułu: »Młot na czarownice« zaświadcza, że djabeł raz rozmówiony w ładnej pannie, dla zjednania sobie jej wzajemności, siadywał pod jej oknem i przygrywał na fleciku.

Rodzina djabłów prawdziwie polskich, była dość liczną, lubo pod rozmaitemi imionami.

Tak Smółka i Węglik, byli to djabli występujący w dyjalogach.

Rokita bujał po lasach.

Iskrzycki miał wielkie zdolności na ekonomia. Dla długich pazurów, nie mogąc znaleźć służby, dotrzymał rocznego kontraktu,

który podpisał, siedział w piecu i państwu wiernie służył.

Boruta, w lochach zamku Łęczyckiego, pilnuje skarbów. A iluż to znał nasz lud bezimiennych! Djabeł chwyta dusze grzeszne, huczy wichrem, błąka wędrowca, siedzi na skarbach, daje władzę potężną czarownikom i czarodziejom. Mieszka w puszczach i po borach, pływa w rzekach, kryje się w jeziorach i bagnach, siedzi w rozwaliskach zamkowych, a najwięcej lubi w dziuplu stariej wierzby obiera gniazdo, stąd przysłowie u ludu: »Zakochał się jak djabeł w suchej wierzbie.« Nie pogardza i piecem, a w starym, gdy zmarznie, lubi rozpalać ogień. Lud nasz to dostrzegł, a w przysłowiu zachowując, że w *starym piecu djabeł pali*, zastosował zręcznie do tych, co brzemie dźwigając wieku, o nierządnych pamiętają chuciach.

Czy ze starości ociężał, czy też ciąglą sprzeciwą spowszechniał, djabeł pomiędzy ludem polskim, nie w tak groźnej okazuje

się postaci, jako to robi na Rusi. Rzadko kiedy ożywi zwłoki samobójcy, by straszyć upiorem. Skarby zrzedniały, a gdy dawniej djabeł ich stróż, za powietrzaniem, budził płomień moeny siwy, w którym się wiły węże, teraz zaledwie gdzie zasłyszysz o małym płomyku przelotnym, z którego nawet lud nasz nie umie poznać, czy to się palą pieniądze, czy też dusza złego *miernika* lata.

Napróżno zuchwali młodzi parobcy, chcieli na hulankę pożyczyć od djabła pieniądze. Czy dusza ztaniała, czy djabeł zmądrzał, albo zubożał, bo ani się im nie pokaze, ani tém więcej nie da złota, na tak lichy zastaw.

Powiastek zasłyszysz pełno o djabie, ale ściągają się do dawnych naszych djabłów, tu uważam djabła działającego w czynach.

Obłąka czasem pijanego, co wraca z kermaszu, lub odpustu, zahuczy głosem sowy na dachu, wróżąc śmierć jednemu z mieszkańców domostwa, owoż najważniejszą rzeczą się w obecnym czasie ludowi naszemu

przypomina. Powoli zrywa ścisłe stosunki z czarownikami, a lubo te jeszcze chętne na ożogach i miotłach latają na Łysą Górę, już tam nie tak rad zagłada. Wiele z przymiotów swoich rozlicznych utracił, przestaje być jak dawniej wszędobylskim, i dla tego rysy charakterystyki djabła dzisiejszego, są trudne do schwytania. *Rozum chłopski* zawsze górujący nad jego przebiegłością, dowcipem i rozumem nawet, dławi go powoli; czy go zabije?—przyszłość pokaże.

KURPIE-GOCIE.

stawiał więcierze na swoich rzekach, a zwierzdzi i ptak lotny i ryby, równą mu daninę spłacały. Nie znał tego, kto by zuchwale poważył mu wzbronić łowów w obszernych, nieprzejrzanym kniejach, by miał proch i strzelbę, nie pytał granic, ale szukał zwierza. Był to pan puszczy, wolny jak ciętrzew, krzepki by niedźwiedź. Bartnictwo, łowy i ćwiczenia w strzelaniu, były wyłącznym niemal zatrudnieniem kurpia. Z dziecka do strzelby się nazwyczaj, na wysokim drzewie kładł ojciec kawał chleba przeznaczony za jado dla małego syna i ten dopóty pokarmu nie dostał, dopóki celnym strzałem położonego chleba z wierzchołka drzewa nie strącił. Dla tego, co Kurp', to był dobry strzelec; stąd dala powód do przysłowia: »Strzela jak kurp'« gdy chciano oznaczyć doskonałego myśliwca.

Nazwę Kurpiów nadano im od obuwia zwanego *kurpie*, które noszą powszechnie zamiast butów, podobnie, jak na Rusi Południowej, pokolenie bliższe *Bugu*, od tego

obuwia nazwano *Postolniki*. Obuwie to zasięga najdawniejszych wieków, i jest znajome pod nazwami *kurpi*, *kurpiełi*, *chodaków*, *łapci*, lub *kierpców*, dla czego Krakowiacy Górali *Kierpearzami* przewali. Bywa plecione albo li też ze skór zwierzęcych.

Kromer pisze, że Piast zniewolony prośbami, w lichym i nędznym ubiorze, jaki był zwyczajny gminowi najuboższemu w te czasy, i w *kurpiach* plecionych z młodoćianej lipy, z chaty do domu książęcego zaprowadzonym został. Jeżeli można wierzyć ustnemu podaniu w pieśni o *Przemysławie* królu Czeskim, który podobnie jak nasz Piast, z rolnika został panującym, nosił on także takie kurpie. Miejsce tej pieśni tak przełożył Kazimierz Brodziński:

»W lipowej korze zostawcie mi nogi,

»Którą sam sobie zszywałem ubogi,

»By ślad był wnukom i synom podany,

»Jak niegdyś ojciec królów był ubrany.«

Sami Kurpie utrzymują, że ich początek zaczyna się od czasów Biskupów, których

własnością były te puszcze bezludne. Sprawdzali oni ludzi z rozmaitych okolic, najwięcej z Warmii, oddając im w posiadanie wiecznemi czasy kawały borów, aby drzewo wycinali, krudowali i budowali, osiedlając te osady. Wydali im przywileje, że dotąd będą właścicielami swoich osad, dopóki niszczać się będą z podatków, pozwalając im robienia we wszystkich borach barci, zaprowadzać pszczoły, użytkować z nich, byle pomierny podatek z tego wnosili do kass biskupich. Uwolnieni zarazem zostali od wszelkich robocizn do solwarków biskupich, stąd nazywają się wolnymi. Za czasów *Pruskich*, gdy wszystkie dobra biskupie przeszły na własność Rządu, Kurpie wielkiego doznawali uszczerbku w swoich przywilejach, gdyż grunta ich przemierzono i oczyszczowano.

W obecnych latach przetrzebiono wielce ich puszcze stare, przerzedzono je donie poznania, co więcej, wycięto barcie wszystkie pszczoł leśnych. Biędni Kurpie od razu po-

zbawieni zostali użytków i dochodu jaki mieli z miodu i wosku, którym najwięcej opędzali gwałtowniejsze w gospodarstwie potrzeby i podatki.

Trudnią się teraz najwięcej ścinaniem drzewa, skrobanie kory, wywózką i orylką, czyli splawem wodą.

Zwyczajnym ubiorem Kurpia, jest sukman, z ciemno-siwego [sukna, z klapami granatowemi, ze stojącym kołnierzem, z tyłu fałdowany, z kieszeniami po bokach, przepasany pasem czerwonym lub różno-kolorowym gdańskim, kamizeli w święta tylko używa, kapalus (kapelusz) na głowie sznurkami szychowemi z kutasami, ustrojony *psio-rem* (piórem) pawim; *chodacki* (kurpie) na nogach, koszula biała, pod szyją na faworek (wstążkę) czerwony związana.

Kobiety chodzą w powszedni dzień w sukmanach burych lub siwych, spódnice w pasy swojej roboty noszą; chustka duża na głowie raz w tyle związana, latem bosą, w zimie w trzewikach z czarnej skóry.

W niedziele lub święta, dziewczki ubierają się w gorsety różno-kolorowe, spódnice kramne perkalowe jaśnie. Chustki na głowie w tyle raz wiązane; noga czysto obuta w półczochy niciane lub wełniane i trzewiki sukienne, najczęściej niebieskie, na korkach. Koszule białe cienkie płócienne wyszywane przy kołnierzu, ramiączkach i rękawach, czerwonym *gusem* (sznurkiem). Na piersiach skaplerz na czerwonej wstędze, na szyi mnóstwo koralów prawdziwych i bursztynowych noszą. W zimie zamiast gorsetów letnich, ubierają się w kaftany czyli gorsety sukienne z rękawami, granatowe lub zielone, z tyłu fałdowane, w stanie guziki, czepek pod chustką na głowie.

Pierwszą historyczną pewną wzmiankę o Kurpiach (pomijając, że Ptolomeusz Geograf już wspominał Kurpiów (Kurpianoí), wedle wykładu uczonego J. Szafarzyka w Starożytn: cc. II § 10), znajduję pod panowaniem Zygmunta 3go. W on czas Krzysztof Niszczycki, Starosta Ciechanowski i Prasny-

cki, będąc dzierżawcą starostwa w wielkich lasach, zaludnionych Kurpiami, a których znaczniejsza część majątku na barciach pszczelnych zależała, dawne prawa i zwyczaje, które między sobą zachowywali, zebrał i spisał. (*)

Pierwszą dobą kurpiów, głośnego imienia w późniejszych czasach, było panowanie Augusta 2go. Pisarz »Życia Króla Stanisława Leszczyńskiego« (**) tak kurpiów opisuje za swoich czasów.

(*) Mylnie Fr. Siarczyński pisze w obrazie panowania Zygmunta 3. że Niszczycki przepisał im ustawy, aby podług tych, częste spory między nimi o barcie i pszczoły, zachodzące, rozsądzone i godzone były. Ustawy te, lubo nie miały żadnej powagi z władzy Rządowej, ale sama ich sprawiedliwość, poważanie im jednała. Tym czasem Niszczycki zebrał ich tylko dawne niepiśmienne prawa i zwyczaje, które od dawna powagę między nimi miały.

(**) Hist: życia N. Stanisława I. Króla Pol: z francuzkiego i niemieckiego po polsku zebra-
na r. 1744 str. 504 Svo.

»Kurpiowie, jest to osobliwy rodzaj chłopów, którzy między Prussami, Mazowszem i Litwą, więcéj niż na 20 mil w koło mieszają, będąc gęstą puszczą od innych oddzieleni i w koło otoczeni, jednakże tak, iż każda wieś, albo miasteczko, których tam jest wiele, kawałem puszczy od drugiej oddzieleny leży. Jedni z nich nazywają się *Bartnicy*, którzy szczególnie około pszczoł chodzą, a drudzy *Kurpicy* albo leśni strzelcy, którzy na niedźwiedzie, rysie i inne dzikie zwierzęta sidła stawiają i od młodości tak się w strzelaniu ćwiczą, iż nawet w główkę ćwiczka należycie z daleka trafić mogą. (*) Mają oni wprowadzić nad sobą panów, którym zwyczajny czynsz płacić muszą, ale przy tém mają swoje osobliwe prawa, których się mocno trzymają.«

(*) W roku 1794 jeden Kurp' ze strzelców Pułkownika Zawadzkiego, tak dowodnie trafił, że litery napisane S. A. R. (Stanislaus Augustus Rex) o 100 kroków kulami, po naznaczonej linii wysadził.

Na odgłos wkroczenia Szwedów pod Karolem XII, Działyńska Wojewodzina Chełmińska (*) znając odwagę i zręczność w strzelaniu Kurpiów, zebrawszy ich do 6000, pierwsza zwyciężkim sztandarom Szwedom opór stawiała. Wysłane oddziały przeciw nim, rozbite lub wymordowane zostały, a gdy trzystu Szwedów na smętarzu miejskim obwarowało się, Kurpie uderzyli, szturmem zdobyli i wszystkich zabrali (**)

W roku 1708 gdy Karól XII z Leszczyńskim wyruszył z Torunia w Styczniu ku Grodnowi, przeciw siłom Piotra Wielkiego tam zebrany, Kurpie, którzy przysięgli na wierność Augustowi II. zebrawszy się gromadnie, najprzód ubezpieczyli wszystkie drogi do puszczy prowadzące, porobiwszy

(*) Była to małżonka Tomasza Działyńskiego, herbu Ogończyk, który zmarł podług Niesieckiego (Tom 1) w r. 1714.

(**) Massuet Histoire des Rois de Pologne, commencement de la Monarchie jusqu'à présent. Amsterdam T. 3.

z drzew zasieki i gdy Król Szwedzki przy-
ciągnął do Myszeńca, korzystając z błotni-
stój tam posady, zastłonili się wałem i ro-
wami wodą napuszczonemi, broniąc tego
przejścia tak mężnie, że cała potęga niecier-
piącego przeszkód Karola XII wstrzymana
została, a Kurpie ośmielili się nawet podać
warunki Królowi Szwedzkiemu, po wypeł-
nieniu których dopieroby mógł bezpiecznie
przez lasy ich i siedziby, z wojskami prze-
chodzić.

Zdumiał się Król, że *chłopy bez butów*,
jak Kurpi nazywał, śmieli mu stawiać zu-
chwale przeszkody. Wzgardził nimi i po-
szedł na przebój, z przywykłym do zwy-
cięstwa żołnierzem, mszcząc się srodze i nie
przebaczając żadnemu Kurpikowi. (*) Do te-
go okrucieństwa, krwawą zemstą wiedziony
Karol XII, posunął się, że nie tylko każdego
z brańców, powieszeniem na drzewie, karał,

(*) Massuet Załuski Epist. famil. T. 3 str. 831.

ale nawet męczarnią przymuszał, iż własne-
mi rękoma jeden drugiego wieszał.

W roku 1733 wiele czasu i krwi kosztowa-
ło, nim ten lud uparty, mężny i zręczny
w strzelaniu, pokonanym został. Kilka ty-
sięcy wojsk oblegających trupami swemi
użyźniło te puszcze, a jeszcze Kurpie nie
uznali Augusta 3 za pana, aż generał Sztein-
flicht cofnął się z zastępem swoich Szwed-
dów, a Rubinder Pułkownik haniebnie zdra-
dziwszy, nieprzyjacielską przyjął służbę. (*)

Lubo u mieszkańców puszczy, tak jako
w górach, stare zwyczaje dłużej się utrzy-
mują, uległy przecie i tu zmianom, a dawne
obuwie Kurpiów, od którego i nazwę przy-
braли, coraz z użycia wychodzi, a buty skó-
rzane miejsce ich zastępują. Nigdzie więcj

(*) Życie Stanisława I. Kr. Pol. T. Święcki.
Dziennik Warszawski Tom IX czyny Kurpi wa-
lecne w 1794, z Augustynem Zawadzkiem 1809
i późniejsze, są wielu żyjącym obecne w pamięci.

nie palą tytoniu jak tu na puszczy. Kurp' nie ruszy się bez fajki, dzieci nawet od lat 12 przejmują ten nałóg. Kradzież prawie nie znana, zostawione bez dozoru na polu ładowne wozy z zaprzęgami, konie puszczone na całe lato w lasy i tylko w nagłej potrzebie przypędzane do domu, a nie przecie nie zginie, chyba gdy z obcej strony złodziej się zakradnie.

Jak są gościnni, ludzcy, uprzejmi, tak krzywdy wyrządzonej pamiętni i umiejący mścić się za nią, szukając prawa *odwetu*. Przykład niedawnych czasów, da nam o tém dobre wyobrażenie.

Stary Kurp' w lesie na granicy Pruskiej, zabił jelenia, ukrywszy, by go później do domu mógł unieść bezpiecznie. Strażnik królewski dostrzegł zabitego jelenia, skrył się więc na zasadzce, chcąc ukarać wykradającego zwierzynę. Z mrokiem Kurp' zbliżał się z ostrożnością po zdobycz zachowaną, gdy strażnik Pruski, chcąc go tylko postrzelić, zabił na miejscu. Syn wiedząc

o wyprawie ojca, prędko odkrył morderstwo, uniósł martwe zwłoki na barkach do domu, uczcił je pogrzebem i zarazem na mogile srogą zemstę poprzysiągł. Jakoż wkrótce dowiedziawszy się o mieszkaniu strażnika, z nabitą strzelbą w nocy, podsunął się pod okna domostwa. Ogień palił się na kominie, przy nim siedział zabójca starego Kurpia, trzymając na kolanach małe dziecko. Ten widok mimowolnie go poruszył, ale wkrótce zemsta przemogła, wymierzył-a z odgłosem wystrzału, upadł strażnik, wypuszczając z martwych rąk dziecko, trafiony kulą w samo czoło.

Jeżeli w obyczajach Kurpi, dostrzedz można lekkiej zmiany, to ta ciemna puszcza doznała ich nie mało. Dawniej wszędzie niemal ciemna i ponura, gdzie promień słońca przez kilka wieków w pośród gęstwiny nie przyświecił nigdy, pełna była grubego zwierzia. Tu jak Święicki opisuje (*Topographia Masoviae sive descriptio etc. Varsoviae 1634*), wiele bujało dzikiego zwierzia swo-

bodnie. Rogate jelenie, wielkie łosie, brodate żubry, dziki ogromne, niedźwiedzie, na pełniały knieje. Dziś puszcza przerzedzona, nie ujrzy nic więcej, jak rzadką już przełotną sarnę, lub wilka burego w przechodzie. Tylko ród dawnego ptastwa, jeszcze wije gniazda, kuropatwy, jarząbki, cietrzewie, jak przed trzema wiekami, w dawnych przesiadują siedzibach; a ten Kurp' co dawniej łamał się z niedźwiedziem, ubiegał za żubrem, dziś z równą odwagą napróżno ich szuka, celny strzał obraca na cietrzewia a ten upada prawie zawsze, nie gdzie indziej, tylko w samą ugodzony głowę. Co do ich odwagi na łowach, muszę tu przytoczyć szczegół nieznany. Na wielkiem polowaniu jakie wyprawiał Hrabia Krasiński (dziad dziś żyjącego Stanisława), rozjuszony dzik wypada. Krasiński chybia, wieprz rzuca się na niego, wtedy Kurp' nazwiskiem *Orzeł* z siekierą wyskoczył, jednym uderzeniem powala dzika i ocala pana.

Pomimo gleby niewdzięcznej, Kurpie na-

leżą do zamożniejszych włościan. Od roku 1652 nie łobią pańszczyzny po większej części, i danin żadnych nie uiszczają w naturze, tylko czynsz płacą stały i umiarkowany. (*) Na piaskach rodzą się obficie kartofle, przy błotnych nizinach kapusta, znaczną liczbę hodują wieprzy, z obfitą okrasą, więcej Kurp' nie potrzebuje. Obuwie sam sobie plecie, a pracowitsze od mężów niewiasty i dziewczki, sukno na *samodziałkę* (sukmanę) i płótno na koszulę wyrabiają. Furmanka główny ich dochód stanowi, konie też Kurpi lubo nadzwyczajnie małe, są wytrwałe, ręce, prawdziwe bieguny, nie zwalniają one biegu i po suchym piasku, wielkie bogactwo mieszkańca leśnego, który do ich wyżywienia, nie potrzebuje dobićrańej paszy. Do tego policzyć trzeba kopalnie bursztynn. (**) Sposób jednak ten za-

(*) Pamięt. Hist. Płocki St. Gawareckiego 1830.

(**) Na trzyletnią dzierżawę wypuszczone są kopalnie bursztynu następne w dwóch leśnictwach:

robkowania jak trafnie P. H. Gawarecki uważa, więcej szkody, niż pożytku im przynosi. Zwykle żydzi kopalnie dzierżawią, ci za kopanie im nie płacą, tylko do woli wódki dostarczają, a dopiero za znaleziony bursztyn wynagradzają. Takim sposobem lud się ten rozpaja; nadto przez kopanie bursztynu i wydobywanie na wierzch ziemi nie rodnej, niszczą sobie grunta i pastwiska.

Kurpie w okolicach Myszeńca tak zręczne (nie używając innego narzędzia, jak prostego kółka do przedzenia), z brył bursztynowych umieją wyrabiać piękne sztuki do fajek, perełki, filiżanki i t. p. że i tokarza nie potrzeba.

Po lasach trzymają nie mało bydła, a wyrobione wozy, brony, kopańki, łopaty na

w Leśnictwie Ostrołęckim, z którego rocznie płacono 2220 zł. i w części Leśnictwa Prasnyskiego w Ekonomii tegoż nazwiska, a rocznie płacono zł. 1059. (Akta Woj. Płoc. 1834 przytoczone przez P. H. Gawareckiego.)

publicznych jarmarkach sprzedają, wiele też grzybów suszonych dowożą Warszawie.

Widzimy jak bliski Kurp' pobratymiec Górala, obaj na niewdzięcznej osadzeni ziemi, nie opuszczają jej nigdy, obadwa przemysłem muszą narabiać za nieurodzajną glebę; a tak w górach, jak na dolinie, w puszczy, wsie przecie ludniejsze, niż w urodzajnych niwach położone sioła.

Gocie są zwani ci Kurpie, którzy *zaciąg* czyli *pańszczyznę* odrabiają. Zachowując te wszystkie zwyczaje i obrzędy co Kurpie, różnią się nieco ubiorem. Noszą sukmany długie z swego sukna, chłopaki w święta występują w spencerkach granatowych i takichże spodniach, przepasani pasami różnokolorowemi. Kapelusze jak Kurpie przybrane mają. Niewiasty i dziewczki jednakowo z Kurpiankami w ubiorze się noszą.

Zachowują też zwyczaj, że weselnicy u Gociów drugiego dnia po weselu idą na dzień dobry z muzyką do dworu. Drużbowie na kijach przywiązawszy chustki, po-

wiewają jak chorągwiemi. Jeden z nich występuje jako dobosz dziwacznie przybrany. Zamiast kaszkieta ma na głowie barylkę, ręce słomą pookręca, a niosąc przed sobą ceber dnem przewrócony, bębni na nim z całą siłą. Z taką paradą wchodzą do dworu. Kiedy ich we dworze przyjmą, uczęszczają wódką, wytańcowawszy się parę godzin, odchodzą, dziękując swemu państwu temi słowy:

»Pseprosomy, wielmożnych państwa, ześmy sobie subiekyi narobili.«

Wróciwszy do domu, hulają przez tydzień lub dni kilka, stosownie do swojej zamożności.

Tak u Kurpi jak u Gociów, gdy chłopak żeni się z wdową, albo dziewczka idzie za wdowca, dziewczka i chłopak po ślubie oknem wchodzą do wdowca lub wdowy, w tej myśli, że gdy pierwszy mąż i żona umarli, a wchodzili drzwiami, najlepiej im wleść oknem, a przez to nie umrzeć w rychle.

Domy ich mieszkalne i zabudowania, ce-

lują nad innych włościan sąsiednich, nawet Mazurów. Nie zobaczy tu w izbie cięła, prosiąt i gęsi pomieszanych z dziećmi kmiecia. Dom za zwyczaj w węgiel postawiony, obszerny, okna jasne i duże, często kroć okiennicami malowanemi opatrzone. Wewnątrz izba jedna obszerna, druga mniejsza, czysto utrzymane, piec często polowany, na półkach ustawione misy i narzędzia kuchenne, w głębi stół ochędzożny, a przy oknach warsztaty tkackie. Kiedym odwiedzał ich siedziby, na ścianie w izbie każdego niemal domostwa, wisiała strzelba i torba borsucza.

Czas odmienia wszystko, i u Kurpiów wycisnął silne piętno wielkiej zmiany! Co było ich żywiołem, myślistwo i bartnie, wszystko ponikło, zwierz wyniszczony, bartnictwo zniszczone, a puszcza, ich ojczyzna i stara forteca, mogiła tylu wojowników Karola XII, dzika, niedostępna, ciemna i ponura, ciosami topora przerzedzona, ogrzana nieznajomym dawniej słońcem, utraciła starodawną po-

wagę, łatwa do przejścia, dostępna, przejrzana! Jest ona teraz jak ów zamek obronny, albo gród potężny, co śmiało nastawiał czoła burzom wojennym; dziś w gruzach każdy zuchwale depcze, wzniosłe, skryte i groźne mury, na których widok cofały się liczne sztandary! A Kurp' nie wdziera się na wysoką sosnę, usiadłszy na wątlęj deszczulce, do podebrania dzikim pszczołom miodu, patrzy jak to rodzinne znika bogactwo, i tylko w pocie czoła grzebiąc, dobywa bryły drogiego bursztynu, nie ożywiony nawet wspomnieniem świetnej przeszłości, gdy ta puszcza, kołyska i pieluchy Kurpia, brzmiały tysiącem strzałów morderczych, a zamorski bohater, postrach Europy, unosząc życie z ciężkiej porażki, przebiegał dzikie knieje, słysząc zwycięzki okrzyk tych *Chłopów bez butów*, a jęki konających i pobitych wojowników swoich!

W których domach mieszkają dziewczęta na wydaniu, nad oknami ścianę zdobią kwiatami, malują ją białem wapnem, podwórze

zaś całe naprzeciw domu usypują piaskiem w różne floresy, aby było wedle ich wyrażenia, »jak snurekiem.«

Parobek po oświadczeniach już żadnego nie zna rozdziału z dziewczką, prosty wszakże taki związek miłosny, jest w poważaniu. Jeżeli przeniewierzy się kochanka, młody Kurp' idzie na górę, gdzie zwykle sypia, i wszystko pierze z całej pościeli na wiatr wysypuje. Taka kara jest haniebną dla dziewczki, od téj chwili doznaje wzgardy powszechnéj, a żaden parobczak już się z nią nie wdaje. Podobnie jeśli po oświadczeniach opuści Kurp' kochankę, już nigdzie pokazać się w gospodzie nie może, wszędzie go zbijają na kwaśne jabłko i wiele traci na pocziwéj sławie.

WESELA.

Rodzice mając syna zdatnego do żeniaczki, obierają sobie dzień niedzielny dla narady. Spraszają do siebie zaufańszego z rodziny lub kuma, obierając do tego wygadanego chłopca, ażeby się zdał na swacha. Mając wódkę pod ręką, zwabiają syna i tak się rodzic odzywa. (*)

»Słuchaj ty Jonku, już ci to dziewiętnasta pzedzapust zesło, cas zebyś myślał o kobiecie! Widzis, ześmy w podesłym wieku, nie mozem wydolać robocie, chcielibyśmy aby-

(*) Cały następny obrazek jest wiernie spisany z wesela 1840 r.

ście tez i na nas pracowali! I cos, godos? Mas-ze jaką sobie, mozesz i upotsyl? A jak zapamiętoma, toć słysyma z matko, ze chwali Marynę? Jakowoś, mozesz się z nią i namówił?

JONEK.

Toć znom jo; ale coś, jezeli macie pieniochy (*) wyprawic nam weselisko, toć ja nie od tego. Nasykowałem sobie juz zesko dziewczuchę.

RODZIC.

A gdzieś jo zesedł?

JONEK.

W kościele poznałem i od razu pokochałem jo, imie jój Maryna, a z tatula Kłosowna Stankowna, jój ojciec dobrze się mo, mo i pieniądze i spężaj, jak mi sama go-dała. Zawse psylatała do kościoła, widy-

(*) Pieniądze.

wałem się z nią często i w karcmie, tańcowałaś nieraz, wycalaowałem ją i ona mnie, nawet mówiła, że jeżeli Jonku chceta mnie, to za was pujdę.

RODZIC.

To i dobrze! (do swata). Słuchaj Swochu Jedanie, we czworteł pojedziema na noc, tylko do hamptu (do dworu) dojdę po gozałkę, tseba na ceść wziąć parę garcy.

* * *

We czwarteł wedle umowy, swat z Jonkiem i gorzałką zajeżdżają przed chatę Maryny, do jej rodziców.

SWAT (wchodząc.)

Pochwalony Jezus Chrystus. Jak się mie-wata, poćciwy Stonku. (Kłaniając się wszyscy do nóg rodziców Maryny). Psyjechaliśwa do waszej Maryny z zaletami. Kaj zeście ją dzieli?

STANKO.

Kani was ujzeli, Maryna psioronem (pio-runem) do komory uciekli. No, Jonku nieśniały, wysukaj, psyprowadź, zajzejtą sobie w ocy, moze się poznata.

Jonek skłonił się teściowi i poszedł Marynki szukać, a swach do Stanka mówi:

Słuchajta Stonku, ja wam nie mam co długo godać, oto podajcie miarkę, napijewa się gozałki, pójdzie nam ręką; do was Stonku!

STANKO.

Pijta z Bogiem.

SWAT.

Oto mój Stonku, Jonek jest to dobry parobcak, posłusny, spokojny. Juz ci tak Jonkowi jak i waszej Marynie cas aby się po-brali, i wy juz widać sami harlacie i robić nie moziecie, ozeńta Marynę. (pijąc) Do was!

STANKO.

Daj ci Boże zdrowie!

I na drugą nogę piją, azyli odnawiają zdrowie.

STANKO.

Toć by to było i cas, tylko moja Kaśka matka Maryny, jescoby nie rada była, aby Maryna posedsy na zeniackę, dom opuściła.

SWACH (do matki.)

A cus wy Stonkowo nie pijeta! Daj wam Boze zdrowie! Pijta Stonkowa.

MATKA (wypiwszy miarkę.)

A juz ci redabym była, aby moja Maryna ze mną była, bom się do niej psyzwycaila; aleć jeśli sami się chcą, niech się biorą.

SWACH (krzyknął na Jonka i Marynę, a gdy wyszli weseli:)

No i cus Maryna? Słysycie! Pojdzies ze za Jonecka?

MARYNA (wstydując się)

Toć.

SWACH.

A ty Jonku, co myślis? Chces Maryny?

JONEK.

Cemus nie!

SWAT.

Widać ze się kochała, niech wom Pon Bóg dopomaga. Bierzta się! Tylko Jonek w niedziele dadzą na zapowiedzie Dobrodziejewi nasemu (*), to wsystko bandzie dobrze.

Tak zaloty skończone, Jonek dał na zapowiedzie, a przy końcu trzeciěj, już wsystko jest przygotowaném do obrzędu.

W dzień wesela zbierają się same chłopaki i dziewuchy do domu panny młoděj, którėj przypinają duże wstęgi różno-kolorowe, równie jak družhom.

Sadzają pannę młodą do rozplecin, czyli

(*) Księdzu Proboszczowi.

rozczesywania warkocza, wtedy *Ubieracka*
śpiewać zaczyna.

Coś dziewczyno myślała,
Jakeś swój warkoc splatała?
Myślałam jo rozkosnie,
Bandę go płakać załosnie.
Nie mas tego na świecie,
Kto mój warkoc rozplecie.
Jest bracisek rodzony,
Rozplecie warkoc spleciony.
Talara położy,
Bo mu się tak należy,
Złoty mało i dwa mało,
Tsy talary by się zdało.

* * *

Niemas tego na świecie,
Kto mój warkoc rozplecie?
Jest bracisek cioteczny,
Rozplecie warkoc serdeczny.
Ćtery złote położy
Bo mu się tak należy!

Nie mas tego na świecie
Kto mój warkoc rozplecie?
Jest bracisek wujeczny,
Rozplecie warkoc serdeczny,
I tsy złote położy,
Bo mu się tak należy.
Złoty mało, tynfa mało,
Pół talara by się zdało.
Tseba jój na sitko
I na wsytko,
I na psetaki,
Bo tam dom ladajaki.

W tedy družbowie robią składkę na warkocz po kilka groszy. W czasie składki śpiewają.

O dajcie bycka z kojca,
Odstępuje matki ojca,
O dajze jój starsy bracie,
Niechaj dłużej juz nie płace.
Dajcie jój seściu grosy,
Kupi kura do kokosy,
Tseba jój dać na stępe,
I na klepkę.

Dajcie jój, mali dawać,
Nie dajcie jój dalej płakać.

Kiedy pannę młodą przystroją przed od-
jazdem do ślubu, żegna się ona z rodzica-
mi, padając im do nóg, żegna sąsiadów
wśród śpiewu.

Upadnij do nóg,
Ojcu, matce,
I wszystkim rodzinie;
Niech ci błogosławi,
Najpsod som Pon Bog!

Pan młody z drużkami siada na koń, sta-
rzy na wozy, panna młoda na osobnym
wozie siedzi ze starszą druchną wraz z graj-
kiem, który ciągle do samego kościoła, przy-
grywa skoczne mazurki. Po obrzędzie ślu-
bnym, wróciwszy, już zastają gotowy obiad,
złożony z barszczu, mięsa, pasternaku, fla-
ków, na końcu podają groch, któremu szcze-
gólna piosnka poświęcona.

Odymicie pokrywę,
Niech nam grosek odkryją,

O rosie, o rosie,
Sieją ciebie po rosie,
S ponem Jezusem,
Z najświętszą Panną,
Ze wszystkimi świętymi,
Aniołami Bożymi!

I dalej po każdym z tych wierszy:
Kosono cię po rosie,
Młócono cię po rosie,
Gotowano cię po rosie,
Jedzono cię po rosie.

Idzie przyśpiewek powyższy pobożny, z kim
koszono, młócono, gotowano i ten groch je-
dzono.

Po obiedzie ciągle tańczą, piją i śpiewają
piosenki krótkie, zwane *Wyrwasy*. Owoż ich
mały zbiór, który wszakże może dać dokła-
dne wyobrażenie charakterystyki, tego ro-
dzaju śpiewaków.

W Y R W A S Y.

1.

W olszynie ja woły pasła
W olszynie mnie nocka zasła,
W olszynie je pogubiła,
Bom się z Jasiem zabawiła.
Zebyś ty mnie wółki znalaz
Dała bym ci gombki zaras.

2.

Moje dziewczę tsachnij sobą,
Bo tancować cięsko z sobą,
Bo mi latas kole boku,
Kieby torba od obroku.

3.

Moje dziewczę radość byśmy,
Ja do ciebie nie mom myśli,
Ani myśli, ni ochoty,
Boś ladaco do roboty.

4.

Moje dziewczę nic nie mowa, (nie mamy)
Tyło na się spoglądowa,
Tyle jedno kokosisko,
I to nocą gdace wsystko.

5.

Siasta, siasta, dziewczyno z miasta,
Daj się namówić, będziesz niewiasta.

6.

Zalecał mi się ze dwora świniąz,
Co niedziałecka, to do mnie psylaz,
Kiedy pogoda to świnię pasa,
A jak desc pada, to do mnie osa (*).

(*) Hasa, skacze, tańczy.

7.

Ojze, ojze, figi, migi,
Widziołem coś u Jadwigi.

8.

Wcoraj *ola*, jaka to bięda moja!
Wcoraj *ulki*, będę chodził bez kosulki,
Weoraj *dana*, będę chodził bez
sukmana!

9.

Wcoraj mówiła będę robiła,
A dzisiaj leży jeko kobyła.
Moja dziewczyno siedmiu postaci,
Daj mi gębiny Bóg ci zapłaci.
Moja dziewczyno daj mi gębiny,
Psywiozę ja ci furę dębiny;
W piecu napole, ciepło ci bandzie,
Das mi gębiny, to ci nie ubandzie.

10.

Nie chcę Staśka
Wolę Jaśka,
Bo tańcował obertaska.

11.

Zeby ja wiedziała,
Zebym płakać miała;
Bodaj ze ja była
Hultaja nie znała.

12.

Namówił bym kanień (kamień),
Namówił bym wodę,
A ciebie dziewczyno,
Namówić nie mogę
— Nie namówis wody,
Ani téż kamienia,
Chyba tę dziewczynę,
Łetkiego sunienia (sumienia).

13.

Staregom ja męża miała,
Na gurę mu wleść kazała,
Z gorym go zwałała,
Bom go tego nie lubiła.
W wieczór już późny, wśród tańców oczę-
Tom III. 20

piają pannę młodą, posadziwszy ją na dzie-
ży od chleba.

Ważny ten obrzęd weselny, ma uprzy-
wilejowane swoje pieśni, które tylko w cza-
sie oczepin śpiewają.

1.

Potoc ze się wionecku,
Do pani matki do rąków,
Pani matka go nie psyjma,
Bo w nim nadziei ni ma.

* * *

Potoc ze się wionecku,
Do pana ojca do rąków,
Pan ojciec go nie psyjma,
Bo w nim nadziei ni ma.

* * *

Potoc ze się wionecku,
Do pana brata do rąków,
Juz go i brat nie psyjma,
Bo w nim nadziei ni ma.

Potoc ze się wionecku,
Do pana młodego do rąków,
Pan młody go psyjma,
Bo w nim nadzieję ma.

2.

O! mój wionku lawendowy,
Nie spadaj ze mojej głowy,
Bo jak ci mi prędko spadnie,
Zaraz moje lico zbladnie.
Wionek spad, pokruszył się,
Jasio zdjon, pocieszył się,
A mój wionku z białej ruzy,
Nie jeden ci dzisiaj służy.
Służą tobie gospodaze,
Małe dziatki i kuchaze,
A mój wionku z białej ruty,
Nie dodaj mi wielkiej smuty! (*)

(*) Smutku. Przytoczę tu kilka mniej znanych
wyrazów Kurpi: *Białka* (żona), *Dziewocha* (cór-
ka), *Snycka* (synowa), *Muzga* (trawa pod wodą
rosnąca), *krychły* (ani chwili), *wciorności* (djabli).

A mój wionku zieloniuchny,
Służą tobie *Swacia* (*), druchny,
A mój wionku z suchej miotły,
Będziemy cię dzisiaj gniołły.

3.

Zebys ty chmielu, po tyckach nie laś,
Nie robiłbys ty z panienek niewiast;
Ale ty chmielu po tyckach łazis,
Nie jedno panionkę z wionecka zgładzis.

O chmielu, o nieboze,

Niech ci pan Bóg dopomoze,

Chmielu nieboze!

Oj! chmielu, chmielu! niedowazony,
Nie chodziłbys ty do cudzej zony,
Ale ty chmielu ty drobne ziarka,
Nie bandzie bez ciebie piwo i gozałka.
O chmielu, chmielu, ty drobne ziele,
Nie bandzie bez ciebie chrześć ni wesele.

O chmielu, o nieboze,

Niech ci pan Bóg dopomoze,

Chmielu nieboze!

(*) Swaty, Drużbowie.

Przy kreśleniu zarysów ludu, nie można pomijać ich pieśni, tego wykrzyku radoznego serca, który niemal przyrośł do charakterystyki każdego pokolenia. Mając to na uwadze, przytaczam tu mały poczet piosnek światowych i *skocznych*, jak sami nazywają, zebrany w ich siedzibie, a wiernie spisany.

PIEŚNI ŚWIATOWE.

Stała nam się nowina,

Pani pana zabiła,

W ogródku go schowała,

Liliją go przysiała.

— Rośnij, rośnij lilija,

Jeszcze wyżej niżli ja,

Wyjrzyj dziewczę na góry

Czy nie jedzie pan który?

— Jada, jada panowie,

Nieboszczyka bratowie!

— Po czém żeś ich poznała
Żeś ich bratem nazwała?
— Po konikach, po wronych,
Po siodełkach czerwonych

2.

Z tamtej strony jeziora,
Stoi lipa zielona,
A na tej lipie, na tej zielonej
Tsech ptaskowie śpiwają.
Nie byli to ptaskowie,
Tylo kawalerowie.
Redzili sobie, o jednej dziewczynie
Która mu się dostanie.
Jeden mówi, to moja,
Drugi mówi, jak Bóg da,
A tseci mówi, moja najmilejsa,
Cemuś żeś nie wesola.
— Jak ja mam wesołą być,
Za starego kazą iść;
Rozzaliło się moje serce we mnie,
Nie mogę go utulić.
U mej matki w komorze,

Stoi zielone łoze;
Ej łoze, łoze, łoze malowane,
Ktus na tobie spać bandzie.
Jeśli stary bandzie spał,
Bodajby nie przenocował,
Jeżeli młody, pięknej urody,
Bodaj mu Bóg zdrowie dał.

Dziewcy na nic nie robiła,
Po sadenku chodziła,
I wyglądała suchej jabłonecki,
Któraby się rozwijała.
— Ciężko tobie dziewczyno,
Swego Jasia opuścić;
Takićj mie suchej jabłonce
Suchy listek upuścić.

3.

A u jeziora u bystrzej wody,
Zbięrała dziewczyna drobne jadody.
Oblokę kontus, oblokę zupan,
Sable psypasę,
I pojedę ja do swęj dziewczyny,

Tę się uciesę.
Wysła do niego dziewczyna jego,
Jak różany kwiat,
Stała, stała, ocki zapłakała,
Zmienił jej się świat.
Cegos to płacę, łegos wyzekas,
Dziewcyno moja?
—Tego ja płacę, wyzekam,
Nie będę twoja.
—Będzies dziewczyno,
Będzies, nadobna,
Będzies, dali Bóg,
Ludzie mi cię raja
I rodzice dają,
I sam sędzia Bóg!
Bóg ze wam zapłaci,
Wy dobzy ludzie
Co mię raicie,
Będzie ze mnie dobrą gospodyni
Sami widzicie.
Ty pójdzies górą a ja doliną,
Ty zakwitnies rużą, a ja kaliną,
Ty będzies panią, a ja młodzianem.

Ty będzies panią, psy nowym dwoze,
A ja będę księdzem w nowym klastoże.
Kiedy ja będę msą świętą miéwał,
Zawse ja ciebie będę widywał.
Kiedy pomzemy, kazemy sobie,
Złociste litery, wybić na grobie.
Ktoś tam pójdzie, abo pojadzie,
Psecyta sobie, leży kochanie,
Serdecne wzdychanie,
W tym nowym grobie.
Leży tu ciało, skruszone kości,
Ze nie odniosło w smutku załości.

4.

Oj zajęto, zajęto, zajęto,
Z poniedziałku na święto.
Oj zajęto furmanowi konie,
Sama nie wiem którą družką po nie.
—O drózkę się nie pytaj, nie pytaj,
Do Płocka się przemykaj, przemykaj.
A od Płocka do *Nowego-Miasta*,
Tam dziewczyna stado koni pasła.
I pasłać je nad wodą, nad wodą,

Scyci (*) się z urodą, z urodą.
A coś to tam za uroda była
W scerném polu konie pogubiła.
I stanęła na moście, na moście
I kłaniała się starości, starości.
—Kłaniam, kłaniam mój starosta *trynku*
Co tam słyhać w Warszawie na rynku?
—Słysałem tam nowinę, nowinę,
Będiesz miała dziewczynę dziewczynę!
—Bodaj ześ się z téj družki nie wrócił
Kiedys mi tak serce zasmucił.
—Nie frasuj się dziewczyno, dziewczyno,
Sto talarów na wino, na wino!

5.

Z tamte strone jeziorecka
Malowany dwór,
I kolasa sybowana,
Z podkowami kuń.
A u konia biała noga

(*) Pyszniła.

Złota ostroga;
A już ci mnie popłakała,
Piérwsa nieboga.
Choć mie jedna popłakała,
Druga mnie chęci (*),
A tsecia mie kochanecka,
Ma na pamięci.
Juz ja ciebie dziewce nie chcę,
Carne nogi mas,
I ja ciebie Jasiu nie chcę,
Cęsto w karty gras.
—Choć ja psegram sto talarów;
Toć to nie wiele;
Nie cesałaś swojej głowy
Ctery niedziele.
A cus tobie mój Jasienku,
Do mojej głowy;
Kiedym ci się nie udała,
Jadź ze do wdowy.
Ja niesłużył żadnej wdowie,
Ani mężatce;

(*) Nęci

Tyło swojemu *rowniowi* (*)

Swojej kochance.

— O pójde ja do swęj ciotki,

Pozycę scotki,

I wycesę swój warkocyk,

Uplotę splotki;

A tyś psegrał sto talarów,

Psegras i portki.

6.

A w niedziele raniusieńko,

Pošli na zające,

I napadli tsy panienki,

Na zielonęj łące.

Jednej było panna Anna,

A drugiej Zofija,

A tseciej nie wyjawil,

Bo to jegó była.

Psysłał służkę piorsego,

Co ta panna cyni?

Wije wionki, z macierzonki,

(*) Równemu.

Na zielonęj skrzyni.

I psysłał służkę drugiego,

By mu jeden dała,

Ten wioneczek lewandowy,

Co na głowie miała.

— »Zebym ja wiedziała,

Bym mu ja dać miała,

W drobniusienkę krosulecki,

Pokrusyc kazała.

I psysłał służkę drugiego

Bym mu chustkę dała,

Tą chusteczkę bielusienką,

Co na sobie miała.

»Zebym ja wiedziała,

Bym mu ją dać miała,

W drobniusienkę płatusiecki,

Podzec bym kazała.

I psysłał służkę tseciego,

By mu łuzko słała,

To łuzeczko malowane,

Co na niem sypiała.

»Zebym ja wiedziała,

Ze mu je słać miała,

Tom III.

W drobniutenkie drażdziusienki,

Pośluc bym kazala.«

Psysłał służkę cwartego,

W carym aksamicie;

»Ubieraj się gżeczna damo,

Sam Jegomość idzie.«

—»Nie będę się ubierała,

Ani się stroiła,

Tak ci mnie zastaniecie,

Jakem w ten dzień była.«

SKOCZNE PIESNI.

1.

Wszystkom miał,

Wszystkom miał,

Woda mi zabrała;

Moja najmilejsza na lądzie została.

2.

Nic nie dbam, kiedy mam

Dwie kochanki we wsi,

Jedna mię zasmuci,

Druga mię pocieszy.

3.

Żehy ja miała,

Piórko jak u pawa (pawia),

Poleciałabym ja za Jasiem do *prawa*,

Usiadłabym ja w Gdońsku na murawie;

Przyjrzała bym się Jasińkowej sprawie.

4.

Kapała się Kasia w morzu,

Pała koniki we zbożu,

I psyjechał Jasio zpoła,

Zajął koniki do dwora.

Kasia za nim z talarami,

Wypuść koniki ze stajni

—Schowaj je sama sobie,

Przyjmij mię jeno do siebie.
Wiecorem Jasiu, wiecorem;
Będzie komórka otworem,
Pomaleńku z górki stąpaj
Podkowieckami nie bzajakaj,
Bo matuła leży w cisy,
Kto się rusy to usłysy.
Matuleńka usłysała,
Na starego zawołała:
—Wstańże stary, wstań nieboże,
Bo u Kasi ktoś w komoże.
Niz się stary z łoża stoczył,
Jasio okienkiem wyskoczył,



Rozmaite Zabawy

I

OBRZĘDY KURPI.

WIELKANOC.

Wświęta wielkanocne, do parafijalnego kościoła, znoszą w pierwszy dzień świąt donice z jajami, kielbasami i plackami do poświęcenia. Niektórzy z zamożniejszych przywożą kapłana do domostwa. Po obiedzie zbierają się rodzinami do karczmy, przynosząc miód, na wódkę razem się składają. Baba wyznaczona mąci i przyprawia miód z wódką, a tak przyrządzony »krupnik« smaczno zapijają. Rozochoczone chłopaki,

podpiwszy sobie, sprowadzają grajka, aby dziewczuchy po święconém roztrząchnąć. Każdy wybrawszy sobie dziewczkę, udaje się do jej rodziców, a kłaniając »kapeluszem do samej nizi« proszą o pozwolenie, tańcowania z ich dziewczuchą. Rodzice zezwalają, wtedy rozpoczyna się rzeźwy taniec przy pieśniach, z których kilka przytoczę.

4.

Cego chodzisz zadumana,
Cy nie myślis o kochaniu?
Zadumanie nic nie znaczy,
Tylko komu Bóg naznaczy!
Bóg zacyna i Bóg kończy,
Kochających serca łączy.
Jak uklękne na kobiercu,
Będzie ciężko twemu sercu,
Insemu będę ślubowała,
A z ciebie się będę śniała (śm iała).
Choć się ze *nie* (*) śniać będziesz,

(*) Ze mnie.

Gzeczniejszego nie nabędzies;
A ja tobie powiem prawdę,
Ze gziecniejszą znajdę.

2.

Ja idę do kościoła kieby luluja (*)
A on stoi u podwoja kiedy bestyja.
Ja idę do karyty drobno stąpając,
A jemu się serce kraje na mię patsając.

3.

Ej! cy! za! nie pomalu,
Kochałem cię dziewce z *malu*. (*)
Stoi lipka pod okienkiem
A w sadecku dwie,
Polubiłem dziewce z *malu*.
Ludziom nie sobie!
Ej za! mi jej bandzie,
Wzieli mi ją dobzy ludzie

(*) Lilija.

(*) Od małego.

Nie moja bandzie.
Ukłęka na kobiercu,
Mości księże wias,
Niechaj ze się napatsają,
Ze to pirwsi mąż.

4.

A widzi Bóg *kerne* (*) serce moje
Zec naprózne komplementa twoje.
Zebys ty miał z firankami *werki* (*)
Ctery sadła i dwa połcie sperki,
Zebys ty miał jaksamit w pokoju,
Ctery fury do wozenia gnoju,
Zebys ty miał karytę na pasach,
I cłowiecka w cerwonych portasach,
Zebys ty miał nojdłużse splędziory,
I nozyce obcinać pazury,
Zebys ty mi wiórkiem plecy skrobał,
Toś ty mie się jesce nie podobał:

(*) Szczere.

(*) Okna.

Chybaćbym nie w głowie ocka miała,
Zebym ciebie psie gryzonie chciała.

5.

Pasła dziewczyna owce,
Pod borem na murawce.
Psyleciał do niej Wołosyn,
Owiecki jój rozprosył.
—Pamiętaj ze Wołosynie,
Jak mi owca która zginie.
—Nie zginie tam zadna,
Tylko malutka carna.

—
G O D Y.
—

W Boże Narodzenie, chodzą po kolendach
do sąsiadów, śpiewając pieśni zwane kolen-
dami. Jedną tu szczególniejszą charakterystycz-
ną przytaczam.

Scęśliwe Betlejem miasto Dazidowe,
Ze się nam zjawiło odkupienie nowe;
Chrystus się narodził,
By nas wyswobodził,

Od niewoli satańskięj.

Nom się nie dostało scęścia takowego,
Byśwa w nasęj puscy mieli zrodzonego
Jezusa Chrystusa,
Choćby nasa dusa

Serdecnie go ućciła.

U nas w Ostrołęckim na puscy Staro-
stwie,

Nie byłbyś się rodził w takim ubóstwie:

Mawa izbów wiele,

I ciepłe pościele

Byłbyś leżał wygodnie.

Choć nom Warci (*) w lasach, drzewa
zabraniają,

Uzdy i siokiery w lasach zabiérają,

Jednak byśwa byli

Choć w nocy zwozili.

(*) Barcie 'pszczoł leśnych.

Suche drewka dla ciebie!
Miołbyś buracki i kapuste ponie,
Z tłustą wiepsowiną zawse na śniodanie.
Mleko z jagielkami,
Chlebek z kartoflami;

Z miodem wudki flasecki,
A na 'obiad byśwa skrzeczków (*) na-
skwazyli,

I kasy grycanęj tłusto nakrosili.

Zając, kuropatwy,

Choć połów nie łatwy,

Byłby panie. dla ciebie.

Miołbys pieluski z partu cieniuchnego,
Sukmanek do kolan z sukna puścińskiego
Faworek (**) niedrogi,

Kurpiki na nogi

Bylibyzwa z żądzili.

A w Betlejem zydzi śmierdzącepsiojuchy,
Tylko swym bachurom naposali bzuchy
I chłodno i głodno,

(*) Skwarków ze słoniny.

(*) Wstażka

W nicem nie dogodno,
Tsymali cie nos panie!
A ze się tak panie podobało tobie!
I ześ cierpiał bidę w maluehněj osobie,
Psyjmij serce chęci,
Miěj kurpiów w pamięci,
Ty na puscy i Niebie!

ZAPUSTY.

Przez trzy dni ostatnie zapust, piją star-
si, a młodzież przebiera się za żydów i niedź-
wiedzi. Do któregokolwiek domu przyjdą
co tylko zastaną, zabierają: kielbasy, placki
i wódka naumyślnie przysposobione, stają
się pastwą przechodzącej drużyny. W śro-
dę popielcową ustają zabawy, chłopcy bie-
gają po wsi sypiąc na dziewczęta popioł-
łysych zaś biją grochem po głowach. Go-
spodynie zszedłszy się do jednego miéjsca

z komornicami, zazwyczaj do izby w go-
spodzie, wszystkie muszą tańczyć i ten taniec
zowią konopnym, śpiwając wesoło. Wie-
czorem wchodzi do izby, czyli raczej wjeź-
dza młody kurp', na przybranym koniu.
W miéjscu gdzie ma być siodło, schodzą
się dwa drągi, jeden wzniesiony w górę sta-
nowi szyję, tam u końca uwiązany czerep
koński; drugi drąg ma zastępować miéjsce
grzbietu, gdzie również u końca uwiązana
kieć lnu zamiast ogona. Cała ta kolosalna
postać, okryta prześcieradłem. Jeździec
ten ma drągi przymocowane do siebie sznur-
kami i dowolnie poruszając niemi, podsko-
kami, a nóg własnych podrygiwaniem, na-
śladuje ruch konia. Za przybyciem do iz-
by, czyli jak go zowią *Zapust* sypie popiołem
głowy komornic i miotłą wygania; obró-
ciwszy się zaś do gospodyni, wywraca na-
czynię z wódką, popiołem zasypuje oczy i
gasi światło (*). Taki koniec zapust i po-
czątek wielkiego postu.

(*) Radoszkowski dziennik mód 1835.

dnich od *Wittenberga* płynąca i ujście swe do Narwi, nieco poniżej miasta Ostrołki mająca.

II.

W. Hip. Gawarecki w ważnym dziełku: Pamiętnik historyczny Płocki, Tom 2. 1830. taki nam rys Puszczy Myszeńskiej daje.

»Puszcza Myszeniecka, toż samo znaczy co i puszcza Ostrołęcka, dawniej nazywała się puszcą Skwańską, od rzeki Skwy onę przerzynającą; teraźniejsze swoje nazwisko od wsi Myszeniec przybrała. Prócz niej były jeszcze trzy inne puszcze w okręgu dzisiejszego Województwa Płockiego: pierwsza puszcza «Rożańska», czyli Rzaniecka, w starostwie Rożańskim położona przy wsi Rzańcu, druga puszcza «Zielona» w starostwie Przasnyskiem, między Przasnyszem, i Chorzeli, 3 puszcza «Nadbużna, między Narwią a Bugiem od Pułtusa do Ostrowca rozciągnięta. We wszystkich osiadli włościanie nazywają się »Kurpiami« od obuwia uplecionego z łyka lipowego lub wiązowego. Nie masz podobno w teraźniejszym Królestwie Polskiem, smutniejszej okolicy nad puszcę Myszeniecką, dawniej starostwo Ostrołęckie, dziś Ekonomiją koronną Ostrołkę składającą. Nie ujrysz tam tylko wydmy pias-

PRZYPISY.

I.

Tomasz Święcki (Tom IX. 1827 Dziennik Warszawski) tak opisuje siedziby dawnych Kurpi. «W księstwie niegdyś Mazowieckiem, w części jego północnej, którą zajmowały ziemia *Ciechanowska, Rożańska, Łomżyńska, Nurska i Wizka*, w obszernych lasach między rzekami *Bugiem, Narwią*, rzeczką *Uzgierką* od zachodu wpadającą pod Pułtuskim do Narwi, zamieszkał od wieków lud wiejski, pełen męstwa i odwagi, Kurpikami powszechnie zwany. Siedziby ich mianowicie w ziemi *Nurskiej*, przechodziły w lasach aż na lewy brzeg Bugu i rozciągały się do miejsc jak teraz istnieją *Jadów i Sulejów*. Mnogięgo tego ludu, tak szeroko na Mazowszu osiadłego, stolicami niejako były miasteczka *Myszeniec i Ostrołęka*. Środek ich najmożliwszych pośród lasów, przerzynała rzeczka *Omulew* z Prus wscho-

czyste, obszerną przestrzeń ziemi lotnym piaskiem zasypaną i do uprawy mniej żdatną. Bagna błotniste i lasy nikczemne, bo na lichym gruncie nawet sosnowe drzewo tępo rośnie. W okolicy tylko *Czarńca*, *Długiego* i *Surowego*, grunt już lepszy i lasy piękniejsze. Za Myszeńcem kończą się już lasy, a kilka wsi ku granicy Pruskiej położonych, jako to, Wołkowe i Dąbrowa są w polach i w urodzajniejszym gruncie.

«Puszcza Myszeniecka otoczona jest od południa rzeką Narwią, od zachodu Omulwią, od wschodu rzeką Skwą, a od północy Prusami, a mianowicie powiatem Ortelsburgskim, po polsku „Szczytno“ zwanym. Środkiem puszczy płynie rzeczka Rossoga. Z pomiędzy licznych bagien, najznaczniejsza jest zwane „Karaska, między wsiami Olszynami, Kopaczyskiem, Kierzkiem i Glebą na milę długie, a przeszło ćwierć mili szerokie; za spuszczeniem wody do rzeki Omulwi, mógłoby być osuszone i w użyteczne łąki obrócone. Ludność ekonomicznej ostrołęckiej z puszczy złożonej, wedle powyższych wiadomości z Archivum Kommissy Województwa Płockiego w r. 1829. dochodziła do 13,000 dusz: Cała ta puszcza składa dwie parafie Myszeniecką i Kadzidleńską, część jej tylko mała należy do parafii Ostrołęckiej.»

III

Wspomniałem wyżej, że po zabiciu głównych zarobku z chodowania pszczoł dzikich po kniejach, gdy barcie między 1839 a 1840 w pień wycięto i zmarnowano, rzucili się kurpie do orylki czyli najmowania na statkach i tratwach. Sposób ten zarobkowania jest nie małym także demoralizowaniem naszego ludu, nie mówię tu o cechach flisów rzeskich krakowiaków, którzy z jaskółką biegną na wody, bo to od wieków jest ich sposób zarobku, flisy krakowskie uniknęli zepsucia; ale inni, co dorywczo biorą się do orylki, prędko się rozpijają. Mówię to z doświadczenia, ra com sam patrzył, mając po temu wiele sposobności. Szczególniejszy też oryle mają pociąg do wody; przepędzają zimę w głodzie i chłodzie, ale niech usłyszą pierwszy odgłos płynących, rzuca wszystko i spieszy do nich. Mam u siebie kurpia Jacka Kępczyka, chłop ogromny, i siły niedźwiedziej; ten służy dprze skoro spławu nie ma przez całą zimę; ale gdy wiosna nastanie, puszcza lody, niech uszłysz na Narwi odgłos orylki, drzy z rapości, rzuca wszystko, nie go nie zatrzyma, biegnie na wodę. Kiedy z obostronnych przepisów bez świadectwa nie przyjmowano go na tra-

ty, musiał po pierwszych lodach, choć dzień jeden płynąć, a gdy pierwszą tratwę czy galar ujrzął, biegł po nad brzegiem, i odkrzykiwał potężnym głosem. W przystani witał orylów choć nieznanych jak swoich braci, częstował i spojo-ny kilka dni bałamucił.

Orylstwo to rozpaja, bo daje choć krótki zarobek, ale zyskowny. Przedsiębiorstwa wodne są prawie zawsze w ręku żydów, a te pijawki naszego rodu, żeby gotówki jak najmniej wydać, mają dobre zapasy „w skarbówce“ (czyli baraku na tratwie) okowity, nie brzydząc się i słoniną. którzy lubo sami nie jedzą, ale swoim orylom za dobrą zapłatę sprzedają. Oryl wystawiony ciągle na skwar, deszcze i zimno, rad pije; przepija więc niemal cały zarobek i prawie z niczem na zimę do domu powraca, przynosząc złe obyczaje i na-łóg pijanstwa.

W podobnym rodzaju są „prządki“, co się naj-
mują zimą. Latem są to nieodstępne towarzys-
zki orylów. Rozpustne w obyczajach, niechlujne,
pijaczki, przędą zimą, za kąt ciepły i lichą strawę
aby się tylko wiosny doczekać; wtedy uciekają
jak rybitwy na wody.

Orylka rok rocznie sprząta wielu najlepszych

pływaków, bo są gęste przypadki do utonienia
nie próżna więc owa piosnka orylska.

„Płaczą dzieci, płacze żona,
Nie ma oryla doma.“

Bo nie jedna żona w grubiej jesieni płacze stra-
ty męża, i nie jedno grono dziatek osieroconém



RUŚ PODLASKA.

Główny nasz Podlaski kraj zwany Podla-
ską, opiera się na trzech kolumnach: na
wielkiej wodzie, na wielkiej ziemi i na wielkiej
Mazowie i Rusi wyszczególniającej się w
Podlasku.

Ruś w rzeczywistości jest krajem
nowym, którego charakterystyka, obyczaje,
zwyczaje i sposób życia, jest zupełnie
inny niż w krajach sąsiednich.

Ruś była w przeszłości krajem
krajem, który w czasie wojen i wojen
nie został nigdy podległym.

RUS PODLASKA.

Dawne nasze *Podlasze*, dziś zwane *Podlasie*, oprócz obywateli i szlachty drobniej czyli zagonowej, składa się z osad wiejskich Mazurów i Rusi wyznania Grecko-Unickiego.

Rus ta zachowała najwięcej rysów odwiecznych swego charakteru; zwyczaje, obyczaje, pieśni i obrzędy, otwierają bogate skarby dla badacza starożytności.

Rusin bywa pospolicie śniadój twarzy, której wąsy, niekiedy gęsta broda i spojrzenie surowe, nadają postać ponurą. Włosy

długie spadają na ramiona. Ubiór jego składa się z sukmany ciemno-kolorowej barwy, przepasanéj w stanie czarnym pasem. Dopelniają stroju *Nahawice* (spodnie) i *soroczka* (koszula) z białego płótna, z niskim kołnierzem, spinanym mosiężnym guzikiem lub czerwoną wstążeczką. *Czoboty* (bóty) powyżej kolan zachodzące z ogromnemi podkówkami, duża czapka z szerokim baranem lub kapelusz słomiany.

Dziewki równo z czołem zawięzują chustkę, której końce na przodzie w kokardę ułożone. Nad nią leży warkocz czyli *kosa*, spleciony i zdobny w różne kolorowe wstążki. Gorset niebieski lub z białego płótna, ścisła im łono. Na tém noszą sukman taki jak i mężczyźni. Niewiasty zamężne tém się różnią, że kosę ukrywają pod czepcem, na który zwykle w święta kładą *płat*, jest to białego płótna pięć łokci, złożony na kształt szalu, który aż do kostki spada.

Ubiór ten bywa zmiennym podług powiatów. Opisany wyżej używany w Obwodach

Bialskim i Radzyńskim. W Obwodzie Włodawskim wieśniacy zwani Postolniki (od obuwia postolów, czyli kurpi albo chodaków), których osady i w tamtych Obwodach są rozrzucone, różnią się wiele ubiorem. Dziewczęta noszą włosy gładko szesane, warkocz wstążkami przeplatany spada z tyłu; czoło całkowicie płótnem białém w kształcie długiego prostokąta przewięzują, którego rogi są czasem farbowane; tego końce przez siebie przełożone, spadają na plecy. Koszula biała, szyja ozdobiona paciorkami. Zwierzchnia suknia żupanem zwana, barwy ciemnokafowej, krótsza jak góralska gunia, bo kolan nie zakrywa, poniżej bioder przepasany krajką czarną, lub pasem koloru burakowego. Z pod sukmany wygląda biała z żółtym pasem wełniana spodnica, dochodząca do łytki. Nogi obwinięte onuczka z białego płótna, a zamiast trzewików, postoty z łyka lipowego, lub ze skóry plecione. Niewiasty zamężne niczém się nie różnią, tylko, że z gołemi nie chodzą głowami. Warkocz ich

na kibatek (a) okręcony, przykryty jest małym czepcem, który tylko sam warkocz osłania. Czoło przewięzują podobnym ręcznikiem jak dziewczęta, z pod którego reszta włosów gładko uczesanych wygląda. Płatów powszechnie używają. Mężczyźni noszą *Soroczkę* i *Nahawice* z białego płótna. Sukman koloru kafowego, krótki po kolana, przepasany w stanie czarnym lub burakowym pasem. Postoły nogi okrywają. Mały kapeluszy słomiany lub niska czapka w kształcie cukrowej głowy, kończy ich ubiór.

W Powiecie Łosickim gustowniej się ubierają. Noszą bowiem niewiasty kaftaniki sukienne, lub sycowe z świecącymi guzikami. Nie znają płatów tylko chustki, koszule noszą z garniowaniem. Mężczyźni chodzą w swych kapotach, kapelusze okrągłe czarne,

(a) Kibatek obręcz mała z młodej leszczyny lub dębiny, zastępująca miejsce grzebienia, albowiem około niej warkocz okręcają.

ko go szerzej tańczą, w kącie każdej dolatują izby.

Do nich należy walec i obertas, które podobnie tańczą jak w innych stronach, i to jest jedyny ślad u nich naśladownictwa postronnych sąsiadów.

Lubią wszyscy muzykę, tańce i pieśni, które ciągle pomnażają. Czy to w karczynie na uciesze, czy w czasie żniwa, czy wracając od pracy, zawsze powietrze rozlega się ich śpiewami.

Zabawa ich w święta najprzyjemniejsza po pracach; młodzieży tańczyć i śpiewać w gospodzie, starszych gawęda z sąsiadem przy pełnym kieliszku *horywki*. W zimie, szczególnie w zapusty, młodzież płci obojczy zgromadza się do wybranej chaty, gdzie większa *światlica* na *wieczernice*. Tu prawią sobie Kłechdy o urokach, czarownicach, wilkołakach, topielcach, o dawnych czasach i dawnych panach. Gry są także używane między młodzieżą. *Ciuciubabka*, w której nasunawszy czapkę na oczy, ugania się pa-

robaczak lub dziewczka za innemi, a złapanemu zakrywa podobnie oczy; i pierścionek: gra ostatnia odbywa się następnie. Pierścionek wisi na sznurku, który w około bawiący trzymają, a pierścionek szybko przesuając z ręki do ręki, starają się z usilnością, ażeby stojący w kole nie dostrzegł w czyich znajduje się takowy. Stojący w kole, skoro schwycił trzymającego pierścienia, ten zajmuje jego miejsce, a sam uwalnia się od poszukiwania dalszego.

W wigilią Bożego Narodzenia, u każdego gospodarza stół jest sianem zasłany, a w kącie świetlicy stoi snop żyta, który aż do trzech króli nie tykanym bywa. W dniu tym, jeśli gospodarz ma ogród, sam, lub żona, albo które z jego dzieci boso i w jednej koszuli biegnie w największym pędzie do sadu i drzewo owocowe, częścią tego snopa okręca. Ma to być jedyny środek ażeby drzewo nie lekkało się najtęższych mrozów, a było tyle płodnym, i tak obfite dało owoce w rok następny.

lub czapki z siwym baranem, przy których wiele różno-kolorowych wstążek.

W ogóle Rusini tych osad są zwykle średniego wzrostu, zwięźli w sobie. Lubo rzadko na ich twarzy dostrzedz rumieniec, (co zapewne pochodzi ze zbytńskiego używania kwasów), są wytrzymali nadzwyczaj na wszelkie zmiany powietrza. Kobięty co do wytrzymałości nie ustępują mężczyznom. Za pańszczyznę niewiasty i dziewczki przychodzą młócić, nie raz zdarzyło mi się widzieć, jak na zajutrz po połogu zajmowały się kobiety pracą nie lęką w domu, lub na polu.

Na koniach jeżdżą dobrze, rzadko wszelako znaleźć po między niemi, którąby można nazwać piękną.

Rusini Podlascy w charakterze swoim mają szczególnie wrodzony upor, co dobrze wyraża sąsiadów Mazurów przysłowie:

»Uparty jak Rusin.«

Przytém są uniżeni, i zawsze wedle staropolskiego wyrażenia »biją czołem.« Kiedy

przychodzi do Pana z prośbą, rzuca się na ziemię, całuje nogi i ręce.

Składając oddzielne osady odrębne od Mazurów i szlachty, nie lubią ich, i rozmaitemi przypowieściami i przysłowiami wyszydzają pomiędzy sobą.

Muzyka ich składa się ze skrzypców, trąb pastuszych i fujar; nie licząc zwyczajnych wszędzie fujarek wierzbowych, na których zręcznie wygrywać umieją. Fujary są na kształt slotrowersów z sześcią otworami. Tańce mają właściwe sobie.

Tak *Zawerucha*; taniec ten we czworo odprawiają, trzymają się na krzyż za ręce, i kręcąc się szybko w około.

Hajduk w jednej linii prostej kładą cztery czapki, do tego staje czterech parobków, i każdy około swojej czapki wyprowadza skoki.

Rozak we dwie lub cztery osoby, w dwóch rogach izby rozstawiwszy się, skaczą w przysiadach do siebie.

Sztaler zapewne przekręcony *Sztajer* pamiątka po Niemcach podobny do walca, tyl-

pny, jak jest obfite zboże, którym go okręcają.

* * *

Tegoż dnia małe dzieci chodzą od chaty do chaty, a śpiwając pieśń następną, proszą o kolędę:

Ej kolada, koladico,
Dajcie maczku i kuticu.
Jak nie daste, odkażycie,
Moich nużok ne znabijcie.
Ja ditinka mańenkaja,
Moja niżka bosenkaja;
Myk! myk!
Wyneste koladnik (b).

(Ej kolęda, koladica,
Dajcie maczku i pęcaku.
Jak nie dacie odpowiedźcie,
Moich nówek nie ziębcie.

(*) Koladnik nazwa każdego podarunku otrzymanego wtedy.

Ja dziecinka małeńka,

Moja nóżka bosenka.

Myk! myk!

Wynieście koladnik!)

Dziecię otrzymuje podarek jaki, takowy rzuca w worek na to przygotowany, który z sobą nosi, i rzucając woła »Hop! kolada.«

Po Bożém Narodzeniu przed Nowym Rokiem, zbierają się dziewczęta, chłopcy dorosli, w tak nazwany »*Bohaty wieczór*.« Gdyż wtedy gospodynie pieką placki, pierogi, gotują mięsiwa i inne potrawy; słowem to wszystko przygotowują, w cokolwiek obfituje ich spiżarnia. Dziewczęta i chłopcy przebrani dziwacznie, od chaty do chaty chodzą, zbierając kolędę. Chłopcy przebierają się już za cyganów, za ubogich dziadów, już okrywszy się kożuchem na wywrot, udają rozmaitego rodzaju zwierzęta, które tylko odgłosem wydanym rozróżnić można, ponieważ kożuch barani służy równie temu, co wilka, niedźwiedzia lub lisa ma udawać, jak

i temu, kto prawdziwą owcę lub kozę. Po wnijsciu do jakiego domostwa, gdy proszą o kolędę, dziewczęta siemie lniane w tej chwili na ogień, lub rżarzące węgle rzucają, które z trzaskiem się pali. Gdyby gospodarz który nieuczynny, nie dał im wtedy kolen dy, sami rządzą się w jego domu, bo zjedzą i wypiją co spotkają pod ręką, a wychodząc unoszą z sobą kilka sztuk drobiu domowego; innym powyrywawszy pióra ze skrzydeł i ogona, chłopcy zdobią czapki swoje. Przeszedłszy więc tym sposobem wieś całą, powracają z muzyką do przeznaczonej chaty na biesiadę; tam obierają jedną z dziewcząt za gospodynię; która im z zebranych z kolady podarków gotuje potrawy, a za pieniądze kupują piwo i wódkę. Weseli pożywają ucztę, po której przy skrzypcach tańcząc i śpiewając, bawią się do późnej nocy.

W Środę Popielcową, uwiązawszy bałwan z grochowin, ubierają go w odzienie ludzkie, takowy na wózku o dwóch kółkach

obwożą po wsi wstępując od chaty do chaty. Zebrane grono młodzieży, które towarzyszy temu bałwanowi, przebrane jest najdziwaczniej. Dziewczęta pospolicie ubierają się za cyganki, niosąc na ręku i plecach dzieci przybrane ze słomy lub grochowin. Chłopcy przebierają się już za cyganów, już za żebraków. W pośród tego grona są wyznaczeni co noszą garnki z popiołem, drudzy na długim kiju pończochy, podobnież popiołem wypełnione. To całe zgromadzenie młodzieży wiejskiej przechodzi kolejno domostwa siola całego. Przyszedszy przed którą chatę, zostawują z wózkiem bałwana, a sami tłumnie wchodzą do *światlicy*. Tam się gospodarstwu kłaniają i proszą o podarek. Jeżeliby przypadkiem nie otrzymali żadnego daru, występują ci, co mają pończochy z popiołem, i gospodarstwo uderzając po głowach, obficie zasypują popiołem. Lecz nie dosyć na tém, z wrzaskiem porywają przygotowany spory garnek pełen popiołu, uderzają nim w stół, tłuką, i całą *światlicę*

nieprzejrzanym tumanem kurzu zasypują. Jeżeli gospodarstwo przyjmuje ich uprzejmie, co prawie zawsze się zdarza i da z ochotą jakikolwiek podarunek, po złożeniu dziękczynień za dobre przyjęcie, uderzają ich tylko pończochą z popiołem po głowach. Tak obeszedszy wieś całą, wieziony bałwan z okrzykiem i przekleństwem zwyczajném

»Czort tebe zabery;«

zdejawszy z niego odzienie topią w kałuży jakiej lub bagnie, a gdyby tego nie było w pobliżności, zapalają go, i przez płomień pożerający ten bałwan, z okrzykiem skaczą. Po odbytych obrzędzie, zebrane dary składają, i wspólną sprawiwszy ucztę, bawią się i weselą. Zwyczaj ten, jest to zabytek dawnego obrzędu topienia śmierci, dla zasłony od moru; co jeszcze widział Marcin Bielski kronikarz, a mylnie wziął za pamiątkę topienia bałwanów za Mieczysława. Obrzęd taki o jakim mówi Bielski, nigdy nie istniał.

Na święty Jan palą Sobólki, co nazywają w swoim narzeczu Kupalo. Utrzymuje się ten obrzęd w Obwodach *Włodawskim*, *Radzyńskim* i Powiecie *Białskim*.

Wieśniacy płci obojczy zgromadzają się licznie na oznaczone miejsce, każde niosąc brzemień drzewa, pozostałe od umajenia domów w pierwsze dni Zielonych Świątek. Przy-niesione w stos układają, a zapaliwszy skaczą przez nie. Gospodynie przynoszą rozmaite potrawy, gotują je przy nanieconym ogniu, i pożywają wspólnie. Cały ten obchód wśród pieśni, tańców i powszechnej radości przepędzają, trawiąc całą noc przy gorejących stosach. Owoż i pieśni jakie śpiewają przy kupale:

Mołodaja mołodycu (c),
Wyjdy do na ulyciu;
Rozłóżj kupalnicu.

(c) Mołodycą nazywają tu w swoim narzeczu młodą męczatkę, która z podeszłyszim wiekiem zamienia się w nazwę „Babki.”

Ni koły mene wyhodyty
Bo ditia małoje,
Swekor leżył ne kołysze,
A Swekrucha sedyt ne trymaje.

* * *

(Młoda mołodycu
Wyjdz do nas na nlicę (jestto droga we
wsi),

Rozłóż kupalnicę.
Ni kiedy nie wychodzi,
Bo dziecię maleńkie.
Świekr leży nie kołysze,
A świekrowa siedzi nie trzyma.

2.

Małaja noczka
Kupalnoczka;
Ne wyspała sia Hanula,
Zmoczyła hustonku;
Słozы utierajuczы.
Sukała sznury jedwabnyj,
Putala koni woronyj.

(Mała noc

Kupalnicy,
Nie wyspała się Hanula,
Zmoczyła chusteczkę,
Łzy ocierając.
Kręciła sznury jedwabne,
Pętała wrone konie).

3

Małaja noczka

Kupalneczka,
Ne wyspała się Parafa,
Pohnała woły hlipajuczy,
Zmoczyła ohon kosaczy;
Słozy utierajuczy,
Sukała sznury wałowe,
Putąła szczury polowe (d).

* * *

(d) W pisowni zachowuję spolszczone narzeczcie, jakiego Ruś Podlaska używa.

(Mała noc.

Kupalnicy;
Nie wyspała się parafija,
Pognała woły ze łkaniem,
Zmoczyła ogon koci,
Łzy ocierając.
Kręciła sznury grube,
Pętała polne szczury).

W E S E L A.

Parobek chcący się żenić z dziewczką ze swego lub obcego siola, wysyła do jój rodziców lub krewnych, niewiastę czy gospodarza, który w on czas przybięra nazwę *Posła*. Gdy rodzice nie są w chęci wydania córki, posła nie wpuszczają do chaty, kiedy zaś zgadza się z ich życzeniem, przyjmują go do domu. Wtedy poseł wchodzi, kłania się i w śmiesznej często przenośni, wyraża zamiar swego przybycia. Tak w powiecie Włodawskim przemawia:

Zahotił nasz byczok do waszój jałoszeńki
 Żebyście łaskawi byli;
 Toho byczoka i jałoszeńku pobłohosławili (e).

Rodzice proszą go ażeby spoczął, gdy tym
 czasem dziewczyna siedzi za piecem, udaje,
 że tego nie słyszy, i nie widzi. Poseł otrzy-
 mawszy odpowiedź rodziców odchodzi, i
 tak się kończą pierwsze *zaloty*. Na drugie
 już i parobek przybywa z drużkiem czyli
 posłem, niosąc z sobą chleb i wódkę. Już
 dziewczka wychodzi z za pieca, lecz udaje, że
 nie wie o celu ich przybycia. W niektórych
 powiatach dziewczyna i na drugie *zaloty*
 chowa się za piecem, i nie wychodzi pomi-
 mo prośb drużka i parobka. W on czas ei

(e) W Gubernii Mińskiej w Powiecie Boryso-
 skim w parafii Hajeńskiej, swat po wnijsciu do
 chaty, podobnie przemawia:

Nasz byk

Da do waszój ciotuszki prywyk,

Kap dau Boh dażdać.

Waszaju ciotuszku da naszaho byka zahnać.

używają przemocy i wyciągają dziewczkę z za
 pieca. Rodzice zapytują: »Cy każe hociecz
 za jeha ity, cy każesz byty u sebe.« Dziew-
 ka dłubiąc palcem w ścianie, odpowiada za-
 wstydzona z nieśmiałością.

»To nechaj bude czy szczo.«

Zalotnik prosi o kieliszek; jeżeli mu go
 sama dziewczka poda i chleb odmieni, jest to
 oznaką jej życzliwych chęci.

Trzecie *zaloty* już się nazywają w ich na-
 rzeczu »zapoiny.« W ów czas rodzice dziew-
 ki pieką pierogi, gotują mięsiwa, a narze-
 czony niosąc wódkę, przynosi i podarunki
 złożone z *plata*, kilku obwarzanków, wstąż-
 ki czerwonej cztery łokcie i pierścionków,
 które są na *zaręczyny* przeznaczone. Jeżeli
 te podarunki nie podobają się, że na *placie*
 płótno grube, a wstążka w nie jasnym ko-
 lorze, odsyła je drużkowi, który natychmiast
 daje znać panu młodemu, a ten inne w to
 miejsce przysyła. Dziewczyna nawzajem je-
 go ojcu posyła chustkę prostą, a matce *plat*

cienki. Po pierwszych przyjętych *zalotach* dziewczka przybiera nazwę »*kniahyni*,« a *parobczak* »*kniazia*.«

Przed-dzień ślubu, co zawsze wypada w sobotę, nazywa się w ich narzeczu »*zlubiny*.« W dniu tym rozczyniają *korowaj*, który pieką dopiero w niedzielę podczas Mszy świętej. *Kniahyni* z wybranymi z dziewcząt swatkami, które jej odtąd ciągle towarzyszą, przesiaduje w domu i robi przygotowania weselne, a swatki w licznych śpiewach, już ogłaszają zaczęcie wesela, już przygotowania pana młodego, wreszcie położenie i smutek dziewczyny. Owoż kilka pieśni w tym rodzaju.

1.

Aj! w horodcu w nowosenkim,
Rozwiwajet sia zile;
U naszoho Prokopka młodoho,
Zaczynajet sia wesile.

Boh jemu daje,
I dopomahaje;
Bateńko ridnyj dokłada.

(O w ogródku nowiutkim, rozwija się zielenie, u naszego Prokopka młodego, zaczyna się wesele. Bóg jemu daje i dopomaga, ojciec rozdany dokłada).

2.

Aju! w Sobolu w weczery,
Młody Prokop swaty zbieraw;
Ej! moje miłyj Bojarenki (f)
Niebud'te wiecie ospałyj,
Żeb były koni kowanyj,
Same młodyje prybranyj.
Bo jak pojedete do Testénka,

(f) Bojar, nazwisko wolnego człowieka, który pańszczyzny nie odbywa. Wielu tu takich Bojarów Radziwiłłowie ustanowili, za szczególne zasługi. Tutaj oznacza swata lub družbę po naszymu.

Podkowańkami pobraskujcie,
A sukionkami poszastujcie.

(W Sobotę wieczorem, młody Prokop swaty zbierał. Ej moje miłe bojarenki, nie bądźcie wy ospali. Żeby były konie kowane, same młode przybrane. Bo jak pojedziecie do teścia, podkówkami pobrzękujcie, a sukniami poszastujcie.

3.

Zahotiła Hanula kałynowoho winka,
I posłała batenka za more po kałynu.

Batenko przyiżdzaje,

Kałynu zaświstaje.

Ej Kałyno! kałyno,

Nieszczastływaja hodino;

Nieszczastływoje zile,

Ne pospiło na wesile.

Na ten deń, na nedilu

Hanuli na winoczek.

Ej pospiła, pospiła,

Odna kwiateczka ne dozdrila.

Ne dozdrilo w sadoczku,
To dozdryje w winoczku.

(Zachciała Hanula kalinowego wianka, i posłała ojca za morze po kalinę. Ojciec przyjeżdża, kalina rozkwita. »Ej kalino! kalino! nieszczęśliwa godzino, nieszczęśliwe ziele, nie pospiło na wesele, na ten dzień na niedzielę, Hanuli na wianeczek. »Oj pospiło, pospiło, jeden tylko kwiatek nie dojrzał! Nie dojrzał w ogródeczku, to dojrzeje w wianeczku.)«

4.

Hodyt Hanula po nowym dwore,

Kosenku rozpustywszy;

Oj hodyt, hodyt.

Sama z sobą howoryt.

Oj! ne żał że mi moju kosu,

Szczom jeji ne utiesala,

Ono my żał ridnoho batenka

Szczom jehō ne usłuchala.

(Chodzi Hanula po nowym dworze, war-kocz rozpuściwszy. Oj chodzi, chodzi sama

z sobą rozmawia. »Oj nie żal że mi mojej kosy com jęj nie uczesała, ino mi ojca rodzowego, com go nie usłuchała).«

Z rozpoczęciem obrzędów weselnych, nad stołem, gdzie się mają zastawiać uczty, wbijają w ścianę dwa kołki i takowe rozczepiwszy, wkładają żyta w kłosach kilka garści, ławę zaś pod tém zaścielają białym ręcznikiem, a to miejsce nazywa się *posah*, gdzie jak *kniaź*, i *kniahyni* zasięda, śpiwają:

5.

Posadzono Hanula,
Na tom pysznym *Pasazie*;
Jęj *posah* pysar pisaw,
Od Hospoda Boha,
I od batenika ridnoho.

(Posadzono Hanulę na tym pysznym posagu. Jęj posag pisarz pisał od Boga i od ojca rodzowego).

Z tym to ręcznikiem po ślubie, udaje się

panna młoda do rodziców po posag, i owiąwszy wspomnionym płótnem kark krowy, konia, wołu, prowadzi do domu męża swego. W sobotę, w obchodzie »Zlubin,« skoro ma przybyć kniaź z bojarami, zasiadają przy wspomnionym stole, rodzice panny młodej lub jęj krewni. Po jego przybyciu rodzice kniazia, obok pierwszych zajmują miejsce. Marszałkowie weselni z obojęj strony wybrani, uderzając batami w belkę od pułapu wołają trzykrotnie: »Panie ojcze i pani matko! bracia i siostry, krewni i wszyscy przyjaciele, prosimy na miejsce, ażebyście łaskawi byli, a te dwoje dzieci całém sereem błogosławili.«

Na to wezwanie, każdy wyznaczone zajmuje miejsce: panna młoda w towarzystwie najstarszej druchny, która ją za rękę trzyma, idzie do rodziców i krewnych, dziękując za troskliwość w pielęgnowaniu i wychowaniu. Pod czas tego obrzędu, który czas nie mały zajmuje, ponieważ zaczawszy od

rodziców wszystkim krewnym kłaniając się
nizko, dziękować musi. Swatki śpiewają:

6.

I schyliła się wisznia,
Od werchu do korinia;
Pokłoni się Hanulu,
Czerez stół do batenka.
Na stół główku skłonyt,
A pid stół slozy ronyt;
Do syroju ziemicy,
Do bilusińkich nyżok.

(I schyliła się wisznia od wierzchu do kórzenia, pokłoń się Hanulu przez stół ojcu; na stół główkę skłonisz, a pod stół łzy ronisz, do surowej ziemicy, do bielusińkich nóżek).

7.

Kłaniaj się Hanulu,
Staremu i małomu
I batenkowi swojemu;

Bo użе bolsz ne budesz,
A o batenku zabudesz;
Tolko twoho ukłonu,
Szczо u batenka w domu.

(Kłaniaj się Hanulu, staremu i małemu, i ojcu swojemu, bo już więcej nie będziesz, i o ojcu zapomnisz; tylko twego ukłonu co u ojca w domu).

Jeżeli panna młoda jest sierota, w ów czas w tkliwym lubo prostym śpiewie, przypominają jej sieroctwo.

8.

Ej! komu się ty młoda ja Hanulu kłaniajesz,
Ej! koły w swoim domu ridnoho batenka niemajesz!

Oj! jestże u mene rodinońki ne mało,
Budu się kłaniati, szczo za batenka mene stało;
Oj! ne stane młoda Hanulu ne stane,
Wże twij batenko, na białyje niżki ne wstane.

(Ej komu się ty młoda Hanulu pokłonisz, kiedy w swoim domu, ojca rodzonego nie

masz; noj jest u mnie rodziny nie mało, będę się kłaniać, że mi za ojca stanęli. « Oj! nie stanie młoda Hanulu nie stanie, już twój ojciec na białe nóżki nie wstanie).

Po skończonym obrzędzie *przeprosin*, družko wiedzie kniahynię za stół, a brat (g), jej obok zajmuje miejsce. Po skończonej biesiadzie, pan młody z całą swoją rodziną i towarzystwem wychodzi do sieni. Pozostaje tylko družek z jego strony, który targ o war-kocz czyli kosę panny młodej zaczyna. Swatki w śpiewie zachęcają brata, ażeby drożył się w sprzedaży.

9.

Brateńku namiestniczku,
Siadyj sobi w kresliczku,

(g) Powinnością brata jest ciągle towarzyszyć pannie młodej, i do ślubu prowadzić za rękę. Takiegoż brata ma i pan młody.

Uczy sia tarhowaty,
Jak sestru sprzedawaty.

Hrosz słyna,

Sestra myła;

Bratykowi swojomu.

(Brateńku namiestniku, siadź sobie w krzeselku; ucz się targować, jak siostrę sprzedawać. Grosz ślina, siostra miła bratu swojemu).

Kiedy targują się długo, dziewczęta wyśmiewają pana młodego stojącego za drzwiami w sieni, a razem wzywają, ażeby nie żałował pieniędzy, i zajął miejsce przy narzeczonej.

10.

Ne stij za dweryma,

Ne swieti oczyma;

Ne załuj chustki strasti,

Bratlika zmista zwesti;

Sam na *Posazi* sisty.

(Nie stój za drzwiami, nie świeć oczyma,
nie żałuj strząsnąć chustki, *brata* z miejsca
ruszyć, a samemu sieść na posagu).

W on czas targ się kończy, družek pan-
nie młodej płaci umówioną summę, a co
w śpiewie ogłaszają.

11.

Zhoda bratyki, zhoda,
Mid, wino popijte;
Naszuju Hanulu młodenkoju,
Prokopkowi spustijte.

(Zgoda bracia, zgoda; miód, wino popij-
cie; naszą Hanulę młodą, spuście Prokop-
kowi).

Tu wchodzi kniaź do izby z drużyną swo-
ją; wzywają więc brata, ażeby mu miejsca
ustąpił.

12.

Odsuńsia bracie od sestry,
Siade bliźniejszy niżli ty.

(Odsuń się bracie od siostry, siadzie bli-
żej niżli ty).

Kniaź po wejściu rozpędza się i jednym
rzutem stół przeskakuje, siada przy narzecz-
nej, chwytą oburącz za szyję i pocałunek
wyciska na jej ustach do czego i śpiew go
zachęca.

13.

Ne sedi Prokop bokom,
Bo tobi ne na rokom;
Pryjmij Hanulu k'sobi,
Bo to ne ludiom, tobi.

(Nie siedź Prokop bokiem, bo tobie na
rok; przyjmij Hanulę k'sobie, bo to nie lu-
dziom, ale tobie).

Zaczyna się uczta, i spełnianie zdrowia
wzajemne, a tańce do późnej nocy kończą
złubiny w Sobotę.

Nazajutrz w Niedzielę, kiedy bliska go-
dzina ślubu, sadzają kniahynię na środku
światlicy, a rozpletając kosę starodawnym

zwyczajem, żałośnie družki nuca: już zale-
cając w pieśniach, ażeby nie oddawała swojej
kosy, już wyrażając żal, że przymuszona idzie
za nie lubego sobie.

14.

Mołodaja Hanuła ne schylaj hołowońku,
Ne daj kosku rwały,
Z załota obiraty.
My twoju kosu hodowały;
Midom, winom smarowały,
Zołotom posypywały,
Szolkom zapletały.

Młoda Hanuła nie schylaj główki, nie
daj rwać warkocza, ze złota obdziierać. My
twój warkocz hodowały, miodem, winem,
smarowały, złotem posypywały, jedwabiem
zapletały.

15.

Do Dunaju stiżinka, kudy bihła Hanuła,
Nad Dunajem stojąta,

Z kosu rosu czesała;
Oj! opadnijte wołosy,
Koło moij kosy:
Padnijte, ne tonijte,
Nech bateńko znaje,
Za koho myni daje.
Znaju didiatko znaju,
Ale dołynki ne wychładaju.

(Do Dunaju ścieszka, kędy biegła Hanu-
ka, nad Dunajem stała z warkocza rosę
zczesywała. »Oj! opadajcie włosy, koło me-
go warkocza, padajcie a nie tońcie, do ojca
popłyńcie, niech ojciec zna za kogo mnie wy-
daje!« Znam dzieciątko znam, ale twój doli
nie przeglądam).

Tu brat przystępuje, i pomaga rozplatać
kosę.

16.

Brat kosu rozplitaje,
Uże szolki zadziewaje;
Wiszaje na zasłonku
Najmłodziej sestrunku.

(Brat warkocz rozplata, już wstażki chowa, wiesz na zasłonie dla najmłodszej siostry).

Po nim przystępuje matka, zaczyna cześcić i ubierać włosy, panna młoda rzewliwie płacze, a swatki żałośnie nucą.

17.

Moja matynka myła,
Stań myni za plecyma;
Rozczesuj kosu moju,
Swoimy ruczeńkami,
Prymuskaj słozenkami.

(Moja mateczko miła, stań mi za plecami, rozczesuj kosę moją, swojemi rączkami, a przymuskuj łzami).

Kniaź z bojarami przybywa konno, a po przywitaniach i błogosławieństwie, wzięwszy za rękę pannę młodą, obchodzi trzy razy stół wokoło, i za każdym razem kłaniają się kątowni, jest to zabytek starożytnego zwyczaju i bohosławia, bo tam stał zawsze

bożek domowy Pokuć, któremu tym sposobem cześć składano. Po czym wychodzą z chaty spiesząc do ślubu, śpiewy ich nucone w tej dobie, jedne ogłaszają czas wyjazdu i prośbę o błogosławieństwo, drugie troskliwość panny młodej w ubraniu.

18.

A w kruzi słoneczko ide,
Młoda Hanula do ślubu jede;
Prosyť ridnoho o wspomozienie,
»Nech tebe ditatko Boh wspomahaje.«

(A w okrąg słoneczko idzie, młoda Hanula do ślubu jedzie: prosi rodziny o wspomozienie.—

(»Niech ciebie dzieciátko Bóg wspomaga).

19.

Pred woroty winohrad rost,
Z pid winodrastu woda tecze:
Tam Hanula biliłasia,
Jak do ślubonku radiła sia,

Cy horoszenko ubrała sia?

Swoho batenka pytała sia:

—Ej horoszenko ditia moje,

—Ej! horoszenko dorohoje,

Oj jak bilaja bielinońka

Jak czerwona kałynońka.

Przed wrotami winograd, z pod winogradu woda płynie, tam Hanula bielila się, jak do ślubu urządziła się, swego ojca pytała się czyli się pięknie ubrała. Ej pięknie dziecię moje, pięknie dziecko drogie, oj jak biała bielizna, jak czerwona kalina).

Jeżeli zaś sićrota śpiewają:

20.

Stojała Kałyna w łuzi,

Nasza Hanula u tuzi,

Szczo ona sobi dumaje,

Szczo Batenka nymaje.

Ny ma komu wesila sprawiaty

Pysznoho obida dawaty.

(Stojała Kalina w ługu, nasza Hanula w smutku, co ona sobie дума, że ojca nie ma. Nikomu wesela sprawić, ani dać pysznego obiadu.

Gdy wóz przygotowany zajeżdza siada panna młoda z druchnami i muzyką. Matka wychodzi z chlebem i solą; chleb kładzie przed końmi, solą sypie na państwa młodych ażeby uchronić ich od uroku: ojciec w tymże samym celu kropi ich święconą wodą. Pan młody jak i panna jadąc do ślubu ma wianek na głowie, jak pierwszy na czapce, które kapłan poświęciwszy razem z pierścionkami przy ślubie zamienia. Stąd ślub u nich ma właściwe sobie wyrażenie, że ich ksiądz *zwinicza*. Przed wyjazdem do ślubu Kniahyńni daje narzeczonemu chustkę Bojarom ręczniki własnej roboty, (*) które przez czas we-

(*) Wieśniaczka litewska mająca iść za mąż, jeśli jest bogatą, podobnie w dzień ślubu w upominku rozdaje takowe ręczniki krewnym i przyjacielom, nie raz musi poświęcić półrocze na ich utknięcie

sła cały zapasem noszą. Książ z Bojarami
konno otaczają wozy. Przez drogę przy od-
głosie muzyki śpiewają.

21.

Ne wij wetru w horu, powij po dorozi.
Po kowanyjm wozi,
Rozwij moju kosu,
W pleczech po włosu,
G'winczaniu mojomu.

(Nie więc wietrze w górę, powiej po dro-
dze, po kowanym wozie; rozwij mój war-
kocz, po plecach, po włosach, gwoli memu
uwieńczeniu.

22.

Stupajcie koniki,
Siwyj newetyki
Na drohoju piszczanuju,
Pid Cerkwiu światuju.
Zadzwonijcie dzwony,
Zaspiewajcie Anheli

Zaświtite swieczy

Dwoje ditat zwinczaty.

(Biegnijcie koniki, siwe nie wielkie, na dro-
gę piaskową, pod świętą Cerkiew, zadzwon-
cie dzwony, zaśpiewajcie anioły, zaświećcie
świeće, dwoje dzieci uwieńczyć).

Po ślubie wracają podobnie z muzyką i
pieśniami. Zaślubionych przyjmuje matka na
progu chaty z chlebem obwiniętym w kawa-
łek płótna i z wódką. Jeżeli panna młoda
jest sierotą, śpiewają jej w on czas.

23.

Znaty sierotu znaty
Szczu ne wychodyt maty,
Ne wychodyt, ne witaje,
Jak sia didiatko maje.

(Znać że sierota znać, że nie wychodzi
matka, nie wychodzi, nie wita, jak się ma
dzieciatko.

Już jest przygotowany obiad, do którego
zasiadają. Korowaj celnie zdobi tę ucztę: do

niego jest wyznaczony Drużek, który go kraje, łamie i po kawałku rozda je przytomnym. Musi być bardzo bacznym na swoje powołanie, ażeby nikogo nie opuścił, albowiem przepomnienie w tym razie, za największą obrazę uważane bywa. Takowy Korowaj stoi, na wieku od dzieży, gdzie kwas zaczyna: wieko jest zasłane owsem, o który swaty-bojary dobijają się usilnie i dają swoim koniom, żeby były zdrowe i wesołe. Kiedy Drużek Korowaj dzieli całe wesele ogłasza tę uroczystą chwilę w jednej pieśni, w drugiej wyśmiewa swojego Krajczego, a w trzeciej, na której widoma plesń kilku wieków, opisuje co składa Korowaj i jako przybrany.

24.

Drużko Korowaj kraje,
Złoty nożyk maje,
Zeby sia dohladali
I nam Korowaja dali.

(Drużko Korowaj kraje, złoty nożyk ma, żeby się dojrżeli, i nam Korowaja dali).

25.

Drużko Korowaj delyt,
Sam sobie ne weryt,
To w hubu, to w kieszeniu,
To żynce na weczeru,
Drużko Korowaj kraje
Simiero dity maje
Przyszły dity z torbami,
Wseh Korowaj zabrały.

(Drużko Korowaj dzieli, sam sobie nie wierzy: to w gębę to w kieszeń, to żonie na wieszerę. Drużko Korowaj kraje, siedmioro dzieci ma; przyszły dzieci z torbami, wszystek Korowaj zabrały).

26.

Oj Rajuż ty mój Raju,
Pszynecznyj Korowaju,
Z semij kiernic wodycia,
Z semij stohiu pszenycia.
Korowaju, Korowaju,

To ja tia pryberaju
To w cwił, to w Kałynu
Ze wsia swoju rodynu,
Z błyskoju, z dałekoju.
Z biednoju, z bohatoju.

(Oj Raju ty mój Raju! pszeniczny Korowaju, z siedmiu Krynic woda, z siedmiu stogów pszenica. Korowaju, korowaju, to ja cię ubieram to w kwiat to w kalinę, ze wszystką swoją rodziną, z bliską, z daleką, z biedną, z bogatą).

Družko po obdzieleniu przytomnych korowajem, resztę zachowuje dla krewnych nie obecnych na obrzędzie weselnym. Po obiedzie Pan młody oddał się z domu narzeczonej i nad wieczorem dopiero przyjeżdża, dla zabrania jej do siebie, w towarzystwie Bojarów, družka i swaszki z korowajem. Lecz jakże jest zdziwiony, gdy zastaje drzwi domu zamknięte. Napróżno kołacze, napróżno wzywa, aby mu otworzono, cichość głęboka panuje w chacie. Po długim a nadaremnym usiłowaniu dla otwarcia w nią.

ścia, swaszka zaczyna śpiewać pieśń następną przed drzwiami chaty, na co jej podobnie w śpiewie siedzący wewnątrz odpowiadają.

27.

S w a s z k a.

Otóż tobie młody Prokopku pychota
Zaczynajet twij Testenکو worota:
Pozaczyniaw, pozamylkaw zamkami,
Postij Prokopku, za worotami.

(Otóż tobie młody Prokopku wstyd, zawarł twój Teśc wrota: pozawierał, pozamylkał zamkami, postój Prokopku za wrotami).
Na to odpowiadają w chacie.

28.

Zahladały Swały
Oknami do chaty,
Cy tłusta kapusta,
Cy welykij horczyk kaszy,
Cy podjedzą swały naszymi.

(Zagłądali swaty, oknami do chaty, czy
tłusta kapusta, czy wielki garnek kaszy, czy
podjedzą swaty nasze).

29.

Swaszka przed chatą.

Odsunte okoneczko
Nech wnijde słoneczko
Nechaj my zobaczymy
Po szczo my pryjechali.

(Odsuńcie okieneczko, niech wnijdzie słone-
czko, niech my zobaczymy, po co my przy-
jechali).

Na ten śmiech w pośród poprzednich śmie-
chów wrzaskliwych odpowiadają.

30.

W Chacie.

Najechali swaty,
A wse borodaty:

Hontami hołowa bita,
Snopkami boroda syta,
A wsi toho, a wsi toho
Porokopka młodocho.

(Najechali swaty, a wszystko brodaci, gon-
tami głowy pobite, ze snopków brody po-
szyte, a wszyscy tego, a wszyscy tego, Pro-
kopka młodego).

Tu swaszka występuje naprzód, przysu-
wa się pod okno i prosi śpiewem Kniahyni
ażeby do nich wyszła.

31.

Wyjdy Hanulu do nas,
Bo u nas w seho raz.
Winoczok zieloneńki,
Kusniczok czerwoneńki
Porokopko młodeńki.

(Wyjdz Hanulu do nas, bo u nas wszyst-
kiego po jednemu: wianeczek zieleniutki,
wstążeczka czerwoniutka, Prokopek młodziu-
tki).

Nikt ich w chacie pomimo tego nie pozna-
je, nikt się nie rusza bynajmniej, ażeby otwo-
rzyć drzwi zawarte. Panna młoda tylko sta-
je w oknie, a zdziwiona widząc gości na dwor-
rze, śpiewa z druszkami.

32.

Szczo to za hosti naichały?

Stawiali koni po dorohah,

A sami posli po gospodach

Oj wyszła do nich Hanula

Zniženka sia ukloniła,

Z cichenka słówko promowała

»Oj moje miłyj bojarenki

Ne dajte myni dohonońki,

Moimu Bateńkowi nasławońki

U moho Bateńka stajen mnoho,

Stajen nowusieńkich

A swietlic bielusieńkich.«

(Co to za goście najechali, stawiali konie
po drogach, a sami poszli po gospodach.—
Wyszła do nich Hanula, nisko się ukloniła,

z cicha słówko przemówiła »oj moje miłe Bo-
jary, nie dajcie mi hańby, a memu ojcu nie-
sławy; u mego ojca stajen wiele, stajen no-
wych, a izb białych).

Swaszko powtórnie zbliża się pod okno i
głosem mocniejszym zaczyna śpiewać:

33.

A u hardoho Testeńka,

Stoi zięt niedzieluje,

Ani kto o nim ne widaje,

Odna Hanula widziała,

Z za stołu wyskoczyła,

Bateńku w niżki upała.

»Oh! mij Bateńku ridnyj,

Puskaj Bojareńki w dwór,

Moho Prokopka za cisowy stił.«

(A u hardego Teścia stoi zięć nie dziel-
je, nikt o nim nie wie, jedna Hanula wie-
działa, z za stołu wyskoczyła, ojcu do nóg
upadła. »Oj mój ojciec rodzony, puść Boja-
ry w dwór, mego Prokopka za cisowy stół).

Skoro Swaszka ten śpiew zakończy, natychmiast otwierają się drzwi z trzaskiem, i wychodzi matka Panny Młodej, niosąc chleb, piwo i wódkę, tej nalawszy w kieliszek pije do zięcia, który wypiwszy na wzajem, odbiera chleb i flaszkę, wchodzi z drużyną do chaty, i siada obok swjej małżonki. Jeżeliby pan młody z towarzystwem się spóźnił i nie przybył na czas oznaczony, przetrzymują go dłużej przed drzwiami chaty a wchodzącego wśród śmiechów witają taką piosenką:

34.

Deste sia swaty zabawiły?
Cyste koników dostawały?
Chot dostawały, ne dostawały,
Na pomeliskach przychały,
Kociubiskami pohaniały (*)

(*) Kociuba nazwa długiej żerdzi, w końcu u której snopek słomy uwiązany, ten zmoczywszy wodą żar i węgle wygarniają z pieca.

(Gdzieście się swaty zabawiali? czyście koników dostawali? Choć się starali nie dostali, na pomiotłach przyjechali, Kociubami poganiiali).

Teraz około panny młodej staje z jednej strony *brat* Kniazia, z drugiej *brat* Kniahyńni, a każdy z nich ugania się o to, aby w piérw swoją czapkę włożył jej na głowę. Jeżeli *brat* Kniazia piérw włożył swoją, jest to wróżbą dobrą i szczęśliwą: jeżeli zaś *brat* Kniahyńni, piérwszy musi wykupywać swoją czapkę. Przycém zdarzają się kłótnie a czasem dobitniejsze oznaki piérwszeństwa, co wszakże się odbywa bez obrazy panny młodej, lubo jej niekiedy potargają nieco włosy utrefione.

Teraz zaczyna się *Oczepin*. Stoi *Korowaj* na wieku od dziecizy, w której kwas robią do picia. *Bojary* śpiewem wzywają ojca, ażeby *Korowaj* przyniesiono, co jest hasłem *Oczepin*.

35.

Oj wydaj Bateńku korowaj,
Oj wydaj z nowoj komory,
Oj wydaj na cisowe stoły;
Oj wydaj na kruzaste obrusy.

(Oj wydaj ojcie Korowaj, oj wydaj z nowej Komory, oj wydaj na cisowe stoły, oj wydaj na zasłane obrusy).

Gdy na to żądanie wniosą Korowaj, dziewczęta swatki zaczynają śpiewać.

36.

Ej dohladaj się Hanulu,
Na szczo Korowaj wniesiono,
Na Korowaju *powiwanie* (*)
Na twoju kosu pokrywanie,
»Wże ja sia dawno dohladała,

(*) Na Korowaju znajduje się bowiem płat czyli szal z białego płótna, który jeno męzłatom wolno nosić.

Szczo myni u batenka ne były,
Z Rutki winoczku ne wiły,
Do tanoczka ne hodyły.«

(Ej przyjrzyj się Hanulu na co Korowaj wniesiono, na Korowaju powicie, na kosy twojej przykrycie. »Już ja się dawno przyjrzała, że mi już nie być u ojca, z rutki nie wiewianeczka, ani do tańca nie chodzić).

Swaszka przystępuje i posadziwszy na dzieży pannę młodą, kładzie jej czepiec, ale ta zachęcona następną pieśnią zrzuca go na ziemię.

37.

Hanulu dohladaj sia,
Powiwaty ne daj sia,
Pokiń czepiec
Pid piec,
A kibałku (*) pid ławku,
A winoczok na hołowku.

(*) Kibałka obręcz mała lesznowa zastępująca miejsce grzebienia.

(Hanulu pilnuj się, powić się nie daj, rzucić czepiec pod piec, a kibałkę pod ławkę, a wianeczek na główkę).

Powtórnie Swaszka przystępuje i kładzie czepiek, lecz znowu zrzucony. Po kilkokrotnym tego powtórzeniu, kiedy wreszcie zostanie opięty czepiec na głowie panny młodej, swaszka okazuje znaki radości, klaszcze w ręce, skacze, że dokonała swego, zabierając jedną z grona dziewcząt. Odład swatki z dziewcząt wybrane oddalają się, a brat tylko panny młodej posługuje na jej rozkazy. Gdy już mrok ciemny, zajeżdżają bryki; na jedną z nich kładą pościel, gdzie siadają państwo młodzi, na drugą pakują skrzynie, których pilnuje brat Kniabyni. Za przybyciem do domu męża, rodzice jego przyjmują nową gospodynią i posag przywieziony do mieszkania wnoszą.

A w domu jej rodziców smutne śpiewy, wyrażają boleść ojca i matki z utraty córki.

38.

Pływa czownóczok po rice
Płacze Bateńko po doczce.
Bidna moja hołowońka,
Bez tebe ja hodońko!
Wsi diwońki w tanoczek idut,
Moho ditiatka ne wedut!
Pytaju ja was diwońki,
Cy ne baczyli Hanuli?«
»Oj baczyli my Hunulu
U Swekorka za stółom,
Za skryponkami ne czuje,
Za slozenkami ne baczy.«

(Pływa czółenka po rzece, płacze ojciec po córce. »Biędna moja główko, bez ciebie jagodeczko! wszystkie dziewczęta w taniec idą, mego dzieciątka nie wiada. Pytam ja was dziewczeczki, czyście nie widzieli Hanuli?« »Oj widzieliśmy Hanulę, u świekra za stołem; za skrzypcami nie nie słyszy, a przed łzami nie nie widzi).

39.

Ohlady sia mały,
Kogo ne ma w hały
Slidoczok na porozi,
A ditiatko w dorozu.

(Obejrzyj się matko, kogo nie ma w hacie
Ślad na drodze a dzieciątko w drodze).

Jest pieśń, którą wraz z tymi śpiewają, a
ta przypomina nam starodawny zwyczaj po-
rywania oblubienic, co się u Serbów prze-
chowywało dotąd, w obrzędzie weselnym, a na
całej Rusi w piosnkach tylko (*). Tu po od-

(*) W wielu miejscach na polskiej Rusi, zachowuje się zwyczaj, że śpiewają družki: «Da ne sama idu da wedut mene» jakby ją mimowolnie porwano. U dawnych prusaków (wedle Hartknocha pag. 179) u Żmudzinów, Sudzinów, Kurańczyków i na Litwie (wedle J. Łasickiego) dziewczęta do stanu małżeńskiego porywane bywały. U Morlachów młodzieniec porywa ukochane dziewczę, i dotąd najwięcej tym sposobem kojarzy się małżeństw.

jeździe panny młodej, pozostałe dziewczęta
pieśnią wzywają braci, czyli swatów, żeby
gonili siostrę (pannę młodą) jakoby gwał-
tem porwaną.

40.

Do koni bratyki do koni
Honijte sestrunku w pohoni,
Wyjechali bratyki na horu,
Ne wydno sestrenku na dołu
Czuti hołosek jak jeje,
Płacze u Swekra na dworcie.

(Do koni bracia do koni! Biegnijcie za
siostrą w pogoni! Wyjechali bracia na górę,

«Porywanie oblubienicy z domu rodziców (mówi W. Surowiecki, Sledzenie początków narodu Słowiańskiego 1824 r. pag. 160) jej wyrzekanie przy opuszczaniu progów rodzinnych, musiało być w starożytności powszechném, gdyż dotąd zwyczaj ten w obrządkach weselnych zachowuje się u wszystkich Słowian.

nie widno siostry na dole; czuć tylko głoskę jakby jej, płacze u świekra na dworze.

Nadchodzi godzina spoczynku dla państwa młodych: cała drużyna weselna odprowadza ich ze śpiewem.

41.

Łowczy swatowie łowczy,
Złowili zwierzyń
Prokopowi pod pierynu.

Panna młoda zaczyna płakać i wszystkich zdobywa, ażeby się wydrzeć i uciec. Lecz raz że ją trzymają, powtóre co ważniejsza, że nie tyle z własnej woli to czyni, jak tylko ze zwyczaju, którego nie szanując szyderstwo na siebie ściągnęłaby, opierając się i szamocąc pozornie niby, przemocą udaje się do łoża, które zasłane jest dwoma snopkami żyta, na tych pościel rozłożona, a pod poduszki kładą ciasto zwane »Ztuliuy.« (*)

(*) O Ztulinach mówią przy oddzielnym opisie Korowaju i Kołacza.

i flaszka wódki przeznaczona na ranne śniadanie dla młodych małżonków.

Nazajutrz *Mołodyca* wstaje raniiej od męża, zostawia ubior nocny, a w świeży przyodziana, kryje się przed nadchodzącymi swaszkami i družkiem. Skoro ci przybędą, zdziwieni, że nie widzą *Mołodycy*, zapytują męża w te słowa (w powiatach Łosickim i Włodawskim).

»De każe zwirynu naszu podiaw, cy zamuczyw, cy de podiaw.« (Gdzieś zwierzyne naszą podział, czy zamęczył, czy gdzie schował).

I zaczynają szukać troskliwie. Przez ten czas mąż pozostały w łożu ubiera się. Skoro ukończy strój znajdują *Mołodycę* i razem ich wyprowadzają z sypialni. Już zgromadzeni licznie goście weselni czekają na ich przybycie, i za spotkaniem taką pieśnią witają:

42.

Ide Parasia z łoża
Pry niej Matenka Boża
Włożyli korunońku.

* * *

Idzie Parasia z łoża
Przy niej Matka Boża
Włożyli koronę
Na jej głowę)

Gdyby przypadkiem tego nie znaleźli, całe wesele zamienia się w okropną burzę i zamieszanie. Skoro się tylko o tym dowiedzą zgromadzeni krewni i zaproszeni goście natychmiast wyrrywają kalinę, którą byli jako znak dziewictwa mężczyźni przedtem ozdobili czapki swoje, a niewiasty i dziewczęta głowy, rzucają nią z pogardą na ziemię i depcą. Obnażają z kaliny korowaj i wszelkie naczynia użyte do obrzędu weselnego, które bywają nią ozdobione. Znika wesołość, ponury smutek okrywa oblicze wszystkich. Mężczyźni zamiast kaliny, na znak smutku zatykają za czapki choinę. Rodzice i najbliżsi krewni wśród płaczu i łkania, srogie wyrzuty występnej czynią, że wieczną niesławę i sromotę, nie tylko na siebie, ale

na całą rodzinę sprowadziła. Nie dosyć na tem, takić młodocy kładą na szyję chomąto lub szle z broną. Marszałek pana młodego, włożywszy na nią uździenicę, prowadzi przez ogród i rolę bronuje, a sam mąż postępuje za nią, i biczem własną pogania żonę. Skoro kilka razy tak ogród przejdzie, odwiązują bronę zostawując uzdę z chomątem, i z tem prowadzą ją do żłobu, gdzie przy nasypanym obroku czas niejaki stać musi. Po czem uroczystość przerwana ze smutkiem kończą, w pośród której młodocy doznaje tysiącznych obelg i przycinków, a mężczyźni dawną piosnkę donośnym głosem śpiwają dla ogłoszenia jej przestępstwa.

W obwodzie Bialskim przed dwudziestu kilku laty trwał tenże sam zwyczaj, miejscami wszakże odmiennym bywa. Gdy bowiem Drużek wyszedł występki młodocy, udaje się do jej rodziców z garnuszkiem w którego dnie jest wydrażony otwór. Naławszy takowy piwem lub wódką, i zatkawszy otwór palcem, pije do matki. Późem nalewa po-

wtórnie i podaje go téjże, lecz zarazem od-tyka otwór, a przy rozlewaniu się trunku następuje śmiech i szyderstwo, że matka nie umiała dochować cnoty swojej córki. (*) Zdzierają podobnież kalinę a na jój miejsce rutę wtykają. Młodyca występna traci na sławie i szacunku, a rodzice pana młodego nie zapominają jój o tém przypominać z goryczą.

(*) Rzecz godna uwagi, iż zupełnie taki sam obrządek zachowują Finlandcykowie. Włoch Józef Acerbi, który w roku 1804 w Szwecyi, Finlandyi i Japonii podróżował, ze szczegółami w opisie wesel tamiecznych i o tém wspomina.

Kozacy nie mniej byli surowemi dla swoich dziewic, warto odczytać co w tym względzie mówi nasz Inżynier Króla Władysława IV, Beauplan w opisie Ukrainy. Kładzenie uździenicy miało także miejsce z tą różnicą, że nie na szyję młodycy, ale na szyję jój matki. Pili także z dziurawego kubka. Równie się cieszyli udowodnioną cnotą panny młodej, a jój oznaki w trymfie obnoszono po wsi, jakoby sztandar na nieprzyjaciela zdobyty.

W przeciwnym razie wesołość największa ożywia całe zgromadzenie. Częste kielichy wnoszą za jój zdrowie i dobre powodzenie w małżeństwie, wszyscy z radością śpiewają.

44.

»Biłaja boroza bileńka;
Nasza Hanula dobreńka;
Nosila krasu do czasu,
Swomu Bateńkowi na ukazu.«

(Biała brzoza bieleńka, nasza Hanula dobra, nosiła krasę do czasu na ukazanie swemu ojcu).

Družek z panem młodym w towarzystwie muzyki śpiewając tę pieśń, niosą strój nocny młodycy do jój rodziców, przewiązawszy czerwoną wstążką. Matka jój i bliższe krewnie wśród wesołej ochoty, zdjawszy czapkę z głowy pana młodego, kładąc ją na swoje tańczą z nim kolejno, jedna po drugiej. Wtedy na dachu chaty powiewa chorągiew-

ka z czerwonej chustki, jak w przeciwnym razie upleciona ze słomy.

Nazajutrz młodyca przed zaczęciem gospodarki w domu swojego męża bierze piróg (*), ręcznik z białego płótna i z tém w towarzystwie brata idzie po wodę do studni. Jeżeli się takowa na gruncie męża nie znajduje, lecz na sąsiednim, kładzie ten piróg i ręcznik na studni, a co zabiera jój właściciel. Czerpa jedno wiadro wody, przynosi do izby i do kwasu wlewa. Poczém idzie powtórnie czerpa wiadro, w którym się myją Bojary, a tym młodyca troskliwie służy, dla okazania, że umie pełnić obowiązki gospodyni.

W powiecie Łosickim po ślubie, gdy odjeżdża pan młody do siebie zostawia swojego družka z dwoma bojarami, ażeby młodej żony pilnował. Ten ustawnie wołając:

»Bojary szladite żeb ne utik zwir, pilnujcie bo każe wże nasz.« (Bojary doglądajcie

(*) Rodzaj ciasta pieczonego.

żeby nie uciekł zwierz, pilnujcie, bo to już nasza.)

Ma baczne oko na pannę młodą, która się stara uciec i schować, jeżeli oszuka baczność družka i bojarów ci za przybyciem pana młodego, dostają napomnienie cielesne.

Do przysmaków weselnych należy kogut, którego ze szczególnym obrzędem przyrządzają; albowiem przywiązanego do drabiny na pagórku za wsią nad gorejącym stosem, żywcem smałą, a potem dopiero gotują. Taki kogut zdobi ucztę weselną pod szumną nazwą: »Bażanta.«

Jeżeli dwa wesela spotkają się w drodze, wróżą złą nieszczęście i często do krwawej przychodzi między nimi bitwy, gdyż żadne nie chce ustąpić z drogi.

Na drugi dzień po weselu państwo młode idą do dworu z korowajem, na który kładą chustkę kramarską, lub ręcznik z białego płótna, obwarzanki i kilkanaście groszy. Korowaj przybrany bywa w jarą pszenicę, orzechy łaskowe, w kwiaty i gałązki zielone. Niesie

go marszałek czyli brat pana młodego; marszałek zaś panny młodej niesie żywego *pie-tucha* (koguta). Towarzyszy im cała družyna weselna śpiwając przez drogę i na podwórzu dworskiem:

44.

My idemo z *kunicu*
I z jaroju pszenyciu
Od swoho hospodara
Do pana komisara (*)
Jedtie Swatowie w Dwir,
Depczete zelenyj mamiir,
Kurkami, pidkowkami,
Żowtymi czobotkami.
Podiakujma Bohu i Panu,
I księdzowi swojemu
Że nas zwińczaw,
A pan ne množko wziaw,
Licerskuju kopu,

(*) Wiersz ten odmieniają stosownie do osoby co rządzi we dworze.

Za Hanulinu kosu.
Podiakujma Bohu i Panu,
I księdzowi swojemu
Że nas zwińczaw,
A pan ne množko wziaw
Za mene mołodoju,
Czerwońca czorwonoho,
Od Łukasza mołodoho.

* * *

(My idziemy z kunicą
I z jarą pszenicą
Od swego gospodarza
Do pana komisarza.
Jedźcie Swatowie w dwór,
Depczcie zielony marmur
Korkami, podkówkami,
Żółtemi bóćikami.
Podziękujmy Bogu i Panu,
I księdzu swojemu
Że nas uwieńczył (ślub dał)
A pan nie wiele wziął
Rycerską kopę,

Za Hanuli kosę.
Podziękujmy Bogu i Panu,
I księdzu swojemu,
Że nas uwienczył
A Pan nie wiele wziął
Za mnie młodą
Czerwońca czerwonego (dukata złotem)
Od Łukasza młodego.

Po przybycin do dworu wchodzą do pokoju, a kłaniając się nisko składają dary przyniesione. Panna młoda z *Bratem* swoim całuje pana w nogi i wszystkich obecnych.

Udarowani, śpiwając też pieśń wracają do domu.

Sześć wieków ubiega jak się nasz naród otrząsł z tego barbarzyństwa, a pieśń ludu dochowała pamięć dawnego zwyczaju. Wspomniany w niej *zielony marmur* w podłogach, zapewne jakiegoś zamku i *Rycerska kopa* odnosi tę pieśń do bardzo dawnych wieków którą zeszpeciły późniejsze dodatki.

Takowe wesela trwają tydzień zwykle,

w zamożniejszych dłużej, w ubóstwie dwa dni. Ztąd u nich trwa dotąd przypowieść.

»Co to za wesele, co no tyło dwa dni,
»Gdyby było tydzień to byłoby ładniej.«

W której chacie znajduje się chłopak do żeniaczki, w tej trzy miesiące ostatnie w roku niewiasty nie snują krosien, i nie robią płótna w żaden poniedziałek, gdyż młodzian kręciłby się jak wrzeczono daremnie.

Jest u nich przypowieść, a którą sprawdzają, że więcej dobijają się o pracowite niż o ładne dziewczki.

Ne uważaj pane brate, szczo hołowka hładka
Ono pijdy, zapytaj sia ludi, cy umietiona chatka?
Ne uważaj pane brate, szczo hładko w taneczku
chodyt,
Ono pijdy zapytaj sia ludi, cy soroczku zrobyt?

(Nie uważaj panie bracie, co główka gładka
Jeno pójdź, zapytaj się ludzi, czy umieciona
chatka?

Nie uważaj panie bracie, co gładko w tańcu
chodzi,
Jeno pójdź zapytaj się ludzi, czy koszulę zrobi?

Kiedy młodyca urodzi dziecko, jedna z sąsiadek przybiega zaraz karmić nowo narodzone: druga starsza wiekiem zwana »Babka« ma troskliwe staranie o położnicy. Najpiérw wódkę z miodem gotuje, tak przyrządzony tęgí napój nazywa się *krupnikiem*, daje go kieliszek słabéj w godzinę po połogu, i dziecieniu wlewa kilka kropel. Bywają tu często z tego powodu zapalenia śmiertelne, ale to innym powodom przypisują. Poczém zaraz myślą o chrzcie dziecienia. Zapraszają w kumy wybranych sąsiadów i tacy już są jako blizcy krewni uważani: do tego stopnia, że jeżeli chcą swoje dziecko z dzieckiem kuma zaślubić idą prosić o dyspensę do swego proboszcza, jakby to w rodzeństwie byli.

POGRZEBY.

Skoro wieśniak umrze natychmiast jego rodzina sprasza krewnych i przyjaciół do

pomocy pogrzebowej. Jedni więc z nich około ciała zmarłego zajmują się, drudzy z prostych desek trumnę robią i w nią zwłoki przybrane w białą koszulę kładą. Jeżeli to jest gospodarz dają mu w ręce kawałek płótna z zawiązanemi dwoma lub trzema groszami, to wyobrażenie mając, ażeby miał co ofiarować ubogim przy wnijsciu na tamtym świecie.

Nad to do trumny kładą święcone zioła Bylicę (*Artemisia vulgaris*) i piołun. Przed kilkudziesiąt laty był zwyczaj powszechny, iż stawiano w trumnę flaszę z wódką, teraz miejscami jeno zachowany. W r. 1826 wykopane kilka trumien w Obwodach Bialskim i Radzyńskim, które oglądałem okazały tego dowód widomy. Ciała w nich nie były jeszcze zupełnie zepsute, koszule niemal całe, flasze z wódką stały w głowach przy czém znalazłem kilka groszy z r. 1806-1813 i sześćcio. groszówkę z r. 1794.

Skoro już jest przygotowaném ciało zmarłego, wzywają kapłana, który po odmówie-

niu modlitw i odśpiewaniu pieśni nabożnych daje znak do wynoszenia trumny.

Niosący ją gospodarze, na wóz przygotowany, uderzają w każdy próg domu, na znak pożegnania zmarłego z tą chatą w której się urodził, pracował i umarł. Na trumnie kładą kawał płótna, a w niektórych powiatach chleb, co dla kapłana jest przeznaczonem. Nie ma teraz w użyciu najemnych płaczek, ten zwyczaj wszakże nie zbyt dawno ustał. W dobrach *Sutnie* (*) i innych w okolicy *Mielnika* i *Drohiczyna* był zwyczaj najmowania Płaczki. Takowa idąc przed trumną, głośno płacząc wyliczała w śpiewie żałobnym zasługi i cnoty zmarłego.

Tak przy chowaniu zmarłej dziewczyny płaczka nucila smutnym głosem:

(*) Dobra *Sutnie* leżą w dawnych granicach Podlasia, dziś nie należą do Królestwa. Były one własnością pp. Niemierów znakomitych obywateli w dzisiejszym Podlasiu.

»Oj moja Sestrunku myła,
Jakże ty mene pokinuła:
Jak ty zo mnoju w kolidze była,
Jakże my z soboju dobre żyli!«

Uczyły i modlitwy poświęcone pamięci zmarłych przodków przyjaciół i krewnych sprawiają cztery razy do roku: to jest w wigilią *Zielonych świątek*, w zapusty przed wielkim postem, na *Wszystkich Świętych* i w Wielką nocną sobotę, którą dla tego nazywają »*Upominalna sobota*«.

Na *Wszystkich świętych* niosą rozmaitego gatunku jadła i te na cmentarzu ubogim rozdają: z miską zaś w której znajduje się Piróg(*) po trochu rozmaitej strawy, a najwięcej kaszy jaglanej lub jęczmienniej gotowanej i jeszcze gorącej, wchodzi niewiasty do Cerkwi i stawiają.

(*) Piróg ten z żytniej lub pszennej mąki wypieczony w kształcie znanych powszechnie placek, bez żadnych przypraw prócz soli.

W Powiecie Łosickim, Bialskim i Włodawskim, w *Upominalną sobotę* i w wigilię *Zielonych świątek* przyrządzają ucztę poświęconą zmarłym przodkom. Gospodyni skoro ją urządzi, przed czasem nawet przeznaczonym do stypy, nakrywa stół i stawia potrawy, dla tego, ażeby dusze przez ten czas pożywać mogły. Skoro gospodarz z rodziną i czeladzią ma zasiąść do obiadu, wzywa dusze w te słowa:

»Pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho«
(Przyjdź duszyczko do tego obiadu ubogiego).

Po czém odmówiwszy pacierze, każdego napoju jak piwa i wódki zlewa na stół potrochu, równie każdej potrawy rzucając cząstkę pod stół, składa w ofierze dla dusz zmarłych. Przed wstaniem od uczty gospodarz z przytomnemi odmawia pacierze, a to co dla dusz zostawił, zmiatają ze stołu na ziemię, po czém gospodyni czysto izbę biesiadniczą wymiata nową miotłą.

Na mogiły zabitych a pochowanych wlecie, lub przy drodze rzucają przechodnie ki-

je lub gałęzie, które często w ogromne podnoszą się stósy. W obszernym lesie, co się ciągnie od miasta Biały, na zbiegu kilku dróży, zabito, jak świadczy napis na krzyżu drewnianym, w r. 1756 dziada co chodził o żebranym, chlebie i na miejscu morderstwa pochowano. Odtąd każdy z wieśniaków przechodzących rzuca gałęzie, kije, z przejeżdżających zaś po garści słomy lub siana. Takowe dary nazywają jałmużną dla zabitego. Kiedy utworzy się stós spory pałą, ogień ten ma pomagać do oczyszczenia duszy zabitego i w miejsce zgłiszcza nowe ofiary przechodzący składają. W Powiecie Łukowskim jest takąż mogiła, na którą przechodnie rzucają gałęzie i słomę, pałą je co rocznie a mogiła ta od niepamiętnych czasów istnieje.

Opiszę jeden z obchodów pogrzebowych na którym byłem obecny. We wsi *Wychrzanki*, w Obwodzie bialskim, umarł starzec: wszedłem do chaty nieboszczyka. Ciało jego leżało w trumnie z prostych desek zbitęj, przybrane w białą koszulę. W rękach

złożonych trzymał kawał płótna z kilku groszami. Mnóstwo przyjaciół, krewnych i rodziny napełniało małą izbę, rzewnie płacząc i głośno wyrzekając: w pośród tej wrzawy zaledwie można było usłyszeć śpiew czyli raczej wrzask *Djaka*.

Po skończonem nabożeństwie nad ciałem zmarłego kapłan dał znak, że już czas wynieść trumnę. Wrzawa, płacz i łkanie powiększyły się w tej chwili. Natychmiast wystąpiło kilku gospodarzy, wzięło trumnę na barki, a przechodząc od izby do przysionka uderzali nią w każdy próg na znak pożegnania zmarłego z tą chatą rodzinną, z którą się raz pierwszy, a ostatni rozdzielał na zawsze. Złożono ciało na wozie o jednym koniu; w około szły osierocone dzieci, pozostała żona, krewni i przyjaciele, którym przewodniczył pleban nucąc śpiew żałobny. Rzewny płacz, żal szczery rodziny i zgromadzonych do żywego poruszał. Skoro całą wieś przeszli zatrzymali się przy krzyżu na rozstajnych drogach, bo stąd już dalej ksiądz

nie odprowadza. Kapłan zaczął odmawiać modlitwy, wszyscy padli na kolana. Skoro wóz z ciałem miał ruszyć do odległego smętarza, gospodarz wiozący trumnę, w imieniu zmarłego, w krótkich słowach przeproszał, żegnał, i prosił o pamięć.

»Oto (mówił) idzie dusza na tamten świat i przeprosza przez moje usta, żonę, dzieci, krewnych i przyjaciół, ażeby nie byli zagniewani a pamiętali o nim«.

Tu wzniósł się okrzyk żalu i pożegnania; żona wraz z dziećmi rzuciła się raz jeszcze do trumny, a okrywając ją pocałowaniem i uściskaniem, gorzko wyrzekały na sieroctwo swoje.

Niewiasty przytomne głośno płakały, mężczyźni w cichości łzy płynące ocierali. Kilku gospodarzy poszło za ciałem, reszta krewnych i przyjaciół, żona i dzieci powrócili do domu na ucztę żałobną.

Już zastaliśmy stół okryty białem płótnem, na nim stało kilka flasz wódki i dz'any piwa. Na małych talerzach dre-

wnianych leżała krajana, okrągła surowa cebula, surowe ogórki i chleb razowy.

Zgromadzeni, wśród płaczu i częstych wspomnień zmarłego, obficie wychylali wódkę i piwo. Trwała blisko dwie godziny ta uczta, po skończeniu której przewodnik z rodziną udał się na smętarz, dla złożenia w ziemi ciała.

Znakomitym w Rusi podlaskiej obrzędem są »Dożynki«; obchód rolniczy po żęciu oziminy. Na tym polu, gdzie skończą żniwo, zebrane dziewczęta z *Postadnicą* (*) wiją wianek, który jej zdobić ma skronie przy śpiewie.

Ne wylatuj siwa perepełko

Wże my ne pijdem w twoje półko:

Odczyniastesia nowe wireje

Wże sia na półku żytko ne wej,

Odczyniastesia rajske worota,

(*) *Postadcica* jest to jedna wybrana z dziewcząt, która zawsze na czele innych staje do żniwa, i musi się dobrze zwijać, ażeby jej nie wyprzedzono.

Wże si kinczyła w poli robota,

Dożnyli żyta, dożnomy jarki,

Ne żałuj pane piwa i horywki,

Prosim Jegomości o politykę,

O beczku piwa i o muzykę.

Ne żałuj Jegomość siwoho żrebca

Piszłyj po horywkę, by do Królewca.

* * *

Nie wylatuj siwa przepiórko,

Już my nie pójdziem w to półko;

Otwórzcie się nowe podwoje,

Już się na polu żyto nie chwieje.

Otwórzcie się rajske wrota,

Już się skończyła w polu robota.

Dożnęli żyta, dożniemy jarki

Nie żałuj panie piwa i gorzałki

Prosim Jegomości o politykę,

O beczkę piwa i o muzykę.

Nie żałuj Jegomość siwego żrebca,

Posłěj po wódkę, choćby do Królewca.

Gdy ukończą wianek z żyta i pszenicy u-

wity, który zdołają do tego orzechami laskowemi, kaliną i wstążkami; na tém samém polu gdzie dorznięli zboże, zostawiają nie tkniętych kilkadziesiąt kłosów, które zawiązawszy u wierzchu czyszczą pod nimi rolę z chwastu. Ma to być skuteczny sposób, ażeby na rok przyszły czyste bez śmieci i miotły zboże wrastało. Takowa garstka żyta, czy pszenicy nie zżęta i zostawiona na polu zowie się *Perepelka* (przepiórka). Tu chłopcy porywają za nogi dziewczęta, bronią niemi, ażeby grunt się lepiej uprawiał. Kiedy już wszystko przyrządzonem zostanie, postadnica ubrana w uwity wieniec postępuje na czele grona żniwiarzy, którzy przez całą drogę idąc do dworu śpiewają:

Plon niesiom plon,
W Jegomości dom,
Bodaj zdrowa plonowała
Każda kopecika sto korcy dała».

Gdy zaś wchodzi na podwórze, ogłasza ją swoje przybycie.

»Zastłajcie pane stoły i kresła.

Nese winoczek panionka hreczna»

Pan oczekując na ganku ze swoją rodziną i domownikami, zdjmuje wieniec z głowy postadnicy, odbiera do tego od przybyłych jej towarzyszek małe snopki zboża, dziękuje i rozdaje podarki. Już we dworze przygotowana muzyka, wódka, piwo, chleb sэр i ogórki kwaszone na przekąskę. Zaczynają tańce, przy których niewiasty i gospodarze wyśpiewują różne pieśni. Można powiedzieć iż to jest u nich jedyna chwila swobody, gdyż w tych piosnkach nie przepuszczają ani panu ani jego dworskim. Tak słyshałem jak do surowego Ekonoma śpiewał

A nasz Ekonom gorzej sobaki,
Ne wart i różka tabaki;
I kryczyt i łaje,
I obidował ne daje.
Tak i do pana stósowali:
A na pidworcu rosniel murawa

A nasz Jegomość chodyt jak paw
(jak paw nadęty)

Druga uroczystość podobna pierwszej, jest »Okrężne«, kiedy zbiorą plon wszystek i skończą zasiewy; panowie w onczas wyprawiają zabawy i biesiady.

Mają swoje szczególniejsze rolnicze przesady. Tak na przykład: Postadnica każdego dnia przy zaczęciu żniwa uwięzuje snopkę zboża a podnosząc go w górę, donośnym wykrzykuje głosem:

Oto nasza wesilka,
Od południa do wczwórka,
Żeby sia to za weselenko
I zdrowienko,
I Bohu mileńku
I ludziom i nam
I naszym panom.
A żnijcie, pożyńcie,
Kołos pobirajcie,
Ne stoit pan o kołos
Ono o sołomu.

Poszywały stodołu i oboru.

Mij snip Wojewoda,

Chodyw koło horoda,

Mij snip ostalec (*)

Powede Postadnicu w taniec:

Szezo powede to pocałuje,

Midom, winom poczastuje.

Po czym rzuca po za siebie snop wzniesiony, a to w tej myśli, że lżej robota iść będzie otaczającym ją żniwiarzom, a zaś ciężiej zostającym na ostatku. Kiedy zaniedba postadnica tego, jedna ze żniwiarek ostatnich rzuca snop naprzód, po wykrzyknieniu powyższych wierszy, przez co dla żniwiarzy na czołe będących, żniwo się ma podobnie utrudniać.

Po zasianiu na zimę, gospodarze rzucają na zagony gęsto słomę, ażeby zboże tak gęsto rosło jak słoma rozrzucona.

(*) „Ostalec“ ostatni od wyrazu ostać się, być ostatnim.

Uprawiają rolę sochami i bronami drewnianymi, wozów używają takich jakie nam jeszcze A. Gwagnin z czasów Zygmunta III. opisał.

— »Kolasy (mówi ó Żmudzinach) mają proste bez żadnego żelaza, wiciami i rozmaitemi powrozami pokręcone, koło jedno z jednego drzewa foremną robotą, pobocznymi spicami zwarte, by najdalszą drogę wytrwać, oś nigdy mazi (smarowidła) niezna. A kiedy się ich wiele na one kolasy nasiedzie, to dziwnie wrzeszczą, że pod niemi osi skrzypieniem jakimś foremne narzekanie z siebie wydają: także i na Rusi, i stąd ono przysłowiu urosło »Skrzypi by ruska Kolasa«

Zaprzęgają do tych wozów w hołoblach pojedyncze konie, bo nie znają dyszlów na parę koni. Jeżeli który musi jechać we dwa konie, drugiego obok hołobli na przyprzążkę bierze. Zaprząg taki jest wyborowy do przewózki ciężarów i zboża wielce użyteczny, bo dwie fury pojedyncze ruskie więcę zabiorą, jak nasza w parę zaprzężona koni.

Wiele miałem trudu, za nim nauczyłem najzręczniejszych parobków kosić z grabkami owies. Kosili w prawdzie na dworskiem polu pod dozorem i kosili dobrze, ale żaden z nich nie poważył się swego owsa kosić.

Wiele mają przesądów i zabobonów; o ważniejszych tu powiem, wszystkich bowiem drobnych szczegółów trudno zebrać, bo wiele chowają w głębokiej tajemnicy.

Wierzą w uroki. W Powiecie Łosickim we wsi Swiniarzew (*) żył w r. 1830 wieśniak zwany „Hryć Gerella“, którego widział; miał on złe i urocze oczy: na co tylko spojrzał zaraz się nie darzyło, ludziom i zwierzętom spojrzeniem swoim śmierć niósł i chorobę. Starzec sam w to wierzył, że urodził się z tak nieszczęśliwemi oczyma. Wieśniacy mieli wszelako skuteczne przeciw niemu lekarstwo.

(*) Wieś tę wspomina Kronika Strykowskiego (Edy. Warszaw. str. 343) pod rokiem 1598.

Skoro go bowiem który zobaczył, przemawiał następną formułę:

„Sól, peczyna (*)

„Z lichemi oczyma“

A to od uroku broniło. I on starzec uroczy zapewniał, że jak spojrzy w nieszczęśliwej godzinie na drzewo, to nieochoybnie uschnie: gdyby jednak zawsze pamiętał tę formułę i w chwili na co się tylko zpatruje odmawiał, nigdyby oczy jego szkodliwemi nie były.

W obwodzie Bialskim żył w tymże czasie inny starzec z *uroczemi oczyma*, ale sam także umiał leczyć z uroku czyli, wedle ich wyrażenia: *Urok odczynić*. Widziałem jak zdęjmował urok. Stawał on przed osobą urzeczoną, a szeptając w cichości słów kilka, od nóg zaczynając aż od głowy, dmuchał na nią

Każdej nowości jako są wrodzy, tak żadnej poprawy w rolnictwie nie przyjmują.

(*) Peczyna glina przepalona w piecu.

trzy razy. Tak więc urok zdjęty został a starzec wśród wykrzyków wdzięczności z nagrodą odchodził.

O upiorach wiele prawią ze świeżych przykładów. W wiosce pobliskiej miasteczka Łosic żył gospodarz nazwany Kurejko, dla tego, że doskonale naśladował pienie koguta.

Że mu zdechł wół i nie miał czem roli zorać z rozpaczę się powiesił. Ciało jego jako samobójcy, wywieziono w pole i zakopano w bezludnem miejscu pod sosną. Nie długo Kurejko po śmierci upiorem został, z mogiły zaczął przeszkadzać, ludzi straszyć, zastępować im drogę, to pieszo to konno, a zawsze we wtorek i we czwartek przychodził do domu swego, gdzie zostawił żonę i osieroczone dzieci; tam na poddaszu piał jak kogut, świstał i tańczył. Rok cały znosili to mieszkańcy wioski cierpliwie: lecz gdy i w samém mieście Łosicach zaczął niepokoić, udano się o pomoc do swoich popów, którzy kazawszy wydobyć ciało Kurejki na wpół zgniłe, głowę mu ucięto i wsadzono między nogi. Tym sposobem uspo-

kojono upiöra iż więcej nie powstał z mogiły i nie straszył żyjących. Było to między rokiem 1825 a 1826.

Wilkołaków czyli ludzi w wilków zamienionych pełno jest w Ruskich osadach Podlasia. Czarodziejów i czarownic nie brakuje co zakląć mogą w wilka.

Przez jedną wieś nad Bugiem, przechodził żołnierz, w czasie wesela. Pan młody rozgrzany trunkiem, wybiegłszy z chaty poszczuł go psami. Oburzony żołnierz niegościnnością zawołał drżąc z gniewu „Pamiętaj! ty comnie szczujesz psami, zobaczysz jak na ciebie będą te same psy szczekać.“ To wymówiwszy zaklął całe wesele w wilkołaki, które wiele szkody w bydłe narobiły, i nie mało ludzi pożarły. Było to w r. 1820; w kilka lat bowiem słyszałem od strzelców, że w czasie obławy na wilki zabito trzech wilkołaków zaklętych z owego wesela. Dowody były oczywiste, albowiem pod skórą jednego z nich znaleziono skrzypce, z całym przyborem grajka; pod skórą drugiego strój

pana młodego, u trzeciego zaś panny młodej. Przed tą jeszcze obławą, skoro tylko wieść o tém wypadku zaczęła się rozchodzić, jeden z śmielszych ruskich wieśniaków postanowił odczarować te wilkołaki i przywrócić im postać ludzką. W tym celu wzięwszy z sobą prosię pieczone, chleb i widły, chodził po okolicy, ale szukał ich daremnie. Gdyby którego napotkał miał rzucić chleb i prosię a gdy Wilkołak żarłby to z chciwością, uderzyć go miał widłami między ślępie, i takim sposobem wrócić mu ludzką postać.

We wsi *Chłopkowie* powiecie Łosickim, r. 1821, przyszła w czasie wesela zagniewana czarownica. Jakoż pas, którym się przewięzywała, skrećiwszy, pod próg domu położyła, nad to łyka kręciła z lipiny i warzyła, i tą wodą podlała ludzi. „Łuka krutyła z lipiny i waryła i tojoj wodoju pidleła pid lude.“ mówiła mi wieśniaczka, która znała dobrze tę czarownicę. Skoro nowożeńcy z drużyną weselną przeszli próg domu natychmiast państwo młodzi i sześć innych

osób wilkołakami wyskoczyły z chaty. Trzy całe lata w postaci wilków przybiegały pod mieszkanie téj czarownicy, a siedząc na śmieciisku okropnie wyły. Nadszedł czas ich odczarowania, bo czarownica na trzy tylko lata zaklęła. Wtedy baba tamściwa wyszła z izby z kożuchem wełną na wierzch obróconym i każdego z osobna wilkołaka okrywając nim, przy wymawianiu formuł tajemnych, przywróciła na powrót do postaci ludzkiej. Lecz że panu młodemu nie okryła kożuchem ogona, chociaż miał przywróconą postać ludzką ogon wileczy został, aż w kilka dni potem czarownica tym sposobem ozdobę mu tę zbyteczną odjęła.

O Topielcach zasłyszysz tu w wielu powieściach, jak i o Diablu, który wszędy przeciwem Rusinowi stawia przeszkody. W wielkiem poważaniu mieszkańcy nadrzeczni mają węże, te tak widziałem ulaskowione we wsi *Porosiukach* nad rzeką *Krzyną*, że nie tylko spią w łożu razem z ludźmi, ale z jednéj miski z dziećmi piją mleko.

Choroba kołtun, jest między tutajszemi Rusinami tak powszechną, że rzadko znaleźć wieśniaka, któryby na kołtun nie cierpiał (*).

Chaty ich są obszerne, kominy rzadko gdzie murowane. Lud to pobożny, gościnnie i pracowity.

(*) W Ziełniku Szymona Syreniusza w Krakowie 1613 r. str. 674: wyczytując wiadomość ważną o téj chorobie, albowiem oznacza czas, w którym poczęta się zjawiać u nas: »Barszcz« nasz polski (ziele) »Spondilium vulgare«, ciężkiemu boleniu i łupaniu w głowie z flusów i wilgotności kolerycznych pomocny, które bywają przed wywieciem „Wieszczyc albo Kołtunów“ Ruskich, które się i tu w Polsce już między ludźmi zjawiają. Oznaczyć więc można panowanie Zygmunta III. w którym kołtun zagnieździł się u nas.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



111120

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE III.

str

Zarysy Biograficzne.

Zarysy z życia Augusta II.	5
Rębacz	51
Stefan Koniecpolski, i Adam Żółkiewski . . .	69
Kilka zarysów żywota szlacheica.	81
Sawa	101
Ogończyk	115

Zarysy Opisowe.

O Czarownicach	131
Diabeł polski	197

Kurpie Gocie	192
Rozmaite zabawy i obrzędy Kurpi	243
Ruś Podlaską	263

